

ANDRZEJ WALIGÓRSKI

**BŁĘDNY RYCERZ**  
UTWORY WYBRANE

## Kilka słów o Autorze

Są ludzie, którzy potrafią stworzyć wokół siebie niepowtarzalną atmosferę - ludzie, do których inni lgną jak muchy do miodu, i to nie zdając sobie sprawy, dlaczego właściwie tak się dzieje. Takim właśnie magiem, i to przez duże "M" był Andrzej Waligórski.

Urodził się 1926 roku w Nowym Targu, gdzie Jego Ojciec Bolesław był lekarzem w miejskim szpitalu. Mama Janina była z wykształcenia humanistką. Po roku rodzina przeniosła się na Podole do malowniczej wsi Koropiec położonej nad Dniestrem. Dziesięć lat później przenoszą się do Gródka Jagiellońskiego, gdzie udaje im się przeżyć wojnę i okupację. Ojciec Andrzeja w styczniu 1945 roku został aresztowany przez NKWD za przynależność do AK i choć po dziewięciu miesiącach go puszczono, na skutek przeżyć zmarł na serce w kwietniu 1946 roku. Ostatnim transportem osierocona rodzina z Andrzejem dotarła na Dolny Śląsk, by ostatecznie wylądować we Wrocławiu. Tu Andrzej zdał maturę, zaczął studiować w szkole plastycznej. próbował też socjologii i polonistyki, ale już wiadomo było, że pochłoneńto go zupełnie coś innego. W 1950 roku zaczął pracować w Polskim Radiu i pozostał mu wierny do końca.

Jako jeden z nielicznych uśmiechów losu, jakim obdarowało mnie życie, jest fakt, że miałem zaszczyt i szczęście znaleźć się w kręgu Jego mocy. Zanim patos na dobre się tu rozgości, spieszę dodać, że wkroczyłem do owego czarodziejskiego kręgu przy niebagatelnym udziale Milicji Obywatelskiej z Wrocławia, szkolnej cenzurki, a także złodzieja kwiatów z działek pracowniczych. Działo się to dawno temu, kiedy miałem ...naście lat, dziecięcą wrażliwość i ufność wobec całego świata. Nie zdałem ci ja właśnie do następnej klasy i całym sobą czułem, że czekają mnie w domu ciężkie chwile, postanowiłem więc przeczekać krytyczne momenty w stosownym oddaleniu od domowych pieleszy. Przyszło mi na myśl, że odpowiednim miejscem na spędzenie kilku najbliższych dni będzie wrocławski dom Andrzeja Waligórskiego. Poznałem rodzinę Waligórskich podczas poprzednich wakacji i instynktownie czułem, że tam na pewno znajdę schronienie.

O piątej rano wylądowałem we Wrocławiu, spacerkiem ruszyłem na Krzyki, dotarłem pod zapamiętany adres. przed furką zostałem aresztowany przez milicjanta, który musiał mieć troje rąk, jedną bowiem trzymał mnie, drugą prowadził służbowy rower, a trzecią holował przydybanego przede mną złodzieja działkowych kwiatów niosącego pachnące dowody przestępstwa. Z tym łupem dotarł do komisariatu. Złodziej powędrował do celi, kwiaty do gabinetu komendanta, a ja do świetlicy, skąd wkrótce odebrał mnie Andrzej, na którego się powołałem podczas wstępnych tortur. Wyciągnął mnie z kazamat i ruszyliśmy w stronę jego rezydencji, położonej zresztą opodal, przy tej samej ulicy. Był to jeden z niewielkich domków, które nieco rozwichrzonym szeregiem obsiadły jedną stronę alei Jaworowej. Posesja miała ze cztery metry szerokości. Po wejściu do domu trafiało się do jednego długiego pokoju-salonu, z którego było wyjście do ogródka zwieńczonego surrealistycznym basenikiem o wymiarach dwa na dwa metry. Za to o pokażnej jak na te parametry głębokości półtora metra.

Na pięterku znajdowały się jeszcze dwa pokoje, z których jeden był pracownią artysty.

Ten maleńki domek był swego rodzaju mikrokosmosem, w którym nie obowiązywały prawa i zwyczaje szarej rzeczywistości wszechwładnie panującej za drucianym płotem odgradzającym ten azyl od świata.

Już od dziesiątej rano ściągali tu goście, oczekiwani i nie, ale wszyscy przyjmowani z naturalnym wdziękiem przez żonę Andrzeja, Lesie, która pełniła funkcję szefa sztabu, marszałka dworu zawiadującego wszystkim, z płaczącym się pod nogami pierworodnym dzieckiem o imieniu Marek, przy milczącej aprobacie dobrotliwego monarchy.

Andrzej pojawiał się w domu zwykle wczesnym popołudniem. kiedy powracał z wrocławskiego oddziału Polskiego Radia, w którym szefował Studiu 202, redakcji znanego programu satyryczno-rozrywkowego, założonego - bagatela - w 1956 roku! Kierowanie taką audycją jest zajęciem stresogennym. i to niezależnie od panującego aktualnie ustroju.

Z tego jasno widać, że miał Andrzej upodobanie do zajęć rozrywkowych i wymagających odwagi. Przez wiele lat brał udział w rajdach dziennikarzy i pilotów, wygrywając je nagminnie, a jakby było tego mało, lubił nurkować i "robić" szpadą.

Czasami Andrzej pojawiał się później, kiedy miał koncerty z kabaretem Elita (któremu pomógł na starcie zapraszając do swej audycji w latach siedemdziesiątych), ale zawsze siadywał na honorowym fotelu w salonie, dostawał jeść od marszałka, włączał się do rozmowy sypiąc hojnie pierwszorzędnymi żarcikami, po czym zostawiał nas, rozchichotanych do nieprzytomności, i wędrował na pięterko, skąd wkrótce dobiegało nieregularne staccato stareńkiej maszyny do pisania. Powstawał nowy tekst. Wiele z tak napisanych utworów znalazło się w tym zbiorku.

Warto tu podkreślić fakt, że Andrzej Waligórski, w przeciwieństwie do większości satyryków, którzy prywatnie bywają ponurzy, oszczędzając poczucie humoru na cele zawodowe, nie robił takich rozgraniczeń. Był dla nas niezwykle hojny, a my dość egzotyczna zbieranina (aktorzy, radiowcy, reżyserzy, poeci, ale także ludzie najzupełniej normalni) przyłaząca tu z całego Wrocławia (ja reprezentowałem miasto stołeczne), potrafiliśmy to docenić. A na Jaworowej bywali goście najróżniejsi. Każda wrocławska premiera spektaklu "zza miasta", każdy wernisaż, każda wizyta artystyczna w nadodrzańskim mieście kogoś znanego musiała kończyć się na Jaworowej. Kto był we Wrocławiu i nie gościł w tym małym domku, to tak jakby w Rzymie zapomniał o papieżu. Lista jest naprawdę długa. Piotr Fronczewski, Marek Kondrat i Małgorzata Niemirska osobiście wypróbowali pojemność ogródkowego baseniku, by ochłonać po spektaklu "Kubusia fatalisty", z którym zjechali nad Odrę. Jak oni się tu pomieścili? A zwłaszcza, jak wychodzili?

Zbigniew Cybulski, który zresztą grał w Andrzejkowych słuchowiskach, miał w saloniku własną ławę opatrzoną biało-niebieską miniaturką ulicznej tablicy z jego nazwiskiem (jest tam do dzisiaj). Drugi koniec tej ławy okupowali artyści z Witoldem Pyrkoszem na czele występujący w Andrzejkowym kabarecie "Dreptaki". Zaglądał tu Kazimierz Kutz i Stanisław Dygat. Franciszek Starowieyski opatrzył ściany salonu swymi grafikami, przed którymi do dziś zbierają się znawcy usiłujący odkryć, co Artysta miał na myśli.

Z tego widać, że domek na Jaworowej spełniał właściwie rolę Superdornu Kultury, powinien mieć dwadzieścia osób personelu i cztery piętra (z dużym basenem w piwnicy). Tylko cudem przetrzymał tę nawałnicę, bo stoi po dziś dzień, nieco tylko cichszy i spokojniejszy.

Chciałbym uchronić od zapomnienia klimat i atmosferę domu państwa Waligórskich, czyli rzeczy najbardziej ulotne i poddające się subiektywizacji. Mam nadzieję, że te wspominki pomogą Czytelnikowi zrozumieć ten fenomen klimatyczny, tak rzadki w obecnych ciekawych czasach.

Faktem potwierdzającym niepospolitość tego domostwa jest reakcja nań nie tylko ludzi, ale i zwierząt. Przyplątywały się tu zawsze najróżniejsze psy i koty, które, o dziwo, z miejsca żyły ze sobą na przyjacielskiej stopie, choć przedtem nikt ich sobie nie przedstawiał. Może dlatego, że po przybyciu z punktu zapadały na swoistą schizofrenię. Dotyczyło to zwłaszcza psów, które traciły orientację wobec tłumu gości i gubiły instynkt bronienia swego terytorium. Zyskiwały za to na inteligencji. Niektórzy dwunożni goście także.

Z racji swej radiowej funkcji Andrzej często kontaktował się z różnymi urzędnikami, których iloraz inteligencji równał się temperaturze ich ciała. Otóż czynownicy ci w godzinach pracy tępi nie do wytrzymania, w Andrzejowych progach zyskiwali na rozumie i wrażliwości, dzięki czemu udawało się załatwić coś, co w biurze było nie do przejścia. Spieszę tu dodać, że takie załatwianie dotyczyło wyłącznie spraw poszczególnych gości domku przy Jaworowej.

Skala problemów, którymi zarzucaliśmy Andrzeja, była niezwykle szeroka: od spraw sercowych licznych, należących do dworu panienek szukających u Andrzeja rady, poprzez uwalnianie nieletnich z komisariatu, do poboru wojskowego grożącego niektórym bywalcom i palących kwestii mieszkaniowych.

Andrzej był swoistą mutacją Ojca Chrzestnego dla całej tej czeredy. Różnica była taka, że nie żądał oddania przysługi i nie trzeba było całować go w rękę. Skuteczny był natomiast jak pierwowzór.

Jak się tak głębiej zastanowić, to dochodzi się do wniosku, że Andrzej Waligórski nie miał wad. Żadnych. Ani razu przez te wszystkie lata nie widziałem go zdenerwowanego czy mówiącego podniesionym głosem. Nie miały do niego dostępu właściwe zwykłym ludziom przywary czy

fanaberie. Nigdy nie zrobił nikomu najmniejszej krzywdy, przeciwnie, jako się rzekło, pomagał te krzywdy neutralizować. Właściwie należałoby rozpocząć proces beatyfikacyjny naszego bohatera-gdyby nie pewne ale...

Otóż nie wahał się, gdy zachodziła potrzeba, użyć mocniejszego wyrażenia, czy to w swej twórczości, czy w reakcji na zachodzące wokół wydarzenia. Coś takiego nie przystoi jednak świętemu, tym bardziej że wyrażenia bywały rzeczywiście ostre, a przy tym malownicze. Miał zresztą powody do ich wygłaszania, bo jednej rzeczy tylko nie cierpiał ponad wszystko i tępił jak mógł, głupoty, i to niezależnie od kręgów, z których wychodziła. Potrafił być wtedy ostry i bezkompromisowy. Nie przysparzało mu to przychylności władzy, niezależnie od ustroju, bo, jak wiadomo, władza ogłupia. Gdy zrobiła coś piramidalnego, ośmieszała ją bezlitośnie, czy to w swych utworach, czy to w rzucanych zniecka żartach tak wdzięcznie przyjmowanych przez codziennych bywalców domku przy Jaworowej.

Andrzej Waligórski potrafi nienatrętnie wzruszyć, a także setnie rozbawić. Wszystko to czyni ze zwodniczą płynnością pióra i może dlatego tak trudno tę twórczość docenić krytykom. Na szczęście czytelnicy są mądrzejsi i pozostają wierni jego dokonaniom, a to (i tylko to) najbardziej się liczy.

Intensywny tryb życia Andrzeja, tylko z pozoru beztroski, w istocie pełen napięć i stresów, nie mógł nie odbić się na jego kondycji zdrowotnej, uważanej dotąd za wzór do naśladowania. Palenie papierosów ekstremałnych bez filtra także nie pomagało mu w utrzymaniu formy. Stało się więc tak, że pewnego niedzielnego poranka podczas rutynowych ćwiczeń gimnastycznych serce odmówiło mu nagle posłuszeństwa.

Zostały po nim taśmy magnetofonowe z recytowanymi przez niego wierszami, a także zbiór kilku tysięcy utworów, powstałych w ciągu 35 lat działalności. Została po nim też nazwa niepozornej uliczki niedaleko Parku Południowego, którą Andrzej chadzał codziennie do radia. Przy odrobinie wysiłku można tam Jego spotkać. Ale trzeba mieć przy sobie ten zbiorek wierszy, usiąść na ławce, poczytać w skupieniu, a potem nagle podnieść wzrok...

Konstanty Putrament

## OSTRZEM SATYRY

Więcej z gry

Miła to i tania rzecz  
W telewizji ujrzeć mecz,  
Synek wrzask wydaje czasem:  
- Nasi walczą z Hondurasem!  
Pędzę wtedy, to zmaganie  
Chcę obejrzeć na ekranie,  
A tam sprawozdawca grzmi:  
- Nasi mają więcej z gry!  
Zdanie to nic nie oznacza,  
Naszych leją w rytmie cza-cza,  
Przez plac jadą jak po stole  
I ładują Polsce gole.  
Ale po co ronić łzy?  
Nasi mają więcej z gry!  
Ktoś wyjaśnił, że ta dziwność  
Ma określić ich aktywność,  
Że w grze wprawdzie są do kitu,  
Ale mają więcej sznytu,  
Większy fajer, większa faja,  
Choć ich leją pięć do jaja!  
Ale radość, hi hi hi!  
- Nasi mają więcej z gry!  
Gdyby - losu zarządzeniem -  
Chopin grał z Dreptakiem Heniem  
W dwa Bechsteiny w jednej sali  
I by obaj naraz grali,  
A ten Chopin smukłą ręką  
Nostalgicznie, ślicznie, cienko,  
A ten Henio głośno, basem,  
Pięścią raz, a raz obcasem,  
Sprawozdawca krzyknąłby:  
- On ma dużo więcej z gry!!!  
Co nie znaczy, że jest lepszy,  
Bo w zasadzie - pardon - pieprzy,  
Ale szybciej, ale głośniej,  
Efektowniej i radośniej.  
Bowiem u nas proszę panów  
Kwitnie kult dla bałaganu,  
Wrzasku, blasku i zamętu,  
Lataniny i tętentu,  
Innym lepiej! Ale my  
Mamy dużo więcej z gry!!!

Sen o Marszałku

Śnił mi się wczoraj Pan Marszałek,  
Śnił mi się wczoraj, jako żywo!  
Wąsy miał długie, osiwiiałe,  
I maciejówkę też miał siwą  
I jakąś troskę miał na twarzy,  
A gdy spytałem go o powód,  
Z goryczą w głosie się poskarżył:  
- Ot, i czepiają mnie się znowu!  
Łgali żem austrijacki agent,  
Że cud nad Wisłą to Francuzi,  
Że faszyzm zaprowadzić chciałem,  
A teraz wszyscy "Józiu, buzi!"  
Toć to komedia, farsa czysta,  
Że naraz do mnie tak przyłgnęli!  
Wszak ja z profesji terrorysta,  
Z wiary przypadkiem ewangelik,  
Z potrzeby chwili jam dyktator,  
Zaś z charakteru raczej furiat...  
Lecz gdzie tam! Nie zważają na to  
Rząd, opozycja, MON i Kuria!  
Wciąż tylko o mnie "dziadek, dziadek".  
Tfu, późne wnuki, słuchać hadko,  
Całujcie wy mnie wszyscy w zadek!  
Tu krzyk się podniósł:  
- Rozkaz, dziadku!  
Wódz się najpierw skonsternował,  
Potem uśmiechnął się uprzejmie  
I rzekł:  
- Ja już to proponowałem  
Endekom w przedwojennym sejmie,  
Ale nie chcieli w żaden sposób,  
Choć byłoby to ich zaszczytem,  
A teraz, patrz pan! Tyle osób,  
I jacy jednomyślni przytem!  
Łatwiej obecnie rządzić krajem,  
Lecz nie skorzystam z koniunktury,  
Czołem, całujcie się nawzajem!  
Tu z hukiem uniósł się do góry,  
A późnym wnukom się zwiduje  
Parlament, w kółko ustawiony,  
Tak, żeby każdy, kto całuje,  
Był całowany z drugiej strony.

#### O wawelskim smoku

Pod Wawelem był smok w grocie,  
Co jadał różne łakocie:  
Sznycle, dropsy, ptaszki, mszyce,  
Ale najchętniej dziewice.  
Jak codziennie jedną wpieprzy,  
To ma zaraz humor lepszy.

Nawet staje na ogonie  
I prześlicznie ogniem zionie.  
Więc król kazał swej policji  
Utrzymywać go w kondycji,  
Ale wnet dziewic zabrakło,  
Choć jeździli aż pod Nakło!  
Smok schudł, osowiały siedział,  
Jak mu pomóc, nikt nie wiedział.  
Aż ktoś wpadł na pomysł z rana,  
By smokowi dać barana,  
Co ma równie głupie lica  
I jest durny jak dziewica.  
Niestety, po takiej porcji  
Smok natychmiast dostał torsji  
Wodę z Wisły wypompał  
I jak pershing eksplodował!  
Wniosek: Przez błędne metody  
Mamy dziś deficyt wody!

#### Jagienka i orzechy

Żyła raz jedna panienska,  
Która zwała się Jagienka;  
Wiele z niej było pociechy,  
Bo tłukła pupą orzechy.  
Opisał ją, że jest taka,  
Sam pan Sienkiewicz w "Krzyżakach"  
Wpierw żyła w cnocie jak mniszka,  
A potem wyszła za Zbyszka.  
I wiodło im się chędogo,  
Chociaż, niestety, ubogo,  
Bo się pokończyły wojny,  
Zaczął się okres spokojny,  
A rycerz - rzecz znana wszędzie -  
Żyje z tego, co zdobędzie.  
Ruszył więc Zbyszko konceptem  
I wpadł na taką receptę:  
Przywiesił na bramie druczek,  
Że tu się orzechy tłucze,  
I od każdego orzecha  
Zgarniał taryfę do miecha.  
Laskowy orzech maleńki  
To nie problem dla Jagienki:  
Mogła za jednym przysiadem  
Stłuc całe pół kilo zadem.  
A gdy dorwała fistaszka,  
Zostawała z niego kaszka.  
Niewiele też większej troski  
Przysparzał jej orzech włoski.  
Aż raz przybył jakiś młokos,  
Przywożąc z Afryki kokos,

I zwrócił się do Jagusi,  
Że mu tę rzecz rozłuc musi.  
Spłonila się żwawa młódka,  
Wzięła dech, napięła udka,  
Pomodliła się przelotnie  
I w ten kokos jak nie grzmotnie.  
Niestety, twarda skorupa  
Nawet przy tym nie zachrupa...  
Wrzała Jaguś wniebogłoso,  
Podskoczyła pod niebiosy  
I jak drugi raz przywali!  
... a ten bydlak jak ze stali!  
Natomiast biedna dziewczyna  
Zrobiła się całkiem sina,  
Oddech jej się jakby urwał,  
Wymamrotała: - O, kurwa...  
Potem się zanosła wyciem  
I się pożegnała z życiem!  
Wniosek: Na ogół umiemy  
Rozgryzać własne problemy,  
Lecz zagraniczne nowości  
Przysparzają nam trudności!  
Morał: Tylko wzrost oświaty  
Może zmniejszyć nasze straty.  
I hasło bezwarunkowo:  
Mniej dupą, a więcej głową!!!

## Względność

Coś tak dziwnego od lat już we mnie siedzi,  
Że wkurza mnie arbitralność postaw i wypowiedzi,  
I złością mnie schematy z radykalnym podziałem:  
-To jest, nieprawdaż, czarne, a to, widzicie, białe!  
Powiniennem to zdanie akceptować na wiarę,  
Lecz patrzę: Jedno szare, drugie - też jakby szare...  
Tymczasem inny facet wparował na mnie z pyskiem:  
- O, to jest wysokie, a to, o, jest niskie!  
Zaraz wpadam w przekorę i uśmiecham się wrednie,  
I mówię: - Guzik prawda. Jedno i drugie średnie:  
Żadna rzecz nie jest całkiem prosta i oczywista -  
Bardotka ma już pół wieku, swoisty wdzięk ma glista,  
Henio to wprawdzie debil (a może mikrocefał?),  
Atoli jako mężczyznę bardzo chwali go Stefa.  
Dyzio nie czytał Sartre'a, a wie, jak się obejść z armatą,  
Szynki nie można dostać, lecz jaka smaczna za to!  
Walerek bija żonę w poniedziałki, środy, piątki,  
A we wtorki, czwartki i soboty robi za nią w domu porządki.  
Koliber jest kolorowy, zaś pożyteczne są wieprze,  
Gdy jedno oko masz gorsze - drugie zapewne masz lepsze,  
Faraon zamęczał ludność przy budowaniu piramid,  
Lecz za to dziś piramidy stoją w Egipcie, kochani!



Anglicy ostrożniej od nas swoje uwagi czynią:

- Jak sądzę, jest pan szubrawcem.
- Zdaje mi się, że jest pan świnią.
- Domniemywam, że pan mnie okradł.
- Mam wrażenie, że pani się puszcza...

Anglik prawie nigdy nie twierdzi, za to prawie zawsze przypuszcza.

Chciałbym u nas ten styl wprowadzić, więc go zaraz sprawdzę na sobie:

- Ten mój wierszyk jest głupi, jak sądzę,  
Lecz przypuszczam, że na nim zarobię.

## Bajarz-Jajarz

Komu Bozia poskaąpiła

I rozumu dała pół,

Kogo niania upuściła

W niemowlęctwie główką w dół,

Kto się uczyć nie chciał w szkole

I pan mówił "ty matole",

Komu aż trzeszczała pupka,

Bo tak wszyscy lali głupka -

Niech się wstydem nie rumieni,

Łzami doli swej nie zrasza,

Do tłuczenia niech kamieni

Ochotniczo się nie zgłasza,

Może bowiem żyć jak książkę

I kwitnąć jak kwiatek

Z układania durnych książek

Dla nieszczęsnych małych dzieci:

- o Muchomorku-bandziorku,
- o Karaluszku-świntuszku,
- o Kotce-kompletnej idiotce,
- o Krokodylku-imbecylku,
- o Bażancie-malwersancie,
- o Wilku-debilku,
- o Kosie, co dłubał w nosie,
- o Mrówkojadzie, co lubił w przysiadzie,
- o Szopie Praczu-rozpruwaczu,
- o Tasiemcu w jednym Niemcu,
- o Pasożycie w jednym Izraelicie,
- o Owsiku w jakimś Chińczyku,
- o Myszce w kiszce,
- o Gliździe,
- o Śmierdzielu-gwałcicielu,
- o Lilijce-lesbijce,
- o Lisku-syfilisku,
- o Gorylu-pedrylu,
- o Niedźwiadku-pierdziadku,
- o Mewce-kurewce,
- o Matołku na wysokim stołku,

- o Krecie w Komitecie,  
- o Tajniaczku-bydlaczku,  
- I o Mendzie w urzędzie!  
A ja też zapalę fajkę  
I gdzieś koło wtorku  
Machnę lewą nogą bajkę  
O autorku-upiorku!!!

### Wojtusiowy laser

Jedzie Wojtuś popod lasem, skrajem dąbrowy,  
Wieżie się do domu laser, laser gazowy.  
Pytali się go kolesie, po co to nabył?  
- A bo właśnie stał w GS-ie, więc kupiłem go Teresie.  
Dyć coś zawsze przywieźć chce się dla swej baby!  
Jedzie Wojtuś popod lasem, po twardym dukcie.  
Wieżie się do domu laser, czyta instrukcję.  
A instrukcja jest ciekawa: Włączyć do prądu,  
To ten laser wszystko skrawa, bez różnicy, stal czy trawa  
I w ogóle jest zabawa prawie bez swądu.  
Jedzie Wojtuś popod lasem, woła: Wio, wista!  
Wieżie się do domu laser, tak się rozmyśla:  
"Jak w tym dojdę do biegłości, będzie wygodnie,  
Jest tu paru wrednych gości, przyceluję się w skrytości  
I padalcom z odległości podpalę spodnie!"  
Jedzie Wojtuś popod lasem, rad, że o rany!  
Wieżie się do domu laser, układa plany:  
"Niech spróbuje na rowerze jeździć Kaczmarski,  
Zaraz w dętkę mu przymierzę, i kartofle się obierze,  
I wywierci dziury w serze, by był szwajcarski!"  
Jedzie Wojtuś popod lasem, skręcił przy POM-ie.  
Wieżie się do domu laser schowany w słomie.  
Na podwórku cielę bryka, kaczkę na stawie...  
Wdziera, wdziera się technika coraz częściej w dom rolnika,  
Jeszcze to nie Ameryka... Ale już prawie!!!

### Tajemnica dobrej formy

Rozkwitam pięknie jak polny bratek,  
Gdy mi zadają wszyscy pytanie:  
- Jak pan to robi, że mimo latek  
Jest pan w tak świetnym, kwitnym stanie?  
Inny ma wygląd, że tylko dobij,  
Pan zaś poprawia się wciąż wybitnie!  
Jak pan to robi? Jak pan to robi?  
I co pan robi, że tak pan kwitnie?  
Na to pytanie w głowę się skrobię

I szukam w myślach uzasadnienia.  
Bo prawdę mówiąc ja nic nie robię  
I to jest powód mego kwitnienia...  
Inni się męczą i zarywiają,  
Nie śpią, nie jedzą śniadań, kolacji,  
Nic też dziwnego, że wyglądają  
Jak ciocia Klocia po ekshumacji.  
A ja obiadki jem lekko strawne,  
Niezbyt obfite (bym nie stetryczał),  
Czytam wyłącznie książki zabawne  
(Raczej Wałęsę niż Kuśniewicza).  
W żadną dyskusję nikt mnie nie wrobi,  
Co trzy miesiące stan zębów badam,  
Kocham się tylko w Alexis Colby  
(więc mnie fizycznie to nie rozkłada).  
Dwa pólęty wziąłem od razu,  
Co jest wysiłkiem dla mnie maciupkim:  
Pół dnia pracuję i na pół gazu,  
Gadam półgębkiem, siedzę półdupkiem...  
Nic też dziwnego, że ludzie skrycie  
Szepczą na widok mój luksusowy:  
- Popatrzcie tylko! Ten to ma życie!  
Krew z mlekiem! Bomba! Sklep nabiałowy!  
Figluję rankiem, dobrze śpię nocą,  
Wieczorem solo gram na perkusji  
I jakoś żyję... Pan pyta: po co?  
Stop! Już mówiłem. Żadnych dyskusji.

Bez aluzji

Hej, nie ma rady na to,  
Chodzi wódka za tatą,  
Taka z niej bestia chytra.  
Na przedzie tata drepta,  
A za nim o pół metra  
Tupta sobie pół litra...  
Już nam się to nie przykrzy,  
Bojujemy "przywyklszy",  
Jak mawia wuj znad Niemna,  
Zwłaszcza że te pół basa,  
Co tak za tatką hasa,  
To istotka przyjemna.  
Nie złości się, nie rzuca,  
O nic się nie wyklóca,  
Nikommu nie przeszkodzi.  
I tylko czasem tacie  
Okrzyk się wyrwie w chacie:  
- Znów wódka za mną chodzi!...  
Mamusia robi fochy,  
Mówiąc: - Za mną pończochy  
Też chodzą od tygodnia!

Sprawdzaliśmy to z bratem -  
Nie widać... A za tatem  
Wódka posuwa co dnia!  
Badały tatkę wszędy  
Kliniki i urzędy,  
Wyszła taka konkluzja:  
W wyniku tych analiz  
U tatki to realizm,  
A u innych - aluzja!  
Inni myślą umownie,  
A nasz tatko - dosłownie,  
Obce mu są przerośnięcie:  
"Wódka chodzi", gdy stwierdzi,  
To fakt! Ba, nawet śmierdzi  
I tupie coraz głośniej!  
Więc cieszymy się szczerze,  
Myśląc o charakterze  
Prostym naszego tatki.  
Zwłaszcza że i za nami  
Chodzą już wieczorami  
Dwie śliczne, małe ćwiartki!!!

#### Święta krowa

Mleko-dajna, piękna, zdrowa,  
Żyła kiedyś zwykła krowa.  
Z przodu żarła trawę z sieczką,  
A z tyłu dawała mleczko.  
Dawała je w zimie, w lecie,  
Uwielbiali krowę kmiecie,  
Prawie hołd składali krowie,  
Aż jej przewrócili w głowie,  
Uwierzyła, że jest święta  
I zrobiła się nadęta,  
Okrągłej szał od balona,  
I j akaś taka natchniona...  
Poszedł ją wydoić Wicek,  
A krowa w krzyk: - Wont od cycek!  
W ziemię bij przede mną głową,  
Jestem bowiem świętą krową!  
Przyjechał królewski pan łykarz,  
- Co ty tak - powiada - brykasz?  
Krowa, nie speszona wcale,  
- Odejdź - mówi - konowale,  
Właśnie czuję, że powoli  
Dostaję już aureoli!  
- Nieraz - rzekł lekarz - przy wzdęciu  
Szajba odbija bydłęciu,  
Nie bierz zez, dumny bawole,  
Tej szajby za aureolę  
I posłuchaj mojej rady -

Zrób ze dwa lub trzy przysiady,  
Bo cię te gazy uśmiercą!  
- Milcz - krowa na to - bluźnierco!  
Nie chciała słuchać dyrektyw,  
Bluzgała stekiem inwektyw,  
Aż doktor, co nie miał czasu,  
Zasunął jej szprycę z kwasu,  
Poczem schował się w lucernie,  
A ta krowa jak nie świernie!  
(czyli jak nie zaświergoli)  
I brzuch jej opadł powoli,  
Znów zrobiła się zwyczajna,  
Grzeczna, i w ogóle fajna...  
Wniosek: żadne dyrektywy  
Nie zastąpią lewatywy!

TheBigFight  
(bolszaja rozpierducha)

Nad Denver kolorowy mrok  
(neony tworzą styl mu),  
Do miasta wjeżdża ruski czołg  
Z całkiem innego filmu.  
Wanta wyciska nogą gaz,  
Saszajest wieżyczkowym,  
A pod nim Misza z Griszą wraz  
Ładują odłamkowym.  
Zahuczał silnik niczym grom,  
Czołg wybił dziurę w murze  
I wjechał w Carringtonów dom,  
Aż wszyscy spadli z łóżek.  
Cięc Josef wyszedł z wizawi,  
O ścianę nim dumnęło  
I jęknął: - Mejbi mnie się śni?  
Mejbi dzys ys video?  
- Kajok widejo? Paszoł won!  
Wtem z góry swoją fizys  
Ukazał stary Carrington  
Pytając: - Łot ys dzyzys?  
- Hełp, help! - zakrzyknął pedał Steff,  
Co właśnie spał z koniuszym,  
- Wot kapitalisticzeskij syfl -  
Rzekł Sasza do Waniuszy.  
Rozpruty basen, zryty kort,  
Bez drzwi i szyb chałupa,  
W salonie rozjechany tort,  
W sejfie, niestety, kupa.  
Pozostał tylko smród i żal,  
Wiatr w licznych dziurach śwista,  
Zgwałcone patrzą tęsknie w dal  
Alexis w zgodzie z Cristal.

Bjana Faron, zamiast spać,  
Wachluje się onucą,  
Szuka w słowniku słowa "Blać"  
I marzy, że powrócą...  
A ja rozmyślam, jaka w tym  
Dziwaczna jest przyczyna,  
Że gdyby grali taki film,  
To już bym biegł do kina!

Szlaban

Rodaku! Nie wpadaj w kobiece objęcia!  
"Płód będzie chroniony od chwili poczęcia".  
Daj żonie banana lub kup jej wibrator,  
Bo już na nas czyha zgrzybiały senator,  
Już patrzą na stoper, ukryci za krzakiem,  
Duchowny Chudzielak z gliniarzem Miziakiem,  
By wpisać dokładnie do swego zeszytu  
O której twa babka kwiknęła z zachwytu,  
Ty jeszcze na dobre nie zlazłeś z kanapy,  
A Państwo już stoi na straży Kuciapy.  
Wzruszony tym kultem czcigodnych otworów,  
Wraz z Lechem domagam się szybszych wyborów!  
Stawiajcie kabiny! Podnieście strop cieśle!  
Tym razem na pewno już wiem, kogo skreślę.

Oda na otwarcie we Wrocławiu  
niemieckiego kasyna gry o nazwie  
"CASINO"

Chwila to ważna i podniosła,  
Błyszczą smokingi, lśnią lakierki,  
Swoje Casino ma już Wrocław,  
A w nim przepiękne ma krupierki.  
Żetony tylko dewizowe,  
Goryle - europejska klasa,  
Stroje wyłącznie wieczorowe,  
Wyjście przeważnie na golasa.  
Babcia w klozecie liczy dolce.  
Szampan w kubeczku już się chłodzi...  
Wprost czuję żem u siebie, w Polsce,  
Że właśnie o to ludziom chodzi!  
Cassino w dziejach już raz było,  
Zdobyliśmy je bagnietami  
I proszę - nic się nie zmieniło,  
Nawet obrońcy tacy sami.  
Tyle że zgiełku mniej i huku,  
Że innym walczy się rynsztunkiem,  
Że Drugi Korpus późnych wnuków  
Bank dziś rozbija, a nie bunkier.

Tak oto znowu swym fasonem  
Polak zadziwił cudzoziemców:  
Podeptał maki (te czerwone)  
I ma Casino!  
A w nim - Niemców.

### Rzepakowe lato

...nie piszesz, miły, do mnie z miasta,  
Pewnie się tam dopuszczasz zdrady,  
A tutaj rzepak już zarasta  
Naszyc wędrowek wspólnych ślady.  
I kury obrabiają trzepak,  
Gdzieśmy trzepali kapę z łóżka  
I wszystko wokół zarósł rzepak,  
A w pewnej mierze i peluszka.  
Tatko nazwali cię łajdakiem  
I rzekli, że się tobą brzydzą,  
I zarósł cały świat rzepakiem,  
Tylko gdzieniegdzie kukurydzą.  
Przy naszej ulubionej sośnie,  
Kędy igraliśmy przed rokiem,  
Też ten koszmarny rzepak rośnie  
I już mi on wychodzi bokiem.  
Tata coś gada o Dreptaku,  
Że niby swaty, że wesele...  
Dreptak ma osiem ha rzepaku,  
Chyba się wezmę i zastrzelę...  
O miły mój, odezwijże się,  
Mówiłeś, że napiszesz sicher,  
Tu straszno w rzepakowym lesie,  
Wilki grasują, wyje wicher.  
I jakaś zmora się wylęga,  
I jakaś strzyga w gąszczu chodzi,  
I rzepak już do gardła sięga,  
Bo latoś wyrósł nam nad podziw.  
Może mu pomógł tak saletrzak,  
Zastosowany zbyt obficie,  
Bo nawet sam agronom Pietrzak  
Mówił, że wprost niesamowicie...  
Może to taki dziwny rodzaj,  
Krzyżowy typ miczurinowski,  
Albo zbyt mocno o urodzaj  
Pomodlił się ksiądz Rosołowski.  
...oto już ściemnia się na dworze,  
Już noc zasłania okna krepą,  
Pamiętasz? Zwykle o tej porze  
Tyś mnie nazywał swoją rzepą...  
...wczoraj usnęłam wśród alkowy,  
Ty śniłeś mi się, mój ideał,  
Oraz słodyszek rzepakowy,

Co zeżarł cały nasz areał.  
Zbudziłam się, a wokół ino  
Ten rzepak, a w rzepaku tato,  
I w całej gminie Portofino  
Trwa straszne rzepakowe lato...

### Deliberacje ojca Chudzielaka

Na kominku ogień strzela,  
Skrzypi w butach mikroguma,  
Spaceruje ksiądz Chudzielak  
I o celibacie duma.  
Duma, umysł swój nateża,  
Utkwił w ziemię wzrok natchniony  
- Ponoć holenderscy księża  
Postulują, by mieć żony?  
Gruby śpiewnik gregoriański  
Tłoczeniami łśni złościście,  
Kancelaria w stylu gdańskim,  
Fikus stroszy sztywne liście.  
Ogród śniegiem przyprószyło,  
Ciepły blask rozsiewa lampa...  
- Hm... ciekawe, jak by było...  
Myśli sobie zacny kapłan.  
- Człowiek miałby z kim pogadać,  
Gości by się przyjmowało:  
-Witam, witam, proszę siadać,  
Żona zaraz da kakao...  
Wicher wzmaga się na dworze,  
Zahuczało coś w kominie -  
- Własny synuś byłby może  
W tyciej, śmiesznej sutańczynie.  
I łatwiejszą miałbym pracę,  
I wieczorem nastrój lepszy:  
- Podlicz dziś, kochana, tacę,  
A ja sprawdzę dziecku zeszyt...  
Ktoś by myślał o ubraniu,  
O lekarstwach i o plombach,  
Ktoś by mówił po kazaniu:  
- Wiesz, dziś byłeś dla mnie bomba!  
Ksiądz Chudzielak pierś swą pręży,  
Po czym znów się zwija w sobie:  
-Wymyślili ci Holendrzy,  
Przewróciło im się w głowie...  
I zapada w głąb fotela  
O rozmiarach refektarza...  
...niech śpi, dobry ksiądz Chudzielak,  
U nas nic mu nie zagraża.



Czasza niebios jasna i czysta,  
Świerszcze grają w lnie i peluszcze,  
Rolnik-homoseksualista  
Przysiadł sobie na chwilę przy dróżce.  
To on pierwszy się zdecydował,  
Przedtem tego nie było na wiosce...  
Ech, dziedzina trudna i nowa,  
Ech, niełatwo wprowadzać postęp...  
Nie wydzierży, kto mdły i słaby,  
Nie wprowadzi tutaj Europy,  
Gdy w dodatku ciągnie go do baby,  
A powinno go ciągnąć na chłopy!  
Zniechęcony jest i rozbity -  
Ot, jak wczoraj mrugnął na Michałka,  
To Michałek, cholerny prymityw,  
Mu odmrugnął i w krzyk: - Jest gorzałka?  
Gdy zaś Wojtka pogładził w przelocie,  
W oczy mu przy tym patrząc łagodnie,  
Wojtek zaraz na niego: - Ty młocie,  
Ręce sobie wycieraj w spodnie!  
Z Jaśkiem także nie wyszła rozmowa -  
Przez godzinę gadał do miernoty,  
Że tendencja ogólnoswiatowa,  
A ten naraz: - Ty, pożycz sto złotych!  
Henio, bydlę płochliwe i durne,  
Usłyszawszy o tych nowych stylach  
Jęknął: - Nigdy! Jaz od tego umrę!  
I do lasu dał natychmiast dyla...  
..wiejski dzionek zakwitał szeroko,  
Rolnik w sobie żal i gorycz zdusił,  
Splunął, mruknął: - Kit wam wszystkim w oko!  
Po czym z ulgą pobiegł, Do Magdusi.

### Krnąbrny Dyzio

Mama jęczy, tatko kwęka,  
Babcia lamentuje,  
Dyzio nie chce kuszac mięska,  
Od wczoraj głoduje!  
Nie chce także zjadać zupki,  
A nawet piernika,  
Nie ma z czego zrobić kupki,  
Prawie nic nie sika.  
Dyzio dawno już się żalił,  
Że go nie kochają,  
Wreszcie w przejściu się uwalił,  
Pół chałupy zajął.  
Wuj miał jechać w delegację,  
A tu drzwi zaparte,  
Dalej zez więc w negocjacje

Z upartym bękartem!  
Gadu-gadu, radu-radu,  
Mecz na postulaty:  
- Możesz leżeć bez obiadu,  
Lecz nie blokuj chaty!  
- Dyziu, ja do sklepu muszę,  
Posuń się, nie szalej !  
- A ja, kurwa, się nie ruszę,  
Błagajta mnie dalej!  
Wreszcie zawezwano stryja,  
A stryj był osiłek,  
Jedną ręką łaps za ryja,  
Drugą łaps za tyłek!  
Poczem Dyziajak nie kopnie  
Kościstym kolaniem!  
Dyzio wrzasnął raz okropnie  
I znikł pod tapczanem.  
Wnet mu przeszło głodowanie,  
Innym już nie szkodzi,  
Ożywiło się mieszkanie,  
Można po nim chodzić.  
Mamy z tego konstatację,  
A nawet myśl złotą:  
Że dobre są pertraktacje,  
Ale nie z idiotą.

### Kogo lubię

Lubię, gdy piosenkarka, comją znał w bieliźni  
I com poznał głupotę jej, godną barana,  
Zaśpiewała coś o bliźnie albo o ojczyźnie,  
A ludzie mówią o niej: - Zaangażowana!  
Uwielbiam, kiedy aktor, bywalec burdeli  
Zwanych też kawiarniami lub klubami czasem  
Wykona repertuar o tych, co ginęli,  
I potem jest niezwykle chwalony przez prasę.  
Kocham też żurnalistę, co nam daje rady,  
Jak żyć, a równocześnie, przy pomocy lupy,  
Ogląda personalne trendy i układy,  
By wiedzieć, komu warto wcisnąć się do grup.  
Podziwiam naukowca niezbyt lotnej myśli,  
Który jednym numerem od wielu lat jedzie:  
Wszyscy wiedzą, że facet prochu nie wymyśli,  
Ale że "w razie czego" również nie zawiedzie...  
Szanuję decydentów, co porozkładali  
Dziesiątki instytucji na obie łopatki,  
Lecz mocą jakiejś dziwnej, obłąkanej fali  
Wracają i w fotele znów wtykają zadki...  
Bliski mi jest polityk, który w nosie dłubie,  
I działacz robotniczy, co nie kocha pracy,  
Aż dziwnie, jak ich lubię.

A najbardziej lubię,  
Gdy mi mówią, że wszyscyśmy bracia-Polacy.

Co jest grane

Gdy czasem muzyk z filharmonii,  
Który dotychczas grał wspaniale,  
Wypuści nagle puzon z dłoni,  
Falszywym bekiem trwożąc salę,  
I gdy przeżywa swój upadek  
Z ust (i z rozpaczy) tocząc pianę,  
Klasycznie prosty to przypadek:  
- Ten facet nie wie, co jest grane!  
Gdy brydż u lorda trwa Artura  
Of Birmingham i sir do sira  
Znienacka się odezwie: - Fura!  
Lub chce wziąć lewą najokera,  
A potem w nagłym pomieszaniu  
Wychodzi miast przez drzwi - przez ścianę,  
Rzecz można ująć w jednym zdaniu:  
- Ten facet nie wie, co jest grane!  
Gdy Zyzio Dreptak przy herbacie  
Do młodej ozwie się rodaczki:  
- Rad jestem gościć panią w chacie,  
Mam bowiem bardzo ładne znaczki!  
I gdy faktycznie wyjmie klaser,  
A dziewczę wyjdzie zapłakane,  
Prawda jaśniejsza to niż laser:  
- Ten facet nie wie, co jest grane!  
Gdy zaś satyryk pisze wierszyk,  
A w nim piętnuje, jątrzy, pyta,  
Śmiechem cukrując ból najszczęszy,  
I gdy to Znacwa Satyr czyta,  
A potem prędko mu przykleja  
Napis: "intencje podejrzone"!  
Satyryk mówi: - Beznadzieja!  
Ten facet nie wie, co jest grane!  
...ale przeminą dni i lata,  
Minie satyryk, minie Znacwa,  
Ten drugi osieroci fiata,  
Ten pierwszy - psa i dług u krawca.  
I gdy powiodą ich przed Zbawcę  
Marsza Chopina dźwięki znane,  
Satyryk trąci w ramię Znacwę:  
- Stary, wciąż nie wiesz, co jest grane?

Zaangażowanie

Nie sztuka pisać o kwiatuśkach,  
Obłoczkach, ptaszku oraz drzewach,

Za to nikt nie da ci po uszkach,  
Nikt się na ciebie nie pogiewa,  
Nikt nigdy ci nie zechce przylać,  
SzeF rozwścieczony nie zawoła:  
- Musicie się tak wciąż wychylać?  
Piszcie zez, kuchnia, coś o pszczołach!  
Więc piszę: Pachną w słońcu ziółka  
(obszar plus minus jeden hektar),  
A wśród tych ziółek igra pszczołka  
Biorąc do pyska słodki nektar.  
Przy tej okazji w kwietny pyłek  
Siada na maku lub na chabrze,  
A że ma dość kosmaty tyłek,  
Więc zwykle pyłkiem się ubabrze.  
Potem przenosi go do słupka  
I kwiat zapładnia mimo woli,  
Więc gdyby nie tej pszczołki pupka -  
Brakłoby jabłek i fasoli.  
Proszę, już wierszyk jest niedługi,  
Sama w nim prawda, nic ryzyka,  
Lecz mam gdzieś pszczołkę, jej zasługi  
I kwiatki, w które mordę wtyka.  
Oduczyłbym ją tkwić na boku,  
Ustawiłbym tę zgagę w pionie:  
- Oż ty, szemrana po odwłoku,  
Brzęknij, po czyjej jesteś stronie.  
Niestety... pszczołka milcząc siedzi  
Lub dalej lata i się trzodzi,  
Nie łatwiej ją do wypowiedzi  
Skłonić niż całą kupę ludzi...  
Ha, widać to nie jej domena,  
Nikt jej inaczej nie wychowa,  
Nie zmieni jej w Buchwalda, Twaina,  
Ilfa, Piętrowa i Czechowa,  
Nie zrobi z pszczołki satyryka,  
Co do ostatniej swej minuty,  
Tam gdzie nie trzeba, będzie wtykał  
Palce. A nawet ich kikuty...

### Orka na ugorze

Po południu, po obiedzie  
Pólko swe ojczyste  
Orze Wicuś w dwa niedźwiedzie  
Iwpozytywistę.  
Jeden niedźwiedź narowisty,  
Drugi niedźwiedź w rzucik,  
A co do pozytywisty -  
Nie wie, skąd ucik.  
Nie wie też, czy katolik,  
Czy - broń Boże - mormon,

Fakt, że złapał go w fasoli  
Onże Wicuś Hormon.  
Złapał, wziął za tylną łapę,  
Przyniósł go do chaty,  
A ten hyc i pod kanapę,  
Taki szusowały!  
Ale się oswoił wkrótce,  
Na przypiecku siadał,  
A jeżeli był po wódce,  
To nawet coś gadał.  
Że tam praca... że od podstaw...  
I że Konopnicka...  
Dobrze, że się bidak dostał  
Do zacnego Wieka,  
Bo Wicuś ma takie hobby  
(i syna tak uczy!),  
Że nie krzywdzi swej chudoby,  
Że ją dobrze tuczy,  
Pielęgnuje ją fajniście,  
Czesze na niej puszek,  
Wkrótce też pozytywiście  
Wyrósł piękny brzuszek.  
Przestał wspinać się do książek,  
Co stoją w kredensie,  
A - przypięty na przyprzążek -  
Już się tak nie trzęsie.  
Zaś niedźwiedzie, cóż, jak zwykle  
Pracują mozolnie,  
Nie rwą się jak motocykle,  
Tylko dużo wolniej.  
Wieka pole na ugorze,  
Na zboczu, na zwisie,  
Koń pod górkę nie zaorze,  
Lecz zaorzą misie.  
Orze Wicuś, kraje skiby  
Równno, że laboga!  
Myśli Wicuś: - Jeszcze gdyby  
Dostać socjologa!  
Jeszcze żeby habanere  
Albo coś w tym stylu  
I stenotypistki cztery,  
Choćby z demobilu!  
...tu pointa się rysuje  
Skryta dotąd na dnie:  
Dobry rolnik spożytkuje  
Wszystko, co mu wpadnie,  
Wszystko zgrabnie wykorzysta  
I uwieńczy plonem...  
..zarzął hań pozytywista,  
Orzą miśki wronę, hej,  
Orzą miśki wronę!!!

## Sodoma i Gomora

Gomora i Sodoma,  
Choć były z nich zakały,  
Miały swój styl i rozmach  
I jakiś fason miały!  
Niestety, nie ta pora  
Oraz nie te etapy,  
Sodoma i Gomora  
Zniknęły całkiem z mapy.  
W Gomorze i Sodomie  
Żyli ludzie ówcześni  
Na wysokim poziomie,  
O jakim nam się nie śni.  
O każdej roku porze  
Orgietki albo bale,  
W Sodomie i Gomorze  
Czułbym się wprost wspaniale!  
Gomorę i Sodomę  
Zalało Morze Martwe,  
Korzyści stąd znikome,  
A racje - śmiechu warte!  
Gdybym miał chody spore  
Oraz mógł decydować -  
Sodomę i Gomorę  
Kazałbym odbudować!  
Gomorą i Sodomą  
Choć niektórzy się brzydzą,  
Myślą o nich z oskumą,  
Często we snach je widzą.  
Nieraz ich diabli biorą,  
Gdy leżą na swych wyrach,  
Sodomą i Gomorą  
Podnieceni nad wyraz.  
Gomoro i Sodomu,  
O kraino bajkowa,  
Chciałbym jak Perry Como  
Śpiewać, by śpiewać o was!  
Doprawdy dałbym sporo,  
By dojść do waszych progów,  
Sodomu i Gomoro,  
Postrachu demagogów.  
Gomora i Sodoma  
Zniknęły przed wiekami,  
A my siedzimy w domach  
Przepełnionych meblami,  
Gramy na tranzystorach,  
Jeździmy w samochodach,  
Sodoma i Gomora  
Nie grożą nam, a szkoda.  
Tylko w telewizorach

Coś z tego znajdziesz może -  
Odnowa i Podpora,  
Stodoła i Obora,  
Sodowa i Pokora,  
I szumi Martwe Morze...

### Słowa otuchy

Nie wiem, co państwo powiedzą na to  
I czy to państwa także oburza,  
Że powiatowy inseminator  
Raczej nie stąpa w życiu po różach...  
Raczej po kolcach ostrych on stąpa  
Lub szkło tłuczone deptcze podeszwą,  
Życzliwość wokół mniej niżli skąpa,  
A śmichy-chichy dosłownie zewsząd.  
Spójrzcie, jak idzie biedak ulicą,  
Jak niewymownie żałośnie kroczy  
Ze swą instrukcją, swą straszną szprycą  
I swym kompleksem, który go toczy.  
A przecież słuszną on drogą dąży  
I zacofania szturmuję szańce,  
I jest postępu światłym chorążym,  
I jest oświaty jasnym kagańcem...  
Cóż z tego, gdy mu ta rola zbrzydła,  
Gdy uzyskuje za ogrom trudu  
Tylko ponure spojrzenia bydła  
I ironiczne uwagi ludu...  
Nie zapraszają go już sąsiedzi,  
Sam jest na swoim życiowym szlaku,  
Ba, nawet w kinie całkiem sam siedzi,  
Bo młodzież żeńska woli strażaków.  
O, wy samotni w największym tłumie,  
Wy, których chandra i troska trzęsie,  
Tylko poeta was dziś rozumie,  
Bo jest pokrewny wam, w pewnym sensie!  
On też foruje sprawy kultury,  
Jemu wysiłek też czoło zrasza...  
Dalecy bracia! Czoła do góry!  
Postęp zwycięży, przyszłość jest wasza!

### Wielka rodzina madę in Polana

Postęp ogarnia różne dziedziny -  
W Danii lansują "wielkie rodziny",  
Czyli że zamiast pary małżonków  
Taka rodzina ma więcej członków  
(i więcej członkiń). Czasem w ten sposób  
Żyje ze sobą z piętnaście osób,  
Więc kombinacji to z tysiąc aż da,

Gdy każdy z każdą i z każdym każda.  
.. .a ileż przy tym werwy, polotu,  
Przekomarzanek, śmiechu, szczebiotu!  
Toteż odczuwam bardzo niemile,  
Że w tej dziedzinie jesteśmy w tyle.  
Wszystko się u nas niby rozrasta,  
Ale te sprawy wciąż jak za Piasta.  
Przyparłem żonę do muru z rana:  
- Trzeba coś zrobić! Świat patrzy na nas!  
- Dobrze - odparła z wyrazem troski -  
Zaproś Dreptaków i Rosołowskich...  
Nadchodzi wieczór. Wrażeń łakomi  
Do mojej chaty walą znajomi,  
M-3 mieszkanie trzeszczy w posadach,  
Zaraz się zacznie degrengolada  
Oraz rozpusta! Ale na razie  
Głos zabrał Zyzio na dużym gazie.  
Widocznie stracił po wódce wątek,  
Bo wybełkotał: - W.. .wesołych ś.. .wiątek!  
Moja małżonka natychmiast na to  
Przyniosła z kuchni ciastka z herbatą.  
Wnet się zaczęły spory i krzyki,  
Mężczyźni hajda do polityki,  
Panie wyjęły włóczkę i druty,  
Zaczęły sobie przymierzać buty  
I obgadywać Basie, że chytra,  
A Henio kopnął się po pół litra...  
Widząc to wszystko, krzyknąłem: - Hola!  
Miała się przecież odbyć swawola!  
- Słusznie - rzekł Józio. - Dalej, kochani!  
Tu wyjął krzesło spod jednej pani,  
A ta, upadłszy na parkiet z dębu  
Wybiła sobie sześć przednich zębów,  
Za co jej amant, Trypućko Czesław,  
Dal w łeb Józiovi nogą od krzesła,  
Jak się zakręci, zakłębi wokół,  
Sam sierżant Miziak spisał protokół!  
I rzekł życzliwie, kiedy wy chodził:  
- Sto lat z okazji pańskich urodzin!  
Usiłowałem przekonać władzę:  
- Myśmy tak chcieli, jak w Kopenhadze...  
- Weź pan - doradził mi - aspirynę!  
...Jak stworzyć polską "wielką rodzinę"????!!!



## UTWORY LIRYCZNE

### Wyspa

Być może jest taka wyspa  
Najakimś oceanie,  
Która ma jedną przystań  
I jeden jacht w tej przystani,  
I wody jednej rzeki  
Przecinają ją w poprzek,  
I jeden strażnik rekin  
Pilnuje wyspy dobrze,  
I pojedynczo się łamią  
O skałę samotne fale,  
I jeden czarny namiot  
Stoi na owej skale.  
Nad palmą jedną, jedyną  
Błyszczą jedyna gwiazda,  
A gdy się chce tam dopłynąć,  
Jest tylko jedna jazda,  
Gdyż jeden jest kierunek  
I jeden mały bilet.  
Więc po swój biedny pakunek  
Niebawem się pochylę  
I opuszczę swą izbę  
Bez słów i bez powrotów,  
By popłynąć na wyspę  
Do czarnego namiotu.  
I będzie coraz ciemniej,  
Ciepło, smutno i mglisto.  
Psy, kiedy wyją w pełnię,  
Też tęsknią za tą wyspą...

### Jesień idzie

Raz staruszek, spacerując w lesie,  
Ujrzał listek przywiedły i blady  
I pomyślał: - Znowu idzie jesień,  
Jesień idzie, nie ma na to rady!  
I podreptał do chaty po dróżce,  
I oznajmił, stanąwszy przed chatą,  
Swojej żonie, tak samo staruszce:  
- Jesień idzie, nie ma rady na to!  
A staruszka zmartwiła się szczerze,  
Zamachnęła rękami obiema:  
- Musisz zacząć chodzić w pulowerze.  
Jesień idzie, rady na to nie ma!  
Może zrobić się chłodno już jutro  
Lub pojutrze, a może za tydzień?

Trzeba będzie wyjąć z kufra futro,  
Nie ma rady, jesień, jesień idzie!  
A był sierpień. Pogoda prześliczna.  
Wszystko w złocie trwało i w zieleni,  
Prócz staruszków nikt chyba nie myślał  
O mającej nastąpić jesieni.  
Ale cóż, oni żyli najdłużej.  
Mieli swoje staruszkowie zasady  
I wiedzieli, że prędzej czy później -  
Jesień przyjdzie. Nie ma na to rady.

## Baza

Wracam szczęśliwie do bazy,  
Wykonałem bojowe zadania.  
Baza to jest mój azyl,  
Podchodzę do lądowania.  
Lądować w bazie łatwo,  
Wiem to z doświadczeń wielu,  
Przyjazne i jasne światło  
Prowadzi mnie do celu  
Tak, jak już tyle razy.  
Tak, jak każdego dnia.  
Wracam szczęśliwie do bazy,  
Wracam szczęśliwie do bazy,  
Jak się masz, bazo, to ja!  
W bazie już szklanki dzwonią,  
Pachnie parzona kawa,  
Za chwilę popchnę dłonią  
Drzwi twoje, bazo łaskawa,  
Zobaczę znajome obrazy,  
Usłyszę znajomy głos,  
Wracam szczęśliwie do bazy  
Przez strefy wicherów i trosk.  
Są w świecie kraksy i burze,  
Jest nieszczęście i klęsk kołowrót;  
Nie zgadnę i nie wywróżę  
Czy to ostatni mój powrót...  
Nieważne. Grunt, że na razie  
Drzwi otwieram ostrożnie i miękko,  
I oto już jestem w bazie,  
I oto już jestem w bazie,  
Co się składa z dwóch pokoi.  
Z łazienką!

## Wyspa Bożego Narodzenia

Jest gdzieś na świecie bez wątpienia,  
Za krawędziami nieboskłonów,  
Wyspa Bożego Narodzenia

Bez atomowych poligonów.  
Różna od wszystkich innych krajów,  
Upalna - choć bogata w śniegi,  
Ma w sobie jakby coś z Hawajów  
I ma też jakby coś z Norwegii.  
Lasy palmowo-bambusowe  
Pachną przygodą i wanilią,  
A inne lasy, choinkowe,  
Pachną nartami i Wigilią.  
Każdy tam ma wszystko co trzeba,  
Bo w tych cudownie pięknych lasach  
Rosną chlebowce pełne chleba  
Oraz masłowce pełne masła.  
I stoją ule pełne miodu,  
Więc można najeść się do syta.  
I od zachodu aż do wschodu  
Słychać w tych lasach dźwięki gitar.  
Widuję nieraz ową wyspę,  
Ostatnio często też śni mi się,  
Więc informacje nie są ścisłe  
I nie ma błędów w jej opisie.  
Ma rzeczywiście plażę wąską,  
Palmy, choinki, czyste fale...  
Ale ta wyspa nie jest Polską,  
Więc co bym na niej robił stale...?

#### Punkt widzenia

Wciąż się wszystko powtarza - lato, jesień i zima,  
Ten lub tamten umiera, a ja myślę: - Kto wie?  
Jak tak dalej, to może jakoś wszystkich przetrzymam,  
No bo niby wciąż ktoś tam, a ja nie, nie i nie...  
Bardzo mnie to raduje, ale trochę też dziwi,  
Co to jest, że ci inni tak chorują i mrą,  
Że gdy żywi zasnęli, to się budzą nieżywi  
I że - sam to sprawdzałem - żaden z nich nie był  
mną...  
Dzięki temu mam umysł pełen cichej radości,  
Uśmiech stale na ustach i charakter jak miód,  
Kiedy ktoś mnie obrazi, to nie żywię doń złości,  
Bo wiem - prędzej czy później facet będzie kaput.  
Ot, drukują w gazetach tyle różnych dyrdymałów,  
Że co bardziej nerwowi płacz podnoszą i wrzask,  
Jam autora niej ednych już dyrdymałów przetrzymał,  
Zobaczycie, rok jeszcze, dwa, trzy, cztery - i trzask!  
A to wszystko nie znaczy, że bym był nieśmiertelny,  
Gdzieżbym mógł tak pomyśleć, jakże marzyć bym  
śmiał!  
Tak jak inni jam członek rządu ssaków naczelných,  
W którym - oprócz nas. ludzi - wprost się roi od  
małp.

A choć wizja śmiertelna i mnie czasem nachodzi,  
Lecz nie straszna mi ona, i me szczęście wciąż trwa,  
Bo gdy umrę, to wtedy nic mnie już nie obchodzi,  
A gdy umrze ktoś inny - cieszę się, że nie ja!  
O, rodacy, dlaczego ciągle czymś się martwicie,  
Czy musicie tak tracić nerwy, zdrowie i czas?  
Z mego punktu widzenia chciejcie spojrzeć na życie  
I spróbujcie przetrzymać innych. Tak jak ja - was!

## Apelacja

Wysoki Sądzie, cóż mogę powiedzieć na temat  
rodziny?  
Nie wiem, jak ma wyglądać rodzina dziennikarza...  
Moja - o, tam, o - siedzi - i robi głupie miny.  
Aleja też mam dość głupią, więc wcale się  
nie uskarżam.  
Jeżeli chodzi o żonę, to obrzuca mnie wyzwiskami  
Co trzy i pół tygodnia... jest wzorem regularności...  
A syn, jak ma się uczyć, to płacze rzewnymi łzami,  
A jak się cały ubrudzi, to wyłazi znieczeka na gości.  
Jest także pewna kuzynka, dziewczyna raczej duża,  
Cokolwiek stuknięta na punkcie chłopców, filmów  
i samochodów.  
Jak czasem się zamyśli, to idąc - ściany wyburza,  
A jak raz klepnęła ciotkę, to ciotka zleciała  
ze schodów.  
W opowiadaniu kawałów jesteśmy raczej świntuchy,  
Niepotrzebnie gaz wypalamy i wyświecamy prąd,  
Lubimy się wszyscy przebierać w wygodne stare ciuchy  
I patrzeć, jak męczą się ludzie wystrojeni z okazji świąt.  
I co by tu jeszcze... a, jeszcze jest rudy pies, rasy  
kundel,  
Złodziej, karmiciel pięciuset -jak mówi sprzątaczką  
- pchłów.  
Jak lecę dokądś ze Staszkiem, to kręcimy nad domem  
rundę  
I myślę: - Dom, kurdebele, żeby tam być już znów...  
No bo co? Inni mają Bardotkę czy jakąś Dżinę,  
Samochody i tyle forsy, że nie wiedzą, gdzie ją położyć,  
A rodzina to tylko mnie ma, a ja mam tylko rodzinę,  
Więc bądź łaskaw, Wysoki Sądzie, i daj jeszcze trochę  
pożyć.

## Droga do domu

W mym starym domu, który dawno już spłonął,  
Do dziś na pewno nie zapomniał o mnie nikt.  
I jest w nim półmrok, a za oknem zielono,  
I jest w nim cisza, a za oknem ptasi krzyk.

Zapewne rano ktoś rozsuwa kotary,  
Zapewne słycać w kuchni glosy i brzęk szkła,  
A co godzinę biją zegary,  
A co wieczora na pianinie ktoś tam gra.  
W tym moim domu, utraconym Bóg wie kiedy,  
Jest dla mnie miejsce na wprost drzwi.  
Kiedyś tam wejde, aby nigdy więcej nie wyjść,  
I głos znajomy cicho spyta: - Czy to ty?  
Znowu się zwróca ku mnie dobrze znane twarze,  
Znow ktoś jak dawniej powie: - Chodź...  
.. .tylko ta droga, pod górę i w skwarze  
...tylko tak trudno, bardzo trudno mi tam dojść.  
Gdzie jest mój ogród i czy są w nim georginie?  
Czy jeszcze stoi obrośnięty winem mur?  
Czy tak jak dawniej mgły się snują w dolinie,  
A za doliną błękitnieją szczyty gór?  
Wszystko to ujrę, kiedy furtkę odnajde  
I łakę za nią, gdzie się pasie biały koń.  
Po cichu dom swój od ganku zajde,  
Mosięzną klamkę jak przed laty wezmę w dłoń.  
.. .bo w moim domu, utraconym Bóg wie kiedy,  
Jest dla mnie miejsce na wprost drzwi.  
Kiedyś tam wejde, aby nigdy więcej nie wyjść,  
I głos znajomy cicho spyta: - Czy to ty?  
Znowu się zwróca ku mnie dobrze znane twarze,  
Znow ktoś jak dawniej powie: - Chodź...  
.. .tylko ta droga, pod górę i w skwarze  
...tylko tak trudno, bardzo trudno mi tam dojść.

## Oko w oko

Jeśli mnie coś oddziela  
I różni od innych osób,  
To jest tym czymś niedziela  
Spędzana w inny sposób.  
Niedziela - z racji weekendów,  
Nabożeństw, randek i widzeń,  
I jeszcze z tysiąca względów  
Wyczekiwana przez tydzień.  
A dla mnie niedziela to pora  
Spotkania, którego ciężar  
Od poniedziałku jak zmora  
Cię swój nade mną stęza.  
I wiem, że nie ma ucieczki,  
Że wszystko jest przewidziane,  
Że inni na wycieczki  
Pojadą, a ja zostanę,  
Że zostaniemy we dwoje,  
Że zegar wskazówki przesunie  
I że przez puste pokoje  
Będę musiał wreszcie pójść ku niej.

Ku czarnej, najmilszej, najdroższej,  
O białych, najbielszych zębach.  
Ku bezlitosnej, najsroźszej,  
I serce mi stanie dęba,  
Ale wyciągnę ręce  
I do żarłocznej gęby  
Arkusz papieru jej wkręcę  
I zacznę ją stukać w te zęby,  
A ona wrzaśnie i trzaśnie,  
I przerwie brutalnie ciszę,  
I takie wierszyki właśnie  
Jak ten dzisiejszy napisze.

### Okręt

Dobry dom musi być jak okręt,  
Dobry gospodarz -jak kapitan.  
Gdy płyniesz przez zamiecie mokre,  
Dom cię światłami z dala wita,  
Nadpływa i wskakujesz w biegu,  
I myślisz sobie: Dobrze jest!  
I otrzepujesz się ze śniegu  
Jak przemarznięty stary pies,  
I zapominasz, że za oknem  
Ulica lodem jest przykryta...  
Dobry dom musi być jak okręt,  
Dobry gospodarz -jak kapitan.  
Kapitan dba o urządzenia  
Dryfującego statku-trampa:  
Kiedy potrzeba, to wymienia  
Żarówki przepalone w lampach,  
Naprawia krany późną nocą,  
Poprawia nadwątlone schodki,  
Nikt nie wie na co ani po co  
W piwnicy głośno stuka młotkiem  
Albo przychodzi po śrubokręt,  
Albo pilnikiem w kuchni zgrzyta...  
Dobry dom musi być jak okręt,  
Dobry gospodarz -jak kapitan.  
Kapitan lubi mieć wygodnie,  
Więc zżyma się i bardzo wzbrania,  
Gdy chcą mu zabrać stare spodnie,  
Żeby je wreszcie dać do prania.  
Aż żona musi po kryjomu  
Pruć, gdy on idzie do roboty.  
Aha, i jeszcze w dobrym domu  
Muszą być dzieci, psy lub koty.  
A w zimie niech go zdobią sople,  
A w lecie słońcem niech zakwita...  
Dobry dom musi być jak okręt,  
Dobry gospodarz -jak kapitan.

Noc. Zamiast syren huczy sowa.  
Po dachu czarny kot się pęta,  
Zasnęła już kapitanowa  
Uśpiwszy wprzód kapitanięta.  
W przyjaznym i przytulnym mroku  
Po uciszonym swym okręcie  
Kraży kapitan z psem u boku  
I sprawdza wszystko przed zaśnięciem.  
Podnosi misie i pantofle,  
Wygląda zmarszczki na chodnikach...  
Dobry dom musi być jak okręt,  
Dobry gospodarz -jak kapitan!

### Dziewczyna

I co ma - prawdę mówiąc - dziewczyna?  
Kiepską posadę, trochę pretensji,  
Ze tylko czasem chodzi do kina,  
Bo za sam pokój - połowa pensji.  
Bilet miesięczny, stołówka w pracy,  
Listowny kontakt z ojcem i matką.  
Czasem bywają u niej chłopacy,  
Ale do rana zostają rzadko.  
Zbiera na płaszczyk, na parę butów,  
Swetry zamienia czasem z Tereską.  
W ogóle to ma mało atutów,  
A i te straci gdzieś przed trzydziestką.  
W piątek dziewczyna parzy herbatę,  
Robi kanapki w dużej ilości,  
Nastawia bardzo kiepski adapter  
I podniecona czeka na gości.  
Przychodzi Jola, a może Ola,  
I może Ala i pewnie Lala,  
Jola ze sklepu, Ola z przedszkola,  
Ala i Lala są ze szpitala.  
Mieli przyjść chłopcy, ale nie przyszli,  
Bez nich też fajnie jest, że o rany,  
Bo można szczerze wymienić myśli,  
Z tym, że niewiele jest do wymiany.  
Dziewczęta ładnie szklanki wymyły,  
Pewnie za tydzień znów się spotkają...  
Dziewczyna sobie przecina żyły,  
A socjolodzy się zdumiewają.  
Trzeszczą od listów kąciki porad,  
Dyskusje mnożą się na ekranie,  
Ktoś na dziewczynie zrobił doktorat  
I ktoś wygłosił o niej kazanie.  
Uspokoila się już rodzina  
I etat dano komu innemu,  
Nikt nie wspomina: - Była dziewczyna!  
Nie ma dziewczyny -

Nie ma problemu.

## Hamowanie

Pocziwiej emy. mój stary, pocziwiej emy,  
Marzą nam się podmiejskie dworce.  
Nie nam stawiać na ostrzu problemy  
I nie nam się ustawiać sztorcem.  
Marzą się nam dworce podmiejskie,  
Dzikię wino, w oknach begonie,  
Nie nam trasy europejskie.  
Coraz mądrzej, mój stary, coraz wolniej,  
Hamujemy, mój stary, na wirażach,  
Nie kochamy już tak żarliwie,  
Nie wierzymy w świątki na ołtarzach,  
Choć patrzymy na nie życzliwie.  
Przystajemy pod dębem lub klonem,  
Na ławeczkach siadamy sennie,  
Marzą nam się stacyjki zielone  
Z jednym pociągiem dziennie,  
W województwie - powiedzmy - białostockim,  
A w powiecie - powiedzmy - suwalskim.  
Zawiadowca, żeby był Kwiatkowski,  
A dyżurny, żeby był Kowalski.  
Żeby obaj mieli ładne córki,  
Żeby cieszył nas widok tych córek,  
Jakaś krówka żeby, żeby kurki,  
Piesek żeby, koniecznie Burek.  
Żeby groszek się wspinał po kijkach,  
Żeby wdzięcznie, żeby poręcznie,  
Żeby taka mała stacyjka  
Z jednym tylko pociągiem miesięcznie,  
A pociąg z jednym wagonem,  
A ten wagon z jednym przedziałem,  
Starzejemy się, mój stary, z fasonem,  
Wymieramy, mój stary, z nabiąłem,  
Trochę-śmyjak kresowa warta,  
Trochę-śmyjak kanarek z ciocią,  
A właściwie, to raz na kwartał  
Też wystarczyłby dla nas pociąg,  
Za to więcej udanych pasjansów,  
Za to bardziej odległa sceneria -  
Marzą nam się stacje dylizansów  
Zagubione na niebieskich preriach,  
Ułożone mrocznie, ubocznie,  
Oblężone przez upały lub zimy,  
Żeby jeden dylizans rocznie,  
Żeby nikt nie pytał, co myślimy...

Jak stworzyć tekst



By tekst stworzyć, niepotrzebne jest natchnienie  
et cetera  
I zbyteczna jest znajomość światłych ksiąg i pięknych  
sztuk,  
Byle paczka ekstramocnych, takich mocnych jak  
cholera,  
Byle brzydki wierny kundel, który zasnął u twych nóg.  
By tekst stworzyć, niepotrzebne kaloryczne odżywianie  
Ani biurko, które świeżą politurą w mroku lśni,  
Byle paczka ekstramocnych, rakotwórczych  
niesłychanie,  
I ten pies, co poszczekuje, bo mu właśnie coś się śni.  
Żona może być kłótniwa, może drzeć się wniebogłoso,  
A na dworze deszcz być może i najniższy z niżów niż,  
Lecz gdy masz starego kundla i swe stare papierosy,  
Weź ołówek ogryziony, jakiś papier, siądź i pisz.  
Radio wyje u sąsiada, wicher wyje za oknami,  
Chandra wyszła w smutne miasto, tak jak wilk  
wychodzi w step,  
Wciągnij w płuca ekstramocnych dym szarpiący jak  
dynamit,  
Pogładź ręką zażółconą wsparty o tve stopy łeb...  
By tekst stworzyć, trzeba kochać, cierpieć oraz  
obserwować,  
Więc psa kochaj, choćby za to, że jest wierny tak jak  
pies,  
Cierp z powodu ekstramocnych, z których zwykle boli  
głowa,  
I obserwuj to, co piszesz. Bo to właśnie zwie się "tekst".

## Stabilizacja

... a jak się już ma mieszkanie  
I mały ogródek za domem,  
I "Przekrój" się zawsze dostanie,  
Bo kioskarsz to dobry znajomy,  
I gdy się kłania sąsiadom,  
Pożyczają się od nich masło  
I w zamian służy się radą,  
Jak dobrać kolory zasłon,  
I kiedy się jest szanowanym,  
I ma się trzy garnitury,  
I mleczarz przynosi co rano  
Mleko, płacone z góry,  
I chodzi się do dentysty,  
I w czwartek ogląda się "Kobrę",  
I nosi koszule czyste,  
I buty wygodne, i dobre,  
I wie się bez apelacji,  
Że ciocia na święta przyjedzie,

I gdy się jeździ do pracy  
Codziennie z wyjątkiem niedziel,  
I wiadomo, co będzie potem,  
I jakie lato, i jesień,  
To czuje się dziwną ochotę,  
Żeby się wziąć i powiesić.  
Tylko że, po pierwsze, to jest źle widziane,  
A po drugie, hak może wylecieć i porysuje mi ścianę.

### Trudny tor

Na moim torze niełatwo,  
Inni - łatwiejsze wybrali,  
Na moim - czerwone światło  
Na zmianę z zielonym się pali.  
Ja muszę pisać co dzień  
Malutkie komedie i dramy,  
A przy tym - muszę być w zgodzie,  
Po pierwsze - ze sobą samym,  
Po drugie, z szefem, po trzecie,  
Z szefem szefa i z jego szefami.  
A to nie koniec przecie,  
Jak przekonacie się sami,  
Bo muszą mi przy okazji  
Udzielić swej zgody po drodze:  
Pradziadek-powstaniec, co w Azji  
Przebywał na katordze.  
I cała wiedza nabyta,  
I życiorysu manowce,  
I ojciec - AK kapitan,  
I że byłem kiedyś zetempowcem,  
I moda aktualna,  
I aktualne potrzeby,  
I że woda - proszę pana - fatalna,  
I że cholernie mnie nudzi system wapnowania gleby,  
Że natomiast cieszę się z miedzi,  
Cośmy to ją w Polkowicach,  
I wszystko, co we mnie siedzi,  
I wszystko, co mnie zachwyca,  
I wszystko, co mnie boli.  
I sprawa, której służyć,  
I muszę to poddać kontroli,  
I musi to spłynąć po piórze,  
A gdy spłynie - wtedy czasem bywa dobre,  
Ktoś, kto słucha - śmieje się lub płacze...  
...łżejsze życie miał Bolesław Chrobry -  
Nic nie pisał, a lał Niemca. Cwaniaczek!

Fuzja

Leci listek z drzewa, na ziemię opada,  
Noc nabiera czerni, dnie jesienne bledną,  
My się pałujemy, Rosja się rozpada,  
Dwa niemieckie państwa robią fuzję w jedno.  
Idzie, idzie zima, chcemy czy nie chcemy,  
Czas opatrzeć okna, zapuścić żaluzje...  
Rosja się rozpada, my się pałujemy,  
Zjednoczeni Niemcy robią wielką fuzję.  
Na bezlistnym drzewie kracze czarna wrona,  
Nad rozbitą Rosją wiatr chmury przegania,  
Fuzja zmontowana, dobrze wymierzona,  
My się pałujemy na temat skrobania.  
Wyśniona Europa, mityczna kochanka,  
Wypredza nas w biegu jak gazela glizdę,  
My o prezydencie albo o skrobankach,  
Wpatrzeni w Belweder i w Wysoką Izbę.  
Nad rozbitą Rosją wiatr północny gwizda,  
Ginekolog w masce skrada się wzdłuż alej,  
Pośrodku Europy monstualna Izba.  
Fuzja wymierzona. Pałujmy się dalej.

#### Ballada o żołnierzyku

W długi, śmieszny karabin  
I w stary bagnet zbrojny,  
Zjawił się u mnie żołnierz  
Z pierwszej światowej wojny.  
I stanął w okienku strychu  
Z tym karabinem w dłoni,  
I strzela przez to okienko,  
I widać się przed kimś broni.  
Na próżno mu tłumaczę,  
Że teraz to nie ma sensu  
I żeby sobie odpoczął,  
Bo ręce mu się trzęsą,  
I żeby przestał strzelać,  
Bo wszędzie jest spokojnie,  
I jest nie tylko po pierwszej,  
Ale i po drugiej wojnie.  
On milczy i patrzy w przestrzeń  
Nieruchomymi oczami  
I strzela często i gęsto  
Zardzewiałymi kulami.  
Do wrogów nieistniejących,  
Lecz wciąż tak samo złych,  
I czasem mój mały synek  
Idzie do niego na strych.  
Zanosi mu miskę zupy  
Albo trzy-cztery bułki,  
A idąc zawsze zabiera  
swoją łuk i strzały z półki.

A żołnierz jest bardzo głodny,  
Lecz nim się rzuci na żarcie,  
Ustawia mój ego synka  
Na niepotrzebnej warcie.  
Więc synek wkłada hełm,  
W którym wygląda śmiesznie,  
I strzela z łuku, a żołnierz  
Jedzeniem się dławi pośpiesznie,  
Lecz jedząc spogląda czujnie  
Ku ciemniejącym polom,  
Posłuszny przebrzmiałym rozkazom,  
Żałosny i smutny dziwoląg.  
A mnie wcale nie śmieszy  
Tej sprawy absurd niezmierny,  
Mnie imponuje ten żołnierz,  
Przynajmniej jest czemuś wierny.

## Znowu

Znowu jesień, znowu jesień polska,  
Żółte liście na ulicach Wrocławia,  
Kowalskiego wzięli do wojska,  
Zamachowski zacier nastawia.  
Przyszedł sąsiad i gada po Iwowsku  
(choć urodził się koło Gorzowa)  
- Patrz pan, jakiś ziumkostwa na Śląsku  
Nie daj Boży si zacni ud nowa.  
W domu pachną prawdziwki i śliwki,  
Na obrazie ginie księżę Pepi,  
Całe wojsko ma mieć rogatywki,  
To już wtedy nas nikt nie zaczepi.  
Ucieszyli, ożywili się starsi:  
- Jednak jest równowaga na świecie,  
Kiedyś był przymusowy marksizm,  
Teraz muszą na religię iść dzieci!  
Chłopskie wozy w obłokach kurzu,  
Dalej Nysa, za Nysą świat...  
Tylko stary ułan na wzgórze  
Ciągle pełni swój biedny świad,  
Tylko panna Hortensja we dworze  
Plan kampanii ustala po cichu:  
- Panie Maćku, tu się rannych położy,  
A CKM ustawicie na strychu.  
Babie lato leci wzdłuż ulicy,  
Kocur drzemie na grządce z petunią...  
- W razie gdyby oprócz Niemców bolszewicy,  
To gdzie szukać granicy z Rumunią?  
Znowu jesień, taka śliczna znowu,  
Wieczór ciepły jak wtedy, w przeddzień...  
- Chodź, przejdziemy się z psem Jaworową,  
Wnuki rosną... E, jakoś to będzie.

## Konstrukcja

Nasz gotyk jest nieczysty, nasz renesans skażony  
Różni obcy najeźdźcy gwałcili nasze żony,  
Cudzych kultur i wpływów wszędzie widzi się doty  
Renesans bizantyjski, a krzyżacki jest gotyk.  
Nasz jadłospis jest dziwny, szwedzko-czesko-madziarski  
Temperament angielsko-izraelsko-tatarski,  
Nasz klimat jest mieszany, syberyjsko-kongijski,  
Duma starohiszpańska, a sentyment rosyjski.  
Flamandzkie falsyfikaty sprzedaje nasza Desa,  
Nasz gotyk jest nieczysty, skażony nasz renesans.  
Jagiełło był Litwinem, Chopin był pół-Polakiem,  
Książę Pepi był Włochem, Czechem i Austriakiem.  
Nasze polskie nazwiska także nie trąca sztafeta:  
Tuwim, Longchamps, Bierdiajew, Lem i Scipio  
delCampo...  
Pokalanie poczęci, krzyżowani od wieków,  
Tureccyśmy są święci i udawacze Greków.  
Raz nam plagi egipskie, a raz sumy bajońskie,  
Jeździmy na Targi Lipskie, lubimy filmy japońskie,  
Nasz uśmiech jest promienny, nasz handel jest fatalny,  
Nasz renesans - odmienny, gotyk - oryginalny.  
Seryjnie nieprostolinijni, aluzyjnie niewinni,  
Przez wszystkie analogie całkiem od innych inni,  
Nie tacy i niejacy, lecz właśnie jacy tacy,  
Bądź co bądź i gdzie niebądź, co niebądź Polacy.  
Kędy sesje, procesje, stocznie i niewypały,  
Renesans najśliczniej szy i gotyk wspaniały.

## Wojenny stan

Wojenny stan, wojenny stan,  
Koksiaki lśnią w ciemnościach.  
- Masz pan przepustkę? Pokaż pan.  
- Franuś, zrewiduj gościa.  
Wojenny stan, pierdutwe drzwi,  
Aż dziadek spadł z bujaka....  
- A któż tam?  
- A toż to my,  
Koledzy z ogólniaka!  
Wojenny stan. Pancerny skot  
W strumieniach halogenów  
Szturmuje rachityczny płot  
Z hasłami KPN-u.  
- Tu mówi PAP... Jak twierdzi TASS.  
- Pytałem się w centrali,  
Podobno był najwyższy czas,  
Bo byśmy już dyndali.

Wojenny stan, więc duży dzwon,  
Husarze, komisarze...  
Być może był konieczny on -  
Historia to pokaże,  
Lecz gdy już jest i gdy już trwa,  
To modłę się i pragnę,  
Aby tak czysty był jak łąka  
I ostry był jak bagnet,  
I by przejrzysty był jak szkło,  
I takie miał zasady,  
Aby wypłenić całe zło  
Z obu stron barykady.  
Bo to tak nie jest pół na pół,  
Dwa: dwa, jak gdzieś na meczu.  
Jeden inaczej Polskę czuł,  
Drugi kradł i nic nie czuł,  
Więc obyśmy nie dali się  
Wpuścić w zaulek kręty,  
Gdzie opozycja bierze w de,  
A swołocz bierze renty.  
Taki obrazek mi się śni:  
Wiosna (gdzieś koniec marca)  
I żołnierz wraca z wojska, i  
Sąsiad też skądś tam wraca...  
A zmęczył ich już gniew i żal,  
Zgnębiła drętwa mowa,  
I sąsiad mówi: - Na! Masz, pal,  
Ten tytoń to z Grodkowa.  
I mogliby tam w progu ćmić  
Radząc o polskiej biedzie...  
To skromny sen, lecz może być  
Realny.  
Wiosna idzie.

#### Kraina starszych panów

Jest gdzieś kraina starszych panów,  
Ciepła, wesoła i różowa.  
I kiedy tam się zbudzisz rano,  
Nie musisz się gimnastykować,  
Możesz poleżeć wśród poduszek,  
Zanim zakipi świeża kawa,  
I tak ci nie wyrośnie brzuszek,  
I tak ci nie zagrozi zawał.  
Czystej pościeli czujesz dotyk,  
Bułeczki z masłem ci podają,  
Nie musisz spieszyć do roboty,  
Nie musisz pchać się do tramwaju.  
Nie grozi ci gderanie żony,  
Uszu nie wierci gwar ulicy,  
Wstajesz od razu ogolony,

Wypreżasz ciało pod prysznicem  
I oto już po trotuarze  
Stąpasz zerkając na kobiety,  
Wypijasz jeden koniak w barze,  
Przerzucasz pisma i gazety.  
Po pół godziny - syty wiedzy -  
Odwiedzasz szereg pięknych sklepów.  
Aż spotykają cię koledzy,  
Dobrane grono starych repów...  
Więc chichy-śmichy, gadu gadu:  
- Pamiętasz Manię, Franie, Zosię?  
I tak czas zleci do obiadu,  
A dziś jest ozór w szarym sosie.  
Cóż, portfel pełen masz gotówki,  
A dla swych kumpli wiele serca,  
Więc od żubrówki do wiśniówki,  
A może być i vice versa.  
Niewinne, przyjacielskie waśnie  
Uprzejmniają tylko sjęstę...  
A wtem - jak coś ci we łbie trzaśnie!  
O rany - myślisz - gdzie ja jestem?  
Zniknęła miła knajpka w lesie,  
Oliwne się rozwiały gaje,  
Przy łóżku budzik wrednie drze się,  
Za oknem auta i tramwaje,  
Dwudniowy zarost masz na twarzy,  
W ogóle czujesz się do chrzanu...  
Wytrwaj! Wieczorem znów pomarzysz:  
...jest gdzieś kraina starszych panów...

### Szczerłość

Bardziej od węży, glist oraz kretów  
Nie znoszę różnych szczerych facetów.  
A szczerzy facet, to facet taki,  
Co ma na dłoni serce i flaki,  
I przy spotkaniu powiada krótko:  
-Wiesz, twoja żona żyje z Kociutką!  
Wszystko to szczerą prawdą i racją,  
Lecz po cóżeż mi ta informacja?  
Zmartwienie z tego tytułu tycie,  
Żyje z Kociutką... Co to za życie?  
Reasumując sprawę pokrótce,  
Musiabym teraz dać w pysk Kociutce,  
A on poczyta mnie za idiotę,  
Bo wie, że ja wiem już sześć lat o tem...  
Więc gdyby można, to wszystkich szczerych  
Wziąłbym i wysłałbym na galery.  
Wolę już kłamstwa, choćby najprostsze:  
- Wiesz, tak wyglądasz, że ci zazdroścę!  
- Twój wiersz ostatni był doskonały!

- Trochę ci jakby włosy zgęstniały!  
- Ach, twoja żona, to jak z ołtarza...  
Chętnie uściskałbym tego łgarza,  
Ale już odszedł, a - na mą mękę -  
Wraca ten szczerzy, szczerząc paszczkę,  
Lecz to szczerości jego ostatnie,  
Bo się dziś na mnie paskudnie natnie...  
- Jak się masz, stary, czyś ty nie chory?  
Masz pod oczami ogromne wory!  
...odszedł, wydając z siebie jęk głuchy...  
Precz ze szczerymi! Wiwat kłamczuchy!

Modlitwa laika  
(z cytatami z Tuwima i z Konopnickiej)

Panie! Najmędrzy z profesorów!  
Chciej przyjąć wniosek mój paniczny:  
Zachowaj nas od Nikiforów  
W dziedzinach pozaartystycznych!  
Niech żyją wolni i szczęśliwi,  
Niech rzeźbią lub malują jaja,  
Lecz niech naiwny prymitywizm  
Po innych pionach się nie szlaja.  
Wszyscyśmy winni im uznanie,  
Podziw dla formy i pomysłów,  
Lecz ty fachowców daj nam, Panie,  
Do ekonomii i przemysłu.  
Chmury nad nami rozpal w łunę,  
Uderz nam w serca złotym dzwonem,  
Niech ruszą w kraj ogromnym tłumem  
Kadry, dogłębnie wyszkolone.  
Daj nam uprzętnąć dom ojczysty,  
W zyski zamienić śmiało straty,  
Po co ma biedny być, choć czysty,  
Niech będzie czysty i bogaty!  
Niech więcej Twego brzmi imienia  
W uczynkach ludzi niż w ich pieśni.  
Głupcom odejmij dar marzenia,  
A sny szlachetnych ucieleśnij.  
Czasem zaś uderz się po mieczu,  
Niech ktoś się twoim gniewem strapi,  
Kto jest nieukiem po ćwierćwieczu,  
Ten, widać, uczyć się nie kwapił.  
Niech twoi słudzy go wywiada  
W lasy i gaje, w głąb przyrody,  
By zamiast nam u nóg być kłoda,  
Prawdziwe mógł piłować kłody.  
To będzie jego młodość druga,  
Gdy z kija, deski albo gnata  
Nożem pajaca se wystruga,  
Lecz nie wystruga z nas wariata.



O Panie, co telewizorów  
Oczyrna widzisz nas w całości,  
Deglomerację Nikiforów  
Zechciej zarządzić w swej mądrości  
I weź jej ster w surowe dłonie,  
Bo czas tracimy wciąż w nadmiarze,  
Błagając różne stare konie:  
- Pójdź, koniu, ja cię uczyć każe!

### Ostatnia defilada

Już od kilku lat ciągle tak samo,  
Gnie się i wali konstrukcja cała -  
Moje dziewczyny wychodzą za mąż,  
Właśnie kolejna mi się urwała.  
Idą prześliczne, smukłe i tęskne,  
Jedna za drugą, w długim pochodzie,  
A każda z nich mi zwiastuje klęskę,  
Bo mnie zostawia solo na lodzie...  
Kudłaci wiodą ich troglodyci,  
Z którymi bym się równał daremnie,  
Bo - choć biedniejsi i niedomocy -  
Są o ćwierćwiecze lepsi ode mnie...  
Bywajcie zdrowe piękne dziewczuszki,  
Teraz ktoś inny da wam na ciuchy,  
Wkrótce wyrosną wam pewnie brzuszki,  
Zjawią się wózki, smoczki, pieluchy...  
Defilujecie przede mną dziarsko,  
Z uśmiechem szczęścia i rezygnacji...  
Tak Napoleon z Gwardią Cesarską  
Żegnał się w przeddzień swej abdykacji.  
Ja, chociaż berła też zrzec się muszę,  
Lecz was nie zdradzę i nie zawiodę,  
Okiem nie mrugnę, brwią nie poruszę,  
Morda na kłódkę, klucz od niej w wodę!  
Ale w muzeum swoich pamiątek  
Wszystkie was uczczę, wszystkie docenię,  
Każda mieć będzie mały zakątek  
Na mojej Elbie czy na Helenie...  
Szpadę swą złamię, w domu osiędę,  
Do gospodarskich zajęć się nagnę,  
Bo co? Ziem nowych już nie zdobędę,  
Stare podziwiam, lecz ich nie pragnę.  
Ale na razie na baczość szpada,  
Uśmiech na ustach, nie poznać z miny,  
Że to ostatnia już defilada...  
Dzięki za wszystko!  
Czołem dziewczyny!

Recepta

Z pisaniem wierszy sprawa jest łatwa,  
Od ręki można strzelić poemat -  
Wystarczy kawa, dość dużo światła,  
Jakaś maszyna, papier i temat.  
Właściwie temat jest najważniejszy,  
Bez niego człowiek darmo się trzodzi -  
Może być cięższy, może być lżejszy,  
Byleby tylko obchodził ludzi.  
Gdy jest już temat - szukamy formy,  
Czy wiersz ma powstać chudszy czy grubszy,  
Wiersz musi trzymać się pewnej normy,  
Którą ustalił ktoś nie najgłupszy.  
Rej jej przestrzegali i Frycz Modrzewski,  
I Falski, pisząc elementarzyk,  
Tudzież Gałczyński, tudzież Broniewski,  
Słonimski, Herbert, Miłosz i Wazyk.  
Jest to metoda może niemodna,  
Może stosowna dla zacnych ciotek,  
Ale jak stare buty wygodna -  
Dobrze w niej schodzić po schodach zwrotek.  
Zresztą granica nie w formie leży,  
A znawca - kota w worku nie kupi.  
Wierszyk klasyczny może być świeży,  
Awangardowy - słaby i głupi,  
I na odwyrtek, czyli przeciwnie,  
Można klasykę czytać ze zgrozą...  
...a tak w ogóle - z wierszem jest dziwnie,  
Bo przecież da się to samo prozą...  
Człowiek się męczy, liczy sylaby,  
Dom zaniedbuje, rzuca go żona,  
A drugi mówi do swojej baby:  
- Stara, daj obiad, powieść skończona!  
Ja tam nie jestem żadnym artystą,  
Raczej remiecha, ale czasami  
Wyczuwam w wierszu siłę nieczystą,  
Co każe pisać właśnie wierszami.  
Napiszę, sprzedam, wydam grosz w sklepie,  
Znów do roboty nazajutrz wstaję...  
Był grafoman ma dużo lepiej -  
On sobie może pisać za frajer.

Początek lata

Oto mamy początek lata  
I początek kolejnych wakacji,  
Pojedziemy w różne strony świata,  
Dojedziemy do różnych stacji -  
Do Paryża i do Kocmyrza,  
Do Kijowa, do Pruszkowa być może.  
Zawiadowca z lizakiem się zbliża,

Mój Boże...  
Jest uroczo, przykro tym niemniej,  
Rozpaczliwie, chociaż przyjemnie.  
Oto mamy początek lata,  
Coś zaczyna się, więcej się kończy,  
Powiesiła się niejaka Beata,  
Lecz ją odciął niejaki Pstrokończyk,  
Ząb jej wybił (prawą szóstkę górną)  
I przeproszał, i nazwał ją durną.  
- Coś zrobiła ty, głupkowata?  
- A, bo mamy początek lata,  
Jest uroczo, przykro tym niemniej,  
Rozpaczliwie, chociaż przyjemnie...  
W radio właśnie śpiewa Okudźawa,  
Cale miasto w upale się smaży:  
- No, to sobie pobiegamy po trawach,  
No, to sobie poleżymy na plaży...  
Taka fajna była nasza klasa  
I już nie ma jej. Wszyscy na wczasach.  
Kukuruźnik nad rynkiem lata,  
A gołębie nad pałacem biskupim.  
Oto mamy początek lata  
Wymarzony, straszny i głupi.  
Wolę wrzesień, gdy wszyscy wracają,  
Gdy pociągi częściej przy- niż od-jeżdżają,  
Gdy się kończą lasy i trasy,  
Gdy się łączą licealne klasy  
I Pstrokończyk znów jest z Beatą,  
I się martwi kolejną ratą,  
I niech nawet śpiewa Okudźawa -  
To już wtedy całkiem inna sprawa,  
Już nie robi z tata wariata  
Ten cholerny początek lata.  
Gdy uroczo jest, przykro tym niemniej,  
Rozpaczliwie, chociaż przyjemnie...

#### Podstęp archiwisty

Archiwista Carskiej Ochrany  
Swe archiwum znowu przegląda,  
Dobrotliwym wzrokiem ze ściany  
Car Mikołaj mu się przygląda.  
Z dokumentów spiętrzonej matni  
Archiwista wskrzesza przeszłość sławną,  
Archiwista to już ostatni,  
Wszyscy inni umarli dawno.  
Cień na ścianie apokaliptyczny,  
Światło lampy odbija łysina -  
Ongiś postrach więźniów politycznych,  
Dzisiaj mały nędzny starowina.  
Archiwista myśli: - Co mi z tego,

Żem przechował te wszystkie księgi,  
Że mam donos na Piłsudskiego,  
Że Frunzemu mógłbym sprawić cięgi,  
Że wiem wszystko - kto, gdzie, kiedy, co krzyczał,  
Kto co mówił w Argentynie i w Turynie...  
Już Józefa Wissarionowicza,  
Żeby nawet stanął dęba - nie przyskrzynię...  
Im to dobrze, mieli życie ciekawe,  
Ciągłe walki, różne czyny wspaniałe,  
Każdy zdobył jakąś chwałę lub sławę,  
A ja jeden nieznaną zostałem...  
Tutaj tak się wzruszył i podniecił,  
Że wyszeptał: - O, moi mili,  
Moje orły, moje drogie dzieci,  
Czegóż wy mnie tu samego zostawili?  
Sklerotyczna myśl w głowie się płacze,  
Łza wypływa spod kaprawej powieki:  
- Ja - zawołał - do was też dołączę!  
Już my razem będziemy, na wieki!  
Bóro skrzypi gwałcąc nocną ciszę,  
Po papierze błądzi ręka stara,  
Archiwista sam na siebie donos pisze...  
Straszny donos, że chciał opluć cara...  
Wsadzi donos między dokumenty  
Jak bandyta między żebra scyzoryk,  
Niech tkwi donos, spinaczem przypięty,  
Aż go kiedyś znajdzie młody historyk.  
Przestudiuje wszystkie akta, listy,  
Publikację napisze długą  
I przerzuci trupa archiwisty  
... z jednej strony barykady - na drugą!...  
I - być może - archiwista nas wykiwa,  
Zyska naszą wdzięczność lub życzliwość...  
Historyku! Badając archiwa,  
Miej na względzie i taką możliwość!

## Pośrednictwo

Gość, który nie potrafi zmierzyć sobie tętna,  
A kroplę krwi ujrzawszy, zaraz drzeć zaczyna,  
Niech się nie dziwi, że go biorę za natręta,  
Gdy chce wyjaśnić, jaka ma być medycyna.  
Facet nie umiejący stawiać cegieł w pionie  
Swym inżynierstwem niech się chwalić nie zamierza,  
Nie cenię generała, co na poligonie  
Lub na froncie nie zaczął od stopnia żołnierza.  
Zły to pisarz, co nie zna wierszy Mickiewicza,  
Zły kasjer, który nie wie, ile ma w swej kasie,  
A o tym, czego pragnie klasa robotnicza,  
Niech nie gada osobnik, co nie jest w tej klasie.  
Człowiek, co w każdym czasie zgadzał się na wszystko

Wszystko wiedział, brał grzecznie wszystko, co mu dali  
Był zawsze gotów objąć każde stanowisko,  
Z wyjątkiem stanowiska w produkcyjnej hali,  
I gdy - zrzędzeniem losu - sam jest antytezą  
Robotnika - w przenośni i dosłownie zgoła -  
Jak pragnie się gdzieś dostać, to go autem wieżą,  
Gdy chce przesunąć szafę - robotników woła...  
Ja na przykład potrafię sam zmontować regał,  
Sam posypuję chodnik w razie gołoledzi,  
Jeżdżę tramwajem albo pieszo sobie biegam,  
A liczni robotnicy to moi sąsiedzi,  
Ani bardziej bogaci, ani bardziej biedni,  
Też wyjadą na wczasy z rodziną na lato,  
Często z nimi rozmawiam...  
Po cóż nam pośrednik?  
Pośrednictwo kosztuje.  
A nas nie stać na to.

Wierszyk,  
w którym autor udowadnia,  
że nie wypadł sroce spod ogona

Tyle się dzieje na świecie, mój Boże,  
W Kurdystanie trwają zamieszki,  
Polarnicy wypływają w morze,  
Tropiciele wychodzą na ścieżki,  
Wojownicy giną na wojnie,  
Zofia Loren autografy rozdziela,  
Tylko ja ciągle siedzę spokojnie  
Przy maszynie marki "Ideał".  
W Kurdystanie będą strzelaniny,  
Polarnicy za dwa lata przyjadą,  
Tropiciele wytropią zwierzyńcę,  
Wojowników się pochowa z paradą,  
Zofia Loren nowy kontrakt zawrze,  
A ja w głębi starego fotela  
Będę siedział już chyba zawsze  
Przy maszynie marki "Ideał".  
Nie zobaczę szczytów Kurdystanu,  
Z Antarktydy nie wyślę listów,  
Nie odnajdę zwierzęcych śladów,  
Nie usłyszę gwizdu pocisków.  
I nie spotkam się z Zofią Loren  
W gwarnych barach ni pięknych hotelach,  
Będę siedział rano i wieczorem  
Przy maszynie marki "Ideał".  
Lecz i tak jestem ważną osobą,  
A nie żadnym robaczkiem i prochem:  
Każdy z tamtych jest tylko sobą,  
A ja jestem każdym po trochę.  
Siedzi we mnie kurdyjski powstaniec

I kosmaty-brodaty polarnik,  
I tropiciel w skórzanym kaftanie,  
I wojownik zbrojny w karabin,  
I ta Zofia, pijąca whisky,  
Bo choć taka przestrzeń nas rozdziela,  
Ja potrafię pisać o nich wszystkich  
Na maszynie marki "Ideal"!

#### Stanica

Jest gdzieś w stepach stanica, a w stancy wrót dwoje  
Poznaczonych ciosami i bliznami od strzał.  
Przyjeżdżają kowboje, wyjeżdżają kowboje,  
Rosną jedne tęenty, inne cichną wśród skał.  
Za stanicą jest strumień, nad strumieniem rząd jodeł,  
Dzikię wino się wspina zakosami na mur.  
Tamci skaczą na siodła, ci zsuwają się z siodeł,  
Rosną jedne tęenty, inne cichną wśród gór.  
Nad drogami wiruje pył i słońce zaciemnia,  
I opada bezszumnie na tarninę i głóg.  
Dyliżanse przystają i ruszają na przemian,  
Rosną jedne tęenty, inne cichną wśród dróg.  
To jest smutna stanica, niewyraźna, niczyja,  
Miejsce spotkań i dotknięć dziwnych ludzi i spraw.  
Jeden broń swą odkłada, drugi broń swą nabija,  
Rosną jedne tęenty, inne cichną wśród traw.  
Przed tą smutną stanicą już od tylu lat stoję  
I na próżno w jej sprawy jakoś włączyć się chcę...  
Nadjeżdżają kowboje, przejeżdżają kowboje,  
Rosną jedne tęenty, inne cichną we mgle...

#### Spacer starszego pana

Lecą z nieba kasztany,  
Dmucha chłodny wiaterek,  
Starszy pan zadumany  
Wybrał się na spacer.  
Chodzi sobie po lasku,  
Buty mu lśnią jak lakier,  
Z fantazją macha laską.  
Kapelusz ma na bakier.  
Wiatr swoje harce czyni,  
Czerwieni się dąb i buk,  
Furkoczą liczne mini  
Wokoło zgrabnych nóg.  
Maszerują harcerze,  
Kwitną astry na grzędce,  
Miło jest na spacerze  
Nawet po sześćdziesiątce.  
Zwłaszcza gdy się wygląda

Na jakieś pięćdziesiąt dwa  
I się uważnie rozgląda,  
I chód sprężysty się ma!  
Idzie pan wzdłuż szpaleru  
Elegancki i żwawy:  
- Jak wrócę ze spaceru,  
Zaraz zaparzę kawy.  
Poczytam "Politykę"  
I "Karnawał" Dygata  
I puszczę sobie płytę  
"A mnie jest szkoda lata",  
Potem się może prześpię,  
A może wpadnę do Heniów?  
Tak myśli idąc wrześnie  
Ku swemu przeznaczeniu,  
Gdzie kawa nie wypita,  
Książka nie doczytana,  
Nie odbyta wizyta,  
Płyta nie odegrana.  
I gdzie ktoś ironiczny  
O oczach jak dwa dreszcze...  
.. w wirze liści ulicznych  
Starszy pan idzie. Jeszcze...

## DREPTAKOLAND

### Ballada o pierwszej łamigłówce

Niszczą miecze, zbroje,  
Rdza żre cenny surowiec,  
Zakończył już swe boje  
Rycerz Dreptak - krzyżowiec.  
Siadł na pobojuwisku,  
Rozdział się do bielizny...  
Chlubne szramy na pysku,  
Wszędy chwalebne blizny.  
Dmą pustynne samumy  
I piaskowe pasaty,  
nogi ma Dreptak z gumy,  
A głowę majak z waty,  
Głos jak u błędnej owcy  
I oczy ma baranie...  
Wyginęli krzyżowcy,  
Wygrali muzułmanie.  
Same zwłoki i gruzy,  
Mało kto ostał cały...  
Oto Jean Pierre z Tuluzy  
Pocięty na kawały,  
Ówdzie Bolko z Katowic,  
Który w boju był szatan,  
I Miećko Kolbuszowic  
Po przekątnej rozplatan...  
Obejrzał Dreptak trupy,  
Otarł łzę rąbkiem gaci:  
-Trzeba jakoś do kupy  
Poskładać zacnych braci...  
Ujął jeden kadłubek,  
Dołożył nieco szczątków:  
- Nogi jakby za grube,  
Trzeba by od początku...  
Dawaj składać na nowo.  
Praca mu w dłoniach chrzęści,  
Gania z nogą i z głową,  
Wymienia różne części,  
Klei, ubija, gniecie,  
Pomaga ciut rapieniem,  
Krzyżuje Bolka z Mięciem,  
A znów Mięcia z Jean Pierrem.  
Skończył i padł na piaski,  
By skonać na pustyni,  
Aż tu naraz oklaski  
Biją mu Beduini!  
Zaś sułtan muzułmanów  
Rzekł z grzbietu swego siwka:



- Cóż, gratuluję panu,  
Bardzo ładna rozrywka!  
Dotychczas były szachy  
Lub polowania w buszu,  
Miałem ich już po pachy,  
A nawet wyżej uszu.  
Ma pan tutaj naszywki,  
Mundur i etat chana,  
Jest pan szefem rozrywki  
Na dworze u sułtana!  
Tak to owego ranka  
Latami pradawnemi  
Naj pierwsza układanka  
Powstała w dziejach ziemi.  
Potem Dreptak natchniony  
Wymyślił szyfrogramy,  
Kwadraty, palindromy,  
Wirówki i anagramy.  
Pomyśl przeto czasami,  
Młody, dziarski rodaku,  
Siedząc nad krzyżówkami -  
O krzyżowcu - Dreptaku!

## Bakcyl

Raz w jednym instytucie uczeni na wszelkie sposoby  
Robili doświadczenia, jak by tu osłabić mikroby.  
Na przykład jeden uczony budził bakterię śpiączki,  
Szczypiąc tę śpiączkę pęsetką w pośladki, nóżki i rączki.  
Drugi uczony czerwonkę podłączał do pompek i dętek,  
Aż się robiła blada jak jaki błady krętek,  
Krętka natomiast skręcano i rozkręcano biedaczka,  
Od czego był bardziej żółty niż najżółciejsza żółtaczka,  
Odnosnie zaś do żółtaczki, wprowadzono ją w taką rozpacz,  
Że poczerniała zupełnie i była jak czarna ospa,  
Podczas gdy ospę - tę czarną - macerowano w wódkach,  
Więc była ciągle na kacu, jak białaczka bialutka...  
A działał wśród tych uczonych Botr Dreptak, asystent młody,  
Który stosował swe własne, zupełnie odmienne metody,  
I zamiast zarazki dręczyć - on karmił swoje zarazki  
I ciągle się ich pytał: - Nie zjecie, zarazki, kaszki?  
No więc zarazki wciąż rosły, wpierv były jak turkucie,  
Potem ogromne jak myszy latały po instytucie,  
Na próżno woźny je z miotłą jak oszalały ganiał -  
Nie dość, że się z niego śmiały, to mu jeszcze wyżerały śniadania.  
Aż kiedy profesorowi przegryzły w aucie resor,  
To wtedy Piotra Dreptaka wezwał do siebie profesor  
I obaj włożyli płaszcz, i poszli się przejść na deptak,  
A pan profesor rzecze: - Drogi kolego Dreptak,  
Rozumiem, że doświadczenia, badania, cacy-cacy,  
Ale jak dalej tak pójdzie, to ja was wyleję z pracy!

Rzecz jasna, że ma pan dość duże, ba, szokujące wyniki,  
Lecz rób pan to sobie gdzie indziej, ot, idź pan hoduj tuczniaki...  
- Chwileczkę! - Piotr Dreptak na to, prędyutko teczkę odmyka  
I z wnętrza wyjmuję bakcyli wielkiego jak królika:  
- Zobacz pan, profesorze, gdy mamy taką gadzinę,  
Możemy streptomycynę wyrzucić i penicylinę!  
Lekarz przy mikroskopie oczu już niszczyć nie musi,  
Bo bierze to bydłę za szyję i je po prostu dusi...  
I rzeczywiście udusił Piotr Dreptak tego zarazka,  
Więc pan profesor Dreptaka chwalił, całował i głaskał,  
Załatwił mu order, mieszkanie, fiata, Nagrodę Nobla,  
I wszyscy koledzy się zeszli, żeby ten Dreptak to oblał,  
A Dreptak siedzi ponury nad uduszoną zwierzyną  
I szloch mu wyrywa się z piersi, a z oczu łzy wielkie mu płyną...  
- Dlaczego - pytają koledzy - nie chcesz zabawić się z nami?  
- A bo jak dusiłem Kubusia, to on tak łypał oczkami...  
Tu biedny Dreptak o ścianę uderzył głową trzy razy...  
Oj, można się, można przywiązać i do najgorszej zarazy!

### Ballada o Legnicy

Dawnemi czasy we grodzie Legnicy  
Żył rycerz Dreptak, okaz pijanicy;  
Zbroi nie naszał, pohańców nie bijał,  
Jeno popijał.  
Właśnie w tym czasie na Polskę był natarł  
Nader ohydny i krwiożerczy Tatar  
I dotarł aż pod legnickie pole;  
Ja cię... przepraszam.  
Przeciw najeźdźcom ruszył rycerz możny  
I wódz roztropny, kneź Henryk Pobożny,  
A przy nim Dreptak zalany na trupa,  
Aże w nim chlupa.  
Wtem się wzdrygnęli on i jego wałach,  
Bo wokół okrzyk zabrzmiał: - Ałach, Allach!!!  
I zewsząd natarł był Tatarzyn skośny  
Żółty a sprośny!  
Zatrzął się Dreptak, wybił z butli korek,  
Zasadził flaszkę w przyłbiczny otworek  
I, aby nerwy trochę ustatkować,  
Zaczął tankować.  
Nagle się zdało nieszczęsnej ofierze,  
Że jakieś straszne spogląda nań zwierzę,  
Zawrzasnął przeto w średniowiecznej mowie:  
- Chodu, panowie!  
Pierzcha rycerstwo, pęka szyk stalowy,  
Henryk Pobożny już leży bez głowy,  
Z wszystkich rycerzy nie wiem czy i stówka  
Uszła do Lwówka.  
Wiodą Dreptaka w kajdanach do grodu:  
- To ten skubaniec pierwszy krzyknął "chodu!"

Pewno dywersant, szpion, albo i zdrajca!  
Obciąć mu głowę!  
Nieszczęsny Dreptak ze strachu się wije:  
- Niech mnie szlag trafi, widziałem bestyję!  
- Jaką? Tygrysa, smoka, bazyliżkę?  
- Nie! Białą myszkę!!!  
Zagrzmiała śmiechem kresowa stacja:  
- Jakże go karać, gdy to pijanica?  
Ot, kopnąć w tyłek, wytargać za pirze  
I won za dźwirze!  
Morał tu widać jasno jak na dłoni:  
Bohater zginie, świnia się uchroni!  
Czemże być lepiej: żyjącym prosięciem  
Czy martwym księciem?  
Ja żadnej rady dawać tu nie mogę;  
Musisz, słuchaczu, sam wybrać swą drogę,  
Najgorzej wszakoż, liczyć się z tą opinią,  
Być martwą świnia!

#### Ballada o straszliwej rzezi

Kneź Dreptak rozgiął kraty,  
przeciął mieczem firanki,  
wszedł oknem do komnaty,  
zastał żonę z kochankiem.  
Zakrzyknął: - Wielkie nieba!  
Potrząsł gachem jak listkiem  
i uciął mu co trzeba,  
a głowę przede wszystkim.  
Hej, uciął mu ją, jejku, jej,  
głowę przede wszystkim...  
Tu spojrzeniem okrutnym  
swą małżonkę obrzucił,  
wrzasnął: - Tobie też utnę!  
I rzeczywiście uciął.  
Lecz nadal czując dreszcze  
mordercze, wciąż się pieklił,  
mruczał: - Kogo by jeszcze?  
Przeto wszyscy uciekli.  
O jejku, jejku, jej,  
przeto wszyscy uciekli...  
Podstoli wlaź pod stolik,  
pod konia wlaź koniuszy,  
a wojski alkoholik  
do wojska pędem ruszył.  
Hetman schował się w muszli  
udając, że jest rybka,  
lecz daleko nie uszli,  
bo kneź ich dognał szybko.  
Hej, dognał ci ich, jejku, jej,  
kneź dognał ich szybko...

Warknął: - Co, macie stracha?  
Czknął, poprawił pluderki  
i jak mieczem zamacha -  
to dosłownie w plasterki.  
Stanął, odpoczął chwilę,  
pot z czoła otarł czapką,  
spojrzy, a tu krwi tyle,  
że mógłby krytą żabką.  
O jejku, jejku, jej,  
że mógłby krytą żabką...  
Tu kończy się ballada,  
wszystko już w pień wycięte...  
Przepraszam, lecz wypada  
dodać jeszcze pointę.  
Nie! Pointy nie będzie  
i żądać jej na próżno,  
bo w morderczym zapędzie  
kneź pointę też urznął.  
Hej, urznął ci ją, jejku, jej!  
Znaczy się, pointę też urznął...

#### Ballada o Zenku

Na basztę wlazłszy, chrobry kneź  
Zawołał po łacinie:  
Drużyno! Nowe szaty weź  
I przybądź na dziedziniec, hej,  
I przybądź na dziedziniec!  
Ożywił się kneziowy dom,  
Już zbiega się rycerstwo,  
A każdy silny niczym dąb  
I każdy twarz ma czerstwą, hej,  
Bardzo a bardzo czerstwą!  
A kneź nerwowo zmierzwił wąs  
I zadał w róg specjalny,  
I spytał: - Czy już wszyscy są?  
Niech sprawdzi personalny, hej,  
Niech sprawdzi personalny!  
A gdy sprawdzono cały dwór,  
Rzekł tonem zatroskanym:  
Najstarsza z moich licznych cór  
Dojrzała dziś nad ranem, hej,  
Dojrzała dziś nad ranem!  
Tu się na zamku zrobił szum,  
Brzęknęły miecze w pięściach...  
- Kogo dojrzała? - pytał tłum.  
Dojrzała do zameścia... hej!  
Dojrzała do zameścia!  
A ten jej mężem będzie mógł  
Mienić się w sposób hardy,  
Kto napnie ten prastary łuk

Niewiarygodnie twardy, hej,  
O, patrzcie, jaki twardy!  
Już ktoś wyciąga krzepką dłoń  
Wierząc, że cel osiągnie,  
Ujmuje zabytkową broń,  
Zapiera się i ciągnie, hej,  
O rany, jak on ciągnie!  
A wtem się rozległ głośny trzask...  
Lud chciał zawołać "hurra",  
Ale zawodnik podniósł wrzask:  
- Joj, wyszła mi ruptura, hej,  
Wylazła mi ruptura!  
Lecz oto drugi stawa w szrank,  
Naciągnie łuk azaliż?  
Drży cały... stęka... a wtem bang!  
I trafił go paraliż, hej!  
I trafił go paraliż!  
A kneź na ganku blady stał  
I było mu niedobrze,  
A trup się na dziedzińcu słał  
Tak gęsto niczym w "Kobrze", hej,  
Dosłownie tak jak w "Kobrze"!  
Lecz nim zaczęto serię styp,  
Wystąpił na arenę  
Cherlawy i szabrawy typ,  
Niejaki Dreptak Zenek, hej,  
Niejaki Dreptak Zenek!  
Odłożył chleb, co właśnie żuł,  
Odchrząknął, brzuch wciągnął  
I łuk palcami chwycił wpół,  
I ciach! I go naciągnął... hej...  
Bez nikakich naciągnął!!!  
Następnie czknął, dokończył chleb,  
Poprawił zgrzebne gacie,  
Piękną kneziównę wziął za łeb  
I zamknął się z nią w chacie, hej,  
I zamknął się z nią w chacie!!!  
A kneź o mury głową bił  
I głośno biadał z płaczem:  
Któż mógł przewidzieć, że on był  
Aż takim naciągaczem, ha???  
Aż takim naciągaczem?

Bastard

Akurat zeszłego wtorku  
Szał opętał Dreptaka Edwarda,  
Bo krzyknął przy podwieczorku:  
- Ja muszę mieć bastarda!  
Wkurzyło to bardzo małżonkę,  
Więc rzekła tonem wyrzutu:

- Dopiero żeś kupił jesionkę,  
A ja nie mam zimowych butów,  
Poza tym wyszła mi pasta  
I szklanki się pobili!  
...a co to jest ten bastard? -  
Zapytała po chwili.  
Zaś Dreptak odparł w gniewie  
Zły, że go na tym zagięli:  
- Tak detalicznie nie wiem,  
Ale to wszyscy mieli,  
Na przykład słyszałem onegdaj,  
Jak telewizja truła,  
Że pan minister Talejrand  
Miał bastarda, co się zwał Delakruła!  
Tutaj małżonka bystra  
Spojrzała na niego ponuro:  
- Gdzież tobie do ministra -  
Mruknęła - ty jakiś ciuro!  
- Minister śpi na kawiorze,  
Zapina się złotą szpilką,  
I nawet pakarda mieć może,  
A nie bastarda tylko!  
Więc Dreptak jakby przysiadł,  
Splunął ze smutkiem pod nogi:  
- Masz rację - powiada - Wista,  
Taki bastard to dla nas za drogi,  
Szczególnie że jestem zarżnięty  
Przez ORS i przez pannę Dzyndzyk Basie,  
Której muszę bulić alimenty  
W związku z tym bękartem małym Jasiem.  
Co stwierdziwszy, buty zasnurował  
I na wódkę poszedł do sąsiada...  
Tak to przez te różne obce słowa  
Człowiek czasem nie wie, co posiada.

### Szkołą katów

Przed wiekami, w średniowieczu  
(z dawnych wiemy to traktatów),  
W podkarpackim mieście Bieczu  
Utworzono Szkołę Katów.  
Taka szkoła to unikat,  
Bez najmniejszej konkurencji!  
Na jej czele Magnifi-kat  
Stał, zamiast Magnificencji,  
A że miły i wesoły  
Zawód kata był w tych czasach,  
Przyjeżdżała więc do szkoły  
Studentem cała masa!  
Co dzień trwały tam zajęcia  
Intensywne niesłychanie -

Tu, powiedzmy, jakieś ścięcia,  
Tam, powiedzmy, przypiekanie,  
Ten świdruje, ów wyłupia,  
Inny amputuje sączki,  
Jeszcze inny się wygłupia  
Tak jak wszystkie w świecie żaczki.  
Ale czasem rzedną miny,  
Drżą najbardziej nawet dzielni,  
Gdy nadchodzą egzaminy  
I kolokwia w tej uczelni.  
Już profesor dał zadanie  
Z wdziękiem i z dezynwolturą:  
- Student Dreptak. Wasz skazaniec!  
Ma się przyznać, że jest kurą!  
Stęka Dreptak biedaczyna,  
Co naprosi się i naklnie,  
Ponaciąga, popodrzyna,  
Nim skazaniec wreszcie gdaknie...  
To też żadne aleluja,  
Bo docenci wybrzydząją:  
- Słabo Dreptak, ledwie trójją.  
U Trypućki gość zniósł jajo!!!  
Idą studia, że aż warczy,  
Przykładają się studenci:  
Tu coś jęczy, tam coś charczy.  
Ówdzie czka, gdzie indziej rzezi.  
Jedni już przy doktoratach,  
Inni znów przy zaliczeniach,  
A nowicjusz dziarsko zmiata  
Palce od nóg, po ćwiczeniach.  
Wreszcie dyplom, przydział pracy,  
Pasowanie (ostrzem miecza),  
Ech, rozpierzchną się chłopacy,  
Pójdą w świat z pięknego Biecza.  
Lecz kat z katem jak brat z bratem,  
Zawsze katu kat pomoże,  
Chatę znajdzie dlań i szatę,  
Chleb, herbatę, miękkie łożę,  
Kat da katu flaków, makat,  
Katamaran, Kaškę, fiata,  
A gdzie etat, kata vacat -  
Tam na etat pchnie kat kata!  
Mnie też wepchnął mój przyjaciel,  
Ale mam żal do faceta,  
Bo kat w radio na etacie  
To nie kat, to katecheta...

Biedny rycerz

Rycerz Zenobi Dreptak w szmelcowanej zbroi  
Stanął zbrojnie i konno u zamku podwoi,

Miał pancerz, hełm i kopię, jak zwykle rycerze,  
I miecz, którym uderzył o zamkowe dźwierze!  
Hej, odegrzmiało echo o gotyckie blanki!  
Skoczył na nogi księżę, spojrzął zza firanki,  
Skoczył, spojrzął, oniemiał i zadrżał ze strachu;  
Stoi pod drzwiami rycerz Dreptak na wałachu!!!  
Stoi Dreptak wśród blasków, szczęków oraz zgrzytań  
I zasuwają monolog, co się składa z pytań,  
O taki: - Hej, kto mężny, odpowiedzieć musi,  
Która z pań jest piękniejsza od mojej Magdusi?  
Która ma liczko bielsze, mniej zepsute ząbki?  
Czyj biuścik przypomina dwa młode gołąbki  
Z ryżem? Która jest taka miła, kochana i ładna?  
Tutaj struchlały księżę wymamrotał: - Żadna!!!  
Wówczas rycerz się zachwiał na swoim bachmacie  
I rzekł: - Żadna? To szkoda, o kurtka na wacie,  
Bo z Magdą już nie mogę! Jestem u sił kresu...  
Tu spał konia i ruszył w dal, szukać adresów...

### System wyważań

Dostał kiedyś Dreptak dyrektywę dziwną,  
By spłodził satyrę, ale pozytywną.  
Usiadł więc przy biurku, napił się koniaku  
I machnął satyrę na Resort Dreptaków.  
Zrobiła się chryja, Dreptaka wezwali:  
- Przeczytajcie głośno, coście napisali!  
Zapoznał ich Dreptak z tym swoim kawałkiem:  
- Resort jest do kitu, atoli nie całkiem!  
Odezwał się pewien działacz starej daty:  
- Cóż, jest tu pozytyw, choć jest i negatyw!  
- Owszem - dodał drugi - też mam takie zdanie,  
Gryząca ironia, a przy tym uznanie!  
Wtem wyskoczył trzeci, pozbawiany taktu:  
- To nie jest satyra, lecz stwierdzenie faktu!  
Natomiast w satyrze pisać by musiało,  
Że, nieprawdaż, Resort... (tutaj go zataiło).  
Redaktor naczelny przeciął problem łatwo:  
- Satyra to dobra, ale nie zanadto,  
Jej autor jest zdolny, ale nie nadmiernie,  
Oddał treść prawdziwie, chociaż niezbyt wiernie,  
Więc stosując system ostrożnych wyważań,  
Czekajmy z satyrą na rozwój wydarzeń!  
Co rzekłszy, dał rozkaz zamknięcia narady,  
Był bowiem odważny. Ale bez przesady.

### Choinka knezia

Raz na zamku w Kocmyrzu okrutny kneź Dreptak  
Kazał był burgrabiego powiesić na trzepak



Za to, że ten burgrabia kradł wprost niesłychanie,  
Lecz księżna zawołała: - Ja mam dziś trzepanie!  
Muszę na święta z kurzu oczyścić kobierce,  
Chcesz wieszać - szubienicę wystaw, moje serce!  
- E, zaraz szubienicę! - krzyknął książę w gniewie  
- Weźcie go i powieście, o, na tamtym drzewie!  
Jakoż i powieszono skazańca na świerku  
Stojącym przede zamkiem, na niedużym skwerku,  
A skazaniec był w szaty świecące odziany  
I miał na sobie śliczne, błyszczące kajdany  
Z długimi łańcuchami, które przez igliwie  
Zwisając, wśród zieleni lśniły migotliwie.  
Kneź patrzył, a do serca mu wpełzały smutki  
I wspomnienia, jak jeszcze był całkiem malutki,  
I przypomniała mu się babcia starowinka,  
Rodzice, stół, opłatek i śliczna choinka,  
I łzy mu się polały, i chcąc przeszłość wskrzesić,  
Zawołał: - Proszę jeszcze kucharkę powiesić!  
Powieszono kucharkę, co w białym fartuchu  
Wyglądała jak jeden z owych czystych duchów  
Skrzydlatych, które zwykle w okresie choinki  
Przynoszą dzieciom różne śliczne upominki...  
Zaś książę pił i płakał, i wołał wzruszony:  
- Dowiesić kogoś z prawej...! teraz z lewej strony...!  
Hetman wyżej...! pan ochmistrz mi zasłania dworokę...  
Teściową koło pieńka, a wujka na górkę!  
Właśnie śnieżek jął padać i wszystko przyprószył,  
A kneź Dreptak do reszty urznął się i wzruszył,  
I wybełkotał: - Ludzie! Hej, czy mnie słyszycie?  
Zasadźcie jeszcze kogoś tam, na samym szczycie,  
I fertig, można siadać do świętej wigilii!  
Lecz wszyscy albo zwiali, albo już nie żyli,  
Więc kneź, co był od wódki zupełnie zaczadział,  
Wylazłszy na choinkę - sam na szpic się nadział,  
Bo choinka bez szpica - to już jednak nie to!  
...to dobrze, gdy dyktator jest również estetą!

## Roślina

Ach, ileż huk, stuku,  
Oraz sensacja jaka!  
Coś wyrosło w ogródku  
Bazylego Dreptaka!  
Poprzednio nic nie rosło  
Oprócz pewnej jaszczurki,  
Paru pokrzyw i ostów  
Oraz Dreptaka córki,  
Co rosła jak zwariowana  
(jak ta młodzież dzisiejsza)  
I miała o, takie kolana,  
A takie o, te, zresztą mniejsza..

Aż tu nagle w sobotę  
Coś wyrosło pod płotem,  
Ni to pies, ni to koza,  
Ni krokodyl, ni brzoza,  
Listeczki rozwija,  
Pączki wypuściło,  
O Jezu Maryja,  
Po co nam to było!  
Przyszedł jeden naukowiec,  
Zbadał to stworzenie:  
- To jest coś w rodzaju owiec,  
Tyle że z korzeniem!  
Przyszedł ksiądz Chudzielak,  
Niedługo zabawił,  
Zainkasował śmierdziela  
I to coś pobłogosławił.  
Przyleciał z ulicy  
Komendant dzielnicy,  
Sprawdzić, czy to nie są  
Obcy najemnicy,  
Personalny głosem rzewnym  
Spytał się Dreptaka mile:  
- Nie macie wy, Dreptak, krewnych,  
Dajmy na to w Chile?  
Przyjechała świekra  
Dupersztyn Euforia  
I z miejsca orzekła:  
- To wszystko przez Ormian!  
Przywieźli w trzy pary taczek  
Mózg elektronowy,  
Gdy przypatrzył się biedaczek,  
Dostał bólu głowy,  
Łyknął pięć proszków,  
Pogryzł się z psem,  
Pomyślał troszku  
I wrzasnął: - Wiem!  
To nie żadna kasza,  
Ani nie abstrakcja,  
Tylko to jest nasza  
Ciasna, ale własna  
Mała stabilizacja!  
Juhu!  
Tu Dreptak z wyrazem smutku  
Ozwał się żałośnie:  
- Co za gleba w tym ogródku,  
Człowiek sieje, a bez skutku,  
Wciąż nie to mu rośnie...

Rezultat indagacji

W pokoiku z balkonem

Dreptak bada swą żonę,  
Ponieważ jej nie wierzy,  
Szczególnie że ta żona  
Wróciła pogryziona  
I w potarganej odzieży.  
I stała cała w pąsach,  
A on w krzyk: - Kto cię pokąsał?  
Może powiesz, że pchły?  
Serce zamarło w żonie  
I powiada: - Zenonie,  
Ta zez to przecież ty!  
I dalej mu wmawiać,  
I pod oczy podstawiać  
Owe spore enklawy,  
Dalej tłumaczyć, mierzyć,  
Aż Dreptak zaczął wierzyć,  
Że jeszcze taki żwawy...  
I zaraz się Harnasiem  
Poczuł, i jął przy pasie  
Niechcący szukać szabli,  
Ręką po wąsach błądził:  
- Ale żem cię urządził,  
A niech mnie wszyscy diabli!  
I odtąd się na nowo  
Stał strasznym Casanovą  
I cholernym gryzoniem  
I uwierzył w swe wdzięki,  
I proszę, wszystko dzięki  
Jego pocziwej żonie!  
Inna by się do zdrady  
Przyznała i do zwady  
By doszło, i do tragedii,  
I Ziutkowi z wizawi  
Dreptak by nos rozkrwawil,  
A to przecież tylko kwestia strategii.  
Więc swoim żonom wierzmy,  
Ich urodą się cieszymy  
Oraz swoim niezwykłym wigorem.  
Tobie też radzę, bracie,  
- Nigdy we własnej chacie  
Nie bądź prokuratorem!

## Dementi

Raz Miziak Kwiatkowskiego odwołał na stronę  
I powiedział: - Wiesz, stary, Dreptak bija żonę!  
A to była nieprawda, nikt temu nie wierzył.  
Bo Dreptak już ćwierć wieku w zgodzie z żoną przeżył,  
Natomiast plotkarz Miziak - ten, który tak bujał -  
Był znany jako swołocz, padalec i szuja.  
Ale choć nikt nie wierzył -jako się już rzekło -

Dreptak wrócił do domu z twarzą złą i wściekłą,  
Żona mu tak jak zwykle skoczyła na szyję,  
A on rzekł: - Miziak gada, że ja ciebie biję!  
- Ha ha! - krzyknęła żona - Ty mnie? Dobry Boże!  
- Tym niemniej - mruknął Dreptak - ktoś uwierzyć może,  
Trzeba prędko uprzedzić jego machinacje!  
Tutaj bez dłuższych wahań wsiadł na dementację,  
Po całym mieście latał całkiem jak szalony  
I przysięgał się wszystkim, że nie leje żony...  
Początkowo, do ucha gdy to wszystkim szeptał,  
Każdy mówił z uśmiechem: - Wiemy, panie Dreptak!  
Niestety, biedny Dreptak w swoim idiotyzmie  
Postanowił rzecz ująć także i na piśmie  
I wydrukował afisz - wzięwszy wielkie czcionki -  
Że nigdy w życiu nie bił swej ślubnej małżonki.  
Następnie -jeszcze głępszą powziąwszy decyzję -  
Nadał o tym przez radio i przez telewizję,  
Więc ludzie jęli szeptać: - Oj, coś się w tym kryje,  
Jeśli on tak zaprzecza, to ją pewnie bije!  
Teraz się biedny Dreptak na próżno wykręca,  
Wszyscy mówią, że w domu się nad żoną znęca  
I że oboje razem bez przerwy się tłuką...  
Tak, tak, kontrpropaganda nie jest łatwą sztuką...

## Przewaga

Raz stomatolog, Dziobak Jerzy,  
Geniusz bezwzględny i posepny,  
Otworzył poczekalni dźwierze  
I spytał groźnie: - Kto następny?  
Przez tłum pacjentów zgroza przeszła,  
Każdy z nich zwinął się jak robak,  
A "ten następny" powstał z krzesła...  
I wówczas zadrżał doktor Dziobak!  
Przeraził bowiem się ogromnie,  
Znając tę twarz ze zdjęć i kronik,  
I jęknął: - Ooooobywatel do mnie?  
- Tak - odrzekł tamten - jaj, jak boli!  
- Jeżeli trzeba zablombować -  
- Wyjaśnił - to mi zablombujcie,  
A jeśli raczej ekstrahować,  
To w takim razie ekstrahujcie!  
Tu Dziobak przypadł mu do ręki,  
Cmoknął i krzyknął ze wzruszeniem:  
- Ach, dzięki wam, serdecznie dzięki  
Za tak dokładne pouczenie!  
I swe narzędzia wziął najlepsze,  
A przy tym myślał cały w nerwach:  
- No, jeśli mu coś w zębach spieprzę,  
To już on na mnie się odegra...  
Zaraz zaczęły drżeć mu ręce

I nogi w ciężkiej tej potrzebie  
I dłubać jął w dostojnej szczęce  
Tak, jakby dłubał grób dla siebie...  
Aż wreszcie w trwodze i w rozterce  
Szepnął: - Przepraszam was, kochany,  
Lecz muszę zażyć coś na serce...  
I wybiegł szukać waleriany.  
A wówczas w gabinecie progi  
Wkroczył, szeleszcząc brudnym płaszczem,  
Praktykant Dreptak, trochę groggi,  
I zajrzał pacjentowi w paszczę.  
Tamten się cofnął z przerażeniem,  
Zaś Dreptak chuchnął wonią piwa,  
Mruknął: - A kuku! Ale pieniek!  
To trzeba wyrwać! Ciach!... i wyrwał,  
Gdy zaś pytano go panicznie,  
Czy wcale nie bał się potęgi,  
Dreptak wyjaśnił rzecz logicznie:  
Z nas obu to ja miałem cęgi!

#### Dreptak i lew

Neron dzisiaj przeklina,  
Poppea także zła,  
Zamiast lew chrześcijanina -  
To chrześcijanin zjadł lwa.  
Lew był zły, prosto z Nubii,  
Bestia wielka i chytra,  
Ogromnie chrześcijan lubił,  
Nawet bez żadnych przypraw.  
Chrześcijanin był mizerak,  
Ni pętelka, ni hetka,  
Wyglądał na fryzjera,  
A nazywał się Dreptak.  
Cyrk, publiczność, arena,  
Zespół gra na formingach,  
A Dreptak, ta gangrena,  
Zeżarł lwa jak piklinga.  
Nawet nie posmakował,  
Spojrzał na gnatów kupe,  
Podniósł ogon i schował.  
- To - powiada - na zupę.  
Siadł, szpik z kości wysysa  
I dozorca się pyta:  
- Widziałem też tygrysa,  
Może go wypuściła?  
Wiodą go przed cesarza,  
Przed tłum dostojnych gości.  
- No, chyba żeś się nażarł?  
Rzekł Neron nie bez złości.  
- Uwolnię cię od stosu,

Mąk i innych opresji,  
Lecz powiedz, w jaki sposób  
Daleś radę tej bestii?  
Dreptak z zadowoloną  
Miną udzielił wywiadu:  
- Bardzo źle nas karmiono,  
Trzy dni żem nie jadł obiadu.  
Lew jadł trzy razy na dzień,  
Był tłusty jak perszeron,  
No więc w takim układzie...  
- Rozumiem - mruknął Neron -  
- Lecz jaka na to recepta?  
Podyktuj mi ją, proszę.  
- Lew ma być głodny - rzekł Dreptak  
A chrześcijanin tłuszczoszek!

## Portret

Gucio Dreptak, szef Wydziału Analizy,  
Raz nadwyżkę finansową miał w budżecie,  
Więc zakupił za nią portret Mony Lizy  
I powiesił Monę Lizę w gabinecie.  
Mona Liza w złotej ramce sobie wisi,  
Aż tu przyszli na odprawę urzędnicy,  
Jedni byli długowłosi, inni łysi,  
Zaś szefowa kadr z wąsami - a w spódnicy!  
Przywitali się z Dreptakiem i usiedli,  
Wtem ktoś spojrział na Giocondę i osłupiał,  
Za nim inni popatrzyli i pobledli,  
I powstała atmosfera nader głupia.  
Gucio Dreptak, nie spostrzegłszy co jest grane,  
Chciał obrady już zagaić dziarskim tonem,  
Wtem ktoś spytał go półszepem: - Mamy zmianę!  
I dyskretnie wskazał wzrokiem piękną Monę.  
Próżno Guccio im wyjaśniał, kim jest ona,  
Popatrzyli wszyscy nań jak na matońka  
I szeptali między sobą: - Jaka Mona?  
Kociobrzycka dochrapała się do stołka!  
Poznajemy tę cholere, to jej japa,  
Jej to uśmiech słodko-kwaśny, jej wzrok rybi!  
Pewnie jest już w ministerstwie ta szantrapa,  
Gucio pierwszy się dowiedział, więc ją przybił!  
Tutaj wszyscy - młodzież, starcy i kobiety,  
Z planowania, z księgowości i z produkcji,  
Jak nie rzucą się gromadnie po portrety -  
Wykupili cały nakład reprodukcji!  
.. .a w niebiesiech coś stuknęło naraz twardo,  
Jakieś okno otworzyło się ze zgrzytem,  
Siwą głowę wytknął przezeń Leonardo  
I ów popyt obserwować ją z zachwytem.  
Michał Anioł, co zawistny był szalenie,

Rzekł ze złością do sławnego starowiny:  
- Słuchaj, Leoś, to nie nagłe uwielbienie,  
Lecz omyłka, z dużą dozą wazeliny!  
Leonardo się roześmiał na to szczerze,  
Zamknął okno, siadł, wymoczył nogi w Styksie,  
Po czym odrzekł: - Też tak sądzę, ty frajerze,  
Ale licznik jednak stuka mi w ZAIKS-ie!

## Inscenizacja

Zbudził się Dreptak, światło zaświecił  
I sam już nie wie - sen to czy bajka?  
W białych koszulach dziwni faceci  
Grają czastuszki na bałałajkach,  
Tłum znanych osób wokół się snuje -  
Czarniecki, Berent, Nobel, Pastrana,  
A między nimi Dreptaka wujek,  
Co zamiast jajka ugryzł raz granat.  
Siadł Dreptak w łóżku, trzęsie nim trema,  
Taki się czuje nikły i drobny,  
A tu orkiestra rąbie je t'aime'a  
Względnie Niemena "Rapsod żałobny".  
Kręci się Dreptak, składa ukłony  
I myśli sobie: - Cóż to za strefa?  
A tu tymczasem przez megafony  
Słychać wezwanie: - Dreptak do szefa!  
I dwaj anieli zdobni w orderzy  
Zastosowawszy pewien chwyt krzepki,  
Znany gdzie trzeba jako "B 4",  
Wyprowadzają jego z izdebki.  
I wiodą ci go środkiem alei  
Pośród okrzyków oraz owacji,  
Aż przystanęli z nim u wierzei  
Biura miejscowej organizacji.  
Tu coś sapnęło jak saturator,  
Dzwierze ozwały się zawiasami,  
Wyszedł z nich z wolna organizator  
I spytał groźnie: - Co ze składkami?  
A Dreptak prawie przytomność stracił,  
Poblądł jak ściana z wielkiego sromu,  
Padł na kolana, wszystko zapłacił  
I jak niepyszny wrócił do domu.  
Organizator zaś, ze swych planów  
Skreśliwszy ową wpłatę klienta,  
Mruknął do siebie: - Bez tego szpanu  
Bym nie wydusił z nich ani centa!

## Płazem

Jeden pan miał niewierną żonę

I żył w rozpaczy oraz wstydzie,  
Bowiem zdradzała go z Zenonem  
Dreptakiem średnio raz na tydzień,  
Zaś gdy wracała, to pod gazem  
Będąc, wołała przerażona:  
- Ach, puść mi, puść to, Heniu, płazem,  
Więcej nie będę, niech tak skonam!  
Ale niestety, już za tydzień  
Wychodzi, niby to po smalec,  
I znowuż do Dreptaka idzie,  
Co w chacie czekał jak padalec,  
I znów, jak za poprzednim razem,  
Płacze, narzeka i udaje:  
- Ach, puść mi, puść to, Heniu, płazem!  
A on jej puszczał, bo był frajer.  
Aż wreszcie, gdy już cały powiat  
śmiał się, że żona kręci Heniem,  
Nad Heniem jakby wicher powiał,  
Jakby nań przyszło oświecenie,  
I wyszlachetniał był zarazem,  
I mądrość w nim jak rzeka pluszcze,  
I rzekł: - No, jeśli zechcesz płazem,  
To ja nie puszczę jej, lecz spuszczę!  
O, właśnie wraca już ta zgaga,  
Ze smutnym patrzy nań wyrazem,  
I -jak zazwyczaj -jego błaga:  
-Ach, puść mi, puść to, Heniu, płazem!  
Zaś Henio sięgnął za pazuchę,  
Szukał przez chwilę za pazuchą,  
Wyciągnął taką... o... ropuchę  
I jak przysunie żonie w ucho!  
Pada na babę raz za razem,  
- Co robisz? Prawie żem bez ducha!!!  
- Spuszczam ci, siostrze, lanie płazem,  
Płazem albowiem jest ropucha!  
Tu wyjął jeszcze krokodyla,  
Choć ten nie płazem jest, lecz gadem,  
I jeszcze jej po plecach przylał,  
I kazał zająć się obiadem,  
I już na zawsze ustał nierząd,  
I miłość znów zakwitła mocna!  
Tak, tak, systematyka zwierząt  
Czasami bywa nam pomocna!

## Kajakowcy

Lśnią promienie słoneczka,  
Kajakowa wycieczka  
Już za chwilę wyruszy daleko!  
Personalny załogę  
Błogosławi na drogę,



A na pierwszym kajaku - dyrektor!  
A na drugim naczelnik,  
A na trzecim - dwaj dzielni  
Kierownicy ubrani we slipy,  
A na czwartym referent  
Siedzi wraz z buchalterem,  
A za nimi cała reszta ekipy!  
Już zabrzmiały sygnały,  
Wiosła już zapluskały,  
Ruszył w drogę stubarwny peleton.  
Tylko w oczach się migli  
I znikają wśród figli,  
Chlapiąc wodą w dekolty kobietom...  
Skrzypią mięśnie sprężane,  
Gładkie i prążkowane,  
Ciut zwiotczałe od pracy przy biurkach,  
A gdy łódź się przechyli,  
Zaraz słyhać w tej chwili  
Trwożny okrzyk: Ojej! Wodna kurka!!!  
Mkną po gładkiej powierzchni  
I podwładni, i zwierzchni,  
Już ogromnie daleko są stąd.  
A wtem referent Dreptak  
Zbladł i cicho wyszeptał:  
- Jezu. też my płyniemy pod prąd!  
Tu wybuchła panika,  
Dyrektor przewodnika  
Sklął za taki niepoważny stosunek;  
Nawet zażądał fuzji  
I krzyczał: - Ja aluzji  
Sobie nie życzę, proszę zmienić kierunek!!!  
- Dobrze! - przewodnik odrzekł.  
- Z prądem także być może,  
Droga równie ciekawa i prosta,  
Ale jestem zmuszony  
Ostrzec, że z tamtej strony  
Jest ogromny i rwący wodospad...  
Lecz ci go nie słuchają,  
Kajaki zawracają,  
Dwoją ilość wiosłarskich uderzeń  
I znikają w otchłani  
Mocno uradowani,  
Że nikt mieć już nie będzie zastrzeżeń...  
Jakoż nikt nie narzeka,  
A już szczególnie rzeka,  
Która takie zasady ma mądre,  
Że obchodzi ją mało,  
Czy jakaś garść cymbałów  
Pod prąd płynie, czy zgodnie z jej prądem...

Faraon, faraonowa i architekt

Kiedyś do faraona  
Przybiegła jego żona,  
Co miała na imię Izys,  
I dawaj, na architekta  
Skarżyć (co zwał się Dreptak),  
Że ma paskudną fizys.  
Że latają mu oczki,  
Że spogląda na boczki,  
Że milczy ustawicznie,  
Że ruchy ma niepewne,  
Więc musi być zapewne  
Niepewny politycznie.  
Faraon, facet z głową,  
Przerwał musztrę wojskową,  
Odstawił na bok dzidę  
I rzekł: - Ten Dreptak przecie  
Największą na całym świecie  
Wystawił nam piramidę!  
Na to faraonowa:  
- Piramida bombowa,  
Wzbudza podziw ludu i szlachty,  
Cóż z tego, gdy inżynier  
Ma fatalną opinię  
I - być może - z opozycją konszachty?  
Faraon odrzekł zaraz:  
- Wracaj do garnków, stara,  
Nie wtrącaj się w zarządzanie!  
Toć przecie dobrze wiemy,  
Że kiedyś i tak pomrzemy,  
A piramida - zostanie!  
Inni faraonowie  
Przyjdą, nasi wnukowie,  
A potem wnuków dzieci,  
Wszystko się zmieni wszędzie  
I kogo obchodzić będzie,  
Czy Dreptak był za, czy przeciw?  
Historia to nie blekaut -  
Kamień przetrwa człowieka,  
Sztuka zostanie żywą!  
Kto ma władzę i glorię,  
Ten musi na historię  
Spoglądać z perspektywą!  
Idź mi wyczyść garnitur,  
Usmaż trochę konfitur,  
Lecz nie pętaj się więcej przy tronie!  
...faraonowie czasem  
Miewają dużą klasę!  
Więcej takich nam daj, o Amonie!

Nowe wyposażenie

Wojsko zbiera się na błoni,  
Król się zjawił na przelądzie,  
Każdy rycerz jest na koniu,  
Tylko Dreptak - na wielbłądzie!  
Sygnał trąb w powietrzu dzwoni  
I komenda pada ostra:  
- Bacność wiara! Wszyscy z koni!  
Wszyscy hyc! - a Dreptak został...  
Król ze złości pogryzł berło  
I na niego wrzasnął z góry:  
- Dreptak, ożeż ty ofermo,  
Złaźcie z tej karykatury!  
Dreptak złązi, wojsko czeka,  
Czeka król w swym majestacie,  
A tymczasem już z daleka  
Galopuje nieprzyjaciół.  
Król wygłosił do wojaków  
Krótką mowę: - Drodzy moi!  
Naprzód! Na koń, bij Krzyżaków!  
Wszyscy wsiedli - Dreptak stoi!  
Stoi Dreptak, a tymczasem  
Obie armie cwałem bieżą,  
Poczem z trzaskiem i hałasem  
Jak ci się ze sobą zderzą!  
Jak nie zbiją się do kupy -  
Trzask i wrzask zamarły w dali,  
Patrzy Dreptak - same trupy,  
Tylko on i król zostali...  
A po chwili, z gęstwy krzaków,  
Z miną smętną i ponurą  
Wylazł Wielki Mistrz Krzyżaków  
Mrucząc: - Dobra, wyście górą...  
Tu się przyjrzał wielbłądowi,  
Co opodał skubał trawkę,  
I zawołał: - Co pan powi?  
Jakaś nowa Wunderwaffke?  
Król nie wahał się ni chwili,  
Tylko rzekł z zadowoleniem:  
- Właśnie żeśmy wprowadzili  
Model ów na uzbrojenie!  
W tej historii dwa morały  
się unoszą na powierzchni:  
Pierwszy - że całokształt chwały  
Przechwytuje zwykle zwierzchnik.  
Morał drugi, równie tęgi,  
I niegłupia w nim recepta:  
- Gdy ścierają się potęgi,  
Lepiej spóźnić się, jak Dreptak!

Rycerz Eustachy Dreptak był tak krańcowo ubogi,  
Że nie miał nawet zbroi, by w niej uderzyć na wrogi,  
A tutaj akurat wojna, nadciąga Tatarów masa...  
- O rany - jęknął Eustachy - mam walczyć na golasa?  
Tym niemniej rozkaz rozkazem, więc chociaż czuł się podle,  
Goły, jak Pan Bóg go stworzył, usiadł ten Dreptak na siodle,  
Wziął sobie na drogę kaszanę, rzodkiewkę, ze dwie cebule  
I w całej okazałości stanął naiwnie przed królem.  
A z króla był niezły pasjonat, jak szpurnie do kąta mapy,  
Jak skoczy, pragnąc Dreptaka złapać oburącz za klapy!  
Klap nie ma, więc łaps za byle co, aż z bólu zawył Eustachy!  
- Za pół godziny - król warknął - masz być zakuty we blachy,  
A jeśli cię nie zobaczę w pancerzu i w pióropuszu,  
To każę ci poobcinać wszystko, z wyjątkiem uszu,  
Żebyś sam słyszał, jak drzesz się!  
Więc po tych groźnych okrzykach  
Dreptak czym prędzej poleciał galopem do lakiernika,  
A ten mu wylakierował na chudych, sterczących żebrach  
Żeberkowaną zbroję w kolorze czystego srebra,  
Łeb mu wyzlócił złotolem, dorobił stalowe jegiery  
I jeszcze mu domalował rozmaite wspaniałe ordery  
Z napisami "Za odwagę", "Za lojalność", "Za postawę ogólną",  
A nawet "Pierwsza nagroda na wystawie psów rasy buldog"!  
A tutaj tymczasem już bitwa, już atakują Tatarzy,  
Już Dreptak razem z innymi chcąc nie chcąc rusza do szarży!  
A przy tym błyszczą jak słońce, cały z daleka się świeci  
I jeszcze koń mu zwariował, i przed wszystkimi znimied...  
Co widząc ze strachu i zgrozy zawyła tatarska horda,  
Lecz już po chwili to wycie zamarło im nagle w mordach,  
Nie wytrzymali nerwowo, wrzasnęli:  
- Wariat! O raj! O raj!  
I dali takiego dyla, że ich wymiotło won z kraju,  
A Dreptak dostał w nagrodę majątek tuż pod stolicą...  
Tak, dobry lakiernik to nawet z ofermi robi bógwico!

## Upiór

Kiedyś kneź Dreptak jeszcze w łożnicy  
Leżał przed pójściem do łaźni,  
Aż tu przychodzą doń wojownicy,  
Hej, wojownicy odważni.  
Zdumiał się Dreptak, koszulę spuścił,  
Co ją chciał ściągnąć przez głowę,  
- A was - zapytał - kto tutaj wpuścił  
Na te komnaty kneziowe?  
Pod nimi zasię drżą aż kolana,  
Cali ze strachu się pocą...  
- Myśmy - rzekł jeden - przyszli do pana,  
Bo w zamku straszy coś nocą.  
Oj straszy, straszy to całkiem nieźle i

Chowa się w różne framugi,  
Chodzi po zamku w jedwabnym gieźle,  
A pysk ma o... taaaaki długi!  
Uszy ma takie wielkie jak kapcie,  
A oczki całkiem maciupcie,  
Więc, mości księżę, wy to coś złapcie  
Albo w ogóle coś zróbcie.  
Tu kneź okazał męstwo i władzę  
I rzekł: - Nie martwcie się, goście,  
Już ja z tą zgagą sobie poradzę,  
A teraz pa! Się wynoście!  
A kiedy wyszli bijąc pokłony,  
Księżę wyskoczył spod koca  
I krzyknął, wpadłszy do izby żony:  
- Ty gdzie się włóczysz po nocach?

### Ballada o północy

Pradawnym czasom hołd i cześć,  
Tyle w nich krzepkiej mocy!  
Miał porwać dziewczkę Dreptak-kneź  
W godzinę po północy.  
Więc ubrał się w żelazny szłom  
I siadł w kozackie czółno,  
I na zegarek spojrzął on,  
A ten wskazywał północ!  
Zepchnęli łódź na rwący prąd  
Kneziowi dwa wasale  
I oto kneź opuścił ląd  
I puścił się na fale.  
I dzielnie z nurtem walczył chwyt,  
Aż dnem o piasek szurnął,  
I spojrzął znów na cyferblat,  
A tam znów była północ...  
Lecz oto zarżał w krzakach koń  
Ukryty tam przemysłnie -  
Kneź skoczył, chwycił cugle w dłoń  
I cwałem jak nie pryśnie!  
I pędził tak przez dłuższy czas,  
Bo drogę miał okólną,  
A kiedy wreszcie z konia zlął,  
Zegar wskazywał północ...  
Gdy zaś u zamku stanął bram,  
By porwać swą dzierlatkę,  
Nie zastał wcale panny tam,  
Tylko niedużą kartkę:  
"Przemarzałam i chce mi się jeść,  
Znajdź sobie inną durną,  
Panie spóźnialski! Buźka, cześć!"  
Kneź spojrzął - znowu północ.  
Zaryczał Dreptak niczym lew

Lub jak armatni wystrzał  
I pomknął tam, gdzie widniał sklep  
Starego zegarmistrza.  
I wszedł, i stanął chrobry mąż,  
I pośród łez wyjąkał:  
- Dlaczego u mnie północ wciąż?  
- Bo to - rzekł mistrz - jest Kompas...

### Wierny giermek

Wstał zakuty, ciężkozbrojny,  
Pełen werwy i rozmachu,  
Niusiek Dreptak wraca z wojny  
Na rasowym swym wałachu!  
Stąpa z wdziękiem jego wałach,  
Gdy wyruszał - był ogierem,  
Ale Turek z krzykiem "Ałłach"  
Stentegował go rapierem...  
Zejdźmy jednak już z wałacha  
I powróćmy do rycerza:  
Dreptakowa w oknie macha,  
Dwór wychodzi z drzwi alkierza  
I melodia cudna płynie  
(słysząc ją aż na probostwie)  
- Witaj jasny gospodynie  
We feudalnym swym domostwie!  
Zapachniały z kuchni flaki,  
Uczta czeka przebogata,  
Rycerz z trudem zlął z kulbaki  
(a nie zlął przez trzy lata)  
I paskudnie rozkraczony  
(przez tak długie konne boje)  
Pokuśtykał wprost do żony  
Odpinając w drodze zbroję.  
Za nim szedł dyżurny lennik,  
Który zbierał tę drobnicę:  
A to jakiś naramiennik,  
A to znów nagolennicę...  
At, już Dreptak całkiem nagi,  
Tylko wciąż nie widać lica,  
Bowiem - skutkiem nieuwagi -  
Zatrzasnęła się przyłbica.  
Panny, gdy przyjrzały mu się -  
Każda się zrobiła blada,  
Wszystkie w krzyk: - Toż to nie Niusiek!  
Ktoś się podszył! Zdrada! Zdrada!  
Wtedy pani Dreptakowa  
Przybliżyła się do chłystka  
I wyrzekła cztery słowa:  
- To jest giermek Karapystka!  
Giermek upadł na kolana

I zaszlochał pełną piersią:  
- Ja żem chciał zastąpić pana,  
Prosił o to mnie przed śmiercią!  
Tu zaczęły się rozpacz  
I w czeladnej, i na froncie,  
Panny płaczą, pani płacze,  
Ksiądz staruszek szlocha w kącie,  
Wszędzie żal i ból niezmierny,  
I, jak symbol, w tej komnacie  
Stał w przyłbicy giermek wierny!  
...ale mógłby włożyć gacie.

### Odejście Dreptaka

Grają trąby i werble warczą,  
Idzie Dreptak na rentę starczą,  
Idzie Dreptak z bladym obliczem,  
Tylko oczy mu płoną jak znicze.  
Przez czterdzieści lat siedział w biurze,  
Przeżył różne biurowe burze,  
Robił spisy i remanenty  
I doczekał się wreszcie renty.  
Niosą za nim biurowe turkawki  
Satynowe czarne rękawki  
I liczydła, i bibularz brzydki,  
I kulkowe pióro do przebitki.  
Idzie Dreptak, łza mu z oka płynie,  
A właściwie się cieszyć powinien,  
Bo go czeka szlafrok, samowarek,  
Ciepłe kapcie i w klatce kanarek,  
I w ogóle dolce far niente,  
Jak już pójdzie na tę starczą rentę.  
Idzie Dreptak, brzmia śpiewy chóralne,  
Niosą przed nim listy pochwalne  
I dyplomy niosą, jeden i drugi,  
I Brązowy oraz Srebrny Krzyż Zasługi.  
Idzie Dreptak długim korytarzem,  
Niosą przy nim zapalone lichtarze,  
A dwie śliczne młodsze buchalterki  
Sypią przed nim kolorowe papierki.  
Idzie Dreptak korytarzem jak szosą,  
Trochę idzie, a trochę go niosą,  
W oczach blask ma, w dłoniach ma liczydła,  
W nozdrzach zapach kawy i kadzidła.  
Idzie Dreptak, coraz jaśniej świeci -  
Trochę idzie, trochę jakby leci.  
Już nie musi podpisywać listy,  
Już się robi niebieski, przejrzysty,  
Już się robi lekki jak dmuchawiec,  
Już jak anioł jest i jak latawiec,  
Jużwybywa, odpływa do góry

Między chmury, lazury i chóry,  
Już nie Dreptak, lecz meteor, kometa...  
Coś gdzieś pękło.  
I zwolnił się etat.

### Domokrążca

Nieprzejezdne wszystkie drogi,  
Deszcz zacina, wieje halny,  
Przez kałuże brnie ubogi  
Domokrążca seksualny.  
Nazywa się Dreptak Leszek,  
Ma fatalne pochodzenie,  
Z trudem wlecze chudy mieszek,  
A w nim ubożuchne mienie...  
Smutny płód życiowej kraksy  
I niemęski obraz beksy -  
Raźniej nasi szli na saksy -  
Niż on idzie dziś na seksy...  
Brudną wodą płaczą dachy,  
Wilgoć mu z nogawek ciurka...  
Dreptak dzwoni w kawał blachy  
Po ulicach i podwórkach.  
Czasem dojrzy go służąca  
Czuła na tułacza dolę:  
- Proszę pani, domokrążca  
Seksualny jest na dole...  
- Nie, Marysiu, dziś nie trzeba...  
Roztargniona pani rzecze.  
Macie tu kawałek chleba,  
Idźcie z Bogiem, dobry człeczce.  
Pierś westchnieniem mu uniosło,  
Jęknął głucho, nos przeczyścił...  
-Więdnie, więdnie nam rzemiosło,  
Wygryzają nas hobbyści...  
Zawył w nim żołądek próżny  
Jak gong ostatniego aktu:  
- Dziś w Spółdzielni Usług Różnych  
Odmówiono mu kontraktu...  
Piękna matko, śliczna córko,  
Ciotko, niezbyt jeszcze stara!  
Gdy na waszym się podwórku  
Zjawi kiedyś ta ofiara  
Urodzona przed półwiekiem  
- To dla różnych wyższych racji  
Bądźcie, bądźcie dlań człowiekiem  
W imię rehumanizacji.  
Do bawialni go zaproście,  
Lecz nie gdy będziecie same!  
Właśnie kiedy przyjdą goście -  
Wtedy zróbcie mu reklamę!



Niech szeroko opowiada  
Odczuwając szczęścia pełnię  
O minionych swych przewagach  
- To wystarczy mu zupełnie!  
A wy w czasie tej prelekcji  
Odczujecie w głębi ducha  
Satysfakcję bez erekcji  
I sapania koło ucha...

### Pochłonięcie Dreptaka

Dziadziunio drgawek dostał  
I dech zaparło kobietom,  
Gdy speaker rzekł: - Dreptak został  
Wchłonięty przez peleton!  
Ach, straszny to jest obraz,  
Ach, groza w nas się spiętrza!  
Peleton -jak pyton lub kobra -  
Wchłonał Dreptaka do wnętrza!  
Nic z niego nie zostawił,  
Zgryzł, wyssał i wychłęptał,  
Zapił, mlasnął i strawił,  
Ach biedny, biedny Dreptak!  
Dreptak jechał tak ślicznie,  
Lecz coś przeczuwał być może,  
Bo się oglądał panicznie  
(Widziałem w telewizorze!)  
Aż nagle jak nie wrzaśnie,  
Tak strasznie jakby tonął,  
I peleton nadleciał, i właśnie  
Dreptaka bez reszty wchłonał.  
Jest gdzieś na świecie dąbrowa,  
A pod dąbrową krzaczki  
I domek, a w nim Dreptakowa  
Tuli płaczące Dreptaczki.  
I jest tu - oprawna w safian -  
Szczerniała od całowania  
Pamiętna fotografia,  
Jak peleton Dreptaka wchłania.  
Wieczorem rodzina siada  
Przy starym samowarze,  
A Dreptakowa powiada:  
- Z was też wyrosną kolarze!  
Ruszy cię w wyścigi, pogonie  
I sława, i cześć wam zaświeci!  
- A jak nas peleton wchłonie?  
Pytają ze strachem dzieci.  
- A jak was pochłonie peleton,  
Jak tatę waszego, Dreptaka,  
W żałobny przybioreę się kreton,  
Lecz łzy nie uronię, bom taka!

Wszak zaszczyt to być pochłoniętym  
W obronie barw polskiej drużyny!  
Hej, zapał to wielki i święty,  
O, czcijcie-żeż matkę swą, syny!!!

### Prześwietlenie

Piotr Dreptak dostał raz obwieszczenie,  
Że ma się zgłosić na prześwietlenie  
Za tydzień. Zaraz więc zdjął trzewiki  
I wziął się rażno do gimnastyki,  
Ćwiczył bicepsy - łydki i barki,  
By wzbudzić podziw w oczach lekarki  
Lub pielęgniarki, bo sobie dumiał:  
- Będę miał mięśnie jak lew lub puma  
I babka powie: - Ale muskuły!  
A inni będą stać jak niezguły...  
Zrobił też sobie dietę z sera,  
By schudnąć, oraz wpadł do fryzjera,  
Gdzie podciął swoich szesnaście włosów  
I skropił wodą "Oddech lotosu",  
Poza tym kupił nową koszulę  
I... no, bieliznę nową w ogóle,  
A wreszcie, aby być nienaganny,  
Przemógł się biedak i wlaź do wanny,  
Gdzie tarł się mydłem, szczotką, pumeksem,  
I z wolna stawał się samym seksem.  
Buźka w rumieńcach, lśni kant u spodni,  
Zgłasza się Dreptak w swojej przychodni,  
Już się rozbierać chce na golasa,  
A tu mu każą tylko do pasa,  
Poczem -jak rzeźnik stadko baranów -  
Wpędzają naraz po ośmiu panów,  
A tam pielęgniarz, facet posepny,  
Trzask prask, i mówi: - Fertig! Następny!  
Po pół minuty tłumek ponury  
Z powrotem wbija się w garnitury,  
A Dreptak także wlaź w ubranie  
I gdera: - Co to za prześwietlanie?  
Przed wojną była zabawy kupa,  
Lekarz wpatrywał się w kościotrupa  
Na swym ekranie, skrzypiał fotelem,  
Notował, mówił: - Rusz pan piszczelem!  
Nadmij pan lewe, spuść prawe płucko...  
A teraz???

Tu się wkurzył nieludzko  
I odszedł piękny, zadbany, chmurny,  
Zły i wymyty jak jaki durny...  
Tempo? Oszczędność czasu? Nie poniał.  
Nasz rodak musi mieć ceremoniał!!!

## System

Niejaki Horacy Dreptak miał taką wpadkę niestety,  
Że kiedyś go przyłapano na podglądaniu kobiety  
Przez dziurkę od klucza w hotelu, jak wypięty  
w ohydny sposób  
Zaglądał przez tę dziurkę w obecności dość wielu  
osób,  
Co chodziły po korytarzu, aż osobnik jeden, zły  
okropnie,  
Jak nie zajdzie Dreptaka od tyłu, jak go w pupkę  
z woleja nie kopnie!  
A że miał nogę masywną, jak z jakiejś mocarnej stali,  
Więc tego Dreptaka z godzinę od tych drzwi odklejali,  
A kiedy go odkleili, zapłakał Dreptak-ladaco  
I zamiast wyrazić skruchę, patetycznie krzyknął:  
- I za co?  
- Jak to za co? - wszyscy nań wsiedli. - Jeszcze  
pytasz paskudny natręcie,  
Coś podglądał uczciwą kobietę w jej prywatnym  
apartamencie?  
- Chwileczkę - zastrzegł się Dreptak. - Jeżeli  
mamy być szczerzy,  
Uczciwością to ona nie grzeszy, apartament zaś do  
mnie należy!  
Sprawdzają - i rzeczywiście! Hotelowa doba opłacona  
Przez Dreptaka, a ta cała pani jest to jego legalna żona,  
Niejaka Pelagia Dreptak w wieku lat pięćdziesięciu  
sześciu,  
Obwiniona kiedyś o ekscesy seksualne na własnym  
teściu  
I zaśmiecanie dzielnicy... W ogóle jakaś taka...  
Więc wszyscy dalej przepraszać niewinnego  
Horacego Dreptaka!  
I zaraz przynieśli mu wódki - zwłaszcza że głośno  
jej żądał,  
I tylko go ciągle pytali, po co własną żonę podglądał?  
- Mógł pan przecież siedzieć w pokoju, widzieć  
wszystko wyraźniej i jaśniej,  
A przez dziurkę nic prawie nie widać!  
Na co Dreptak rzekł logicznie: - Ano właśnie!

## Sparring

Raz jeden bokser Rene Pantera,  
Co przeciwników jak pluskwy deptał,  
Wynajął sobie sparring-partnera,  
A tym partnerem był jeden Dreptak.  
Właśnie ich widać w trakcie sparringu:  
A w kącie się trzęsie Dreptak-nieszczęśnik,

A przed nim stoi dynamit ringu,  
Rene Pantera, wśród zwałów mięśni.  
Dreptak oczkami od niezabudek  
Błękitniej szymi patrzy błagalnie,  
A ten Pantera bęc go w podbródek,  
Albo go w ucho co chwilę walnie,  
Ewentualnie w dołek dosoli,  
Lebo-li w nerki atak przypuści,  
Albo go prostym przytentegoli  
I Dreptakowi krew z nosa puści!  
Oj, nieprzyjemnie tak dać się pobić,  
Bo to i boli, i jak niezdrowo,  
Ale tym niemniej trzeba zarobić  
Na Dreptaczęta i Dreptakową.  
Więc biedny Dreptak z bólu aż piszczy,  
Lecz nie narzeka ani nie sarka,  
Tylko mu oko wciąż mocniej błyszczy.  
Jedno. Z drugiego została szparka.  
Aż kiedy bokser zęba mu wybił,  
Zastosowawszy bombę oddolną,  
To Dreptak pisnął: - Ty frędzlu rybi!  
I kopnął gościa tam, gdzie nie wolno.  
Straszna zaczęła się tragedia,  
Ogólny Korsuń i Beresteczko,  
Bo bokser krzyczał: - O, mamma mija!  
A potem rżąc biegał w kółeczko.  
Chwilami kicał, chwilami padał,  
Właził na słupy, jak jakieś kicie,  
Albo znienacka na ringu siadał,  
Lecz wnet się zrywał z obłądnym wyciem..  
A Dreptak sobie pił oranżadę,  
W duszy roztrząsał zaś myśl upartą:  
- Czy warto było tracić posadę?  
Bracie Dreptaku! Jej bohu, warto!!!

## Zeznanie

Zmarłszy bez większej rozpaczki w kraju  
Z powodu wody w lewym kolanie,  
Jan Maria Dreptak trafił do rajku  
I został wzięty na przesłuchanie.  
Prześliczne śpiewy w dole i w górze,  
Dreptak w koszuli po różach kroczy,  
Już go sadzają anioły stróże  
I mu puszczają reflektor w oczy.  
- Przyznaj się - mówią - lepiej od razu,  
Gdzieś coś nagrzeszył, z kim i za ile,  
A nie - to damy cię do gazu  
Albo każemy zjeżdżać po pile!  
Dreptak zasłonił dłonią rozporek  
Na myśl o owym z piły zjeżdżaniu...

- Grzeszyłem - mówi - z Cesią Cieciorok  
W Zielonej Górze, na winobranium!  
- Dobrze! Z kim jeszcze? Przypomnij sobie!  
.. i tak ścisnęli go, że wysypał,  
Iż zhańbił sześć tysięcy kobiet,  
Kwartet smyczkowy, pas i niewypał!  
Wtedy aniołów białych gromady  
Jęły ze śmiechu tarzać się w chmurkach:  
- On ani jednej nie dałby rady!  
- Chodząca nędza - kości i skórka!!!  
Sędzia śmiech tłumiąc, rzekł: - Dobrze, stary,  
Wprawdzie spełniłeś ohydne czyny,  
Lecz cię łaskawie zwalniam od kary,  
Za to żeś szczerze wyznał swe winy...  
Dreptak radośnie ząbki wyszczerzył  
I taka myśl mu przeszła przez głowę:  
- Hura, zwolnili, ciężcy frajerzy!  
Choć im wyznałem tylko połowę!

#### Tragedia donosiciela

W Zakładach Produkcji Talerzy  
Imienia Obywatela Barbarossy  
Donosiciel Dreptak Jerzy  
Codziennie składał donosy!  
Do dyrekcyjnej ekipy  
Szedł i - dowcip po dowcipie -  
Powtarzał wszystkie dowcipy  
Krążące o tej ekipie.  
Na przykład leciał do bardzo ważnego  
Kierownika jednego z Wydziałów:  
- Grzdypućko mówił do Bździbździckiego,  
Że pana mają oddać do punktu regeneracji wałów  
Korbowych!  
Kierownik ze złości  
Robił się całkiem zielony,  
A tymczasem Dreptak w kolejności  
Obsługiwał inne osoby.  
Co stanowiło ciekawą formę  
Wyczuwania nastroju w masach,  
Dreptak za to miał mniejszą normę,  
Pensję większą miał o pół brudasa  
Oraz mnóstwo przywilejów pracowniczych  
I w ogóle żył w sposób miły,  
Aż tu raz, z niewiadomych przyczyn  
Te dowcipy się nagle skończyły...  
Zaczął Dreptak nastawiać ucha,  
Na kielicha kolegów prosić...  
Guzik, milczą, wokół cisza głucha,  
Cały tydzień nie miał co donosić.  
Biedny Dreptak z rozpaczy się śłania,

Tak go gnębi ten stan fatalny -  
Już dyrektor mu się nie odkłania,  
Już nań krzywo patrzy personalny,  
Już się czuje nędzny i znikomy,  
Już mu grozi obłąd albo zawał,  
Gdy wtem nagle wpadł na świetny pomysł:  
- Sam wymyślę na jutro kawał!  
Siedzi Dreptak na łóżku nocą,  
Dłubie w uchu, sapie z przejęcia,  
Rączki mu się i nóżki pocą  
Od umysłowego napięcia,  
Kombinacje różne wyczynia,  
Własne palce gryzie z wściekłości:  
- Jeśli powiem: "Personalny jest świnią",  
To spytają mnie: - "A gdzie tu dowcip?"  
Nie wie Dreptak, że działa w tym względzie  
Prawda stara, aż powtarzać ją hadko:  
- Nigdy menda satyrykiem nie będzie!  
- A satyryk mendą?  
- Bardzo rzadko!

## Biała Unia

Dla międzynarodowych zbliżeń  
I żeby móc pomóc nagle,  
Moskwę połączy się z Paryżem  
Telefonicznym ekstra-kablem.  
Ta wieść radości nam przyczynia,  
Będziemy mieć częściowo linię,  
Przez Polskę musi iść ta linia,  
W żaden jej sposób nie ominie.  
Rzucona wszczeg naszego kraju  
Drga lekko w zagranicznych szeptach -  
Moskwa z Paryżem rozmawiają,  
A w samym środku stoi Dreptak!  
A Dreptak stoi gdzieś pod Kutnem,  
Nerwowo szarpie sprzączki szelek  
I myśli sobie: - Chyba utnę,  
Z piętnaście metrów, kuchnia Felek!  
W GS-ie z kablem bardzo marnie,  
Do województwa nie pojedę,  
A tu podłączyć trza młockarnię,  
Więc chyba utnę. kurcze blade!  
Już dłoń się skrada do tasaka,  
Co w chacie wisiał se na sznurku,  
Gdy nagle w duszy u Dreptaka  
Jak coś nie krzyknie: - Oż ty, burku!  
Tak spieszno ci do owych kabli?  
Chcesz poprzerzynać - kit ci w brodę!  
Porozumienie - niech cię diabli! -  
Kablowe, Wschodu ze Zachodem?

Zaś Dreptak ukląkł na podwórzu,  
Łzy mu polały się wielgachne  
I jęknął: - O aniele stróżu!  
Już mnie nie storcuj! Dyc nie ciachnę!  
I w tym momencie niebo szare  
Się rozchmurzyło, słonko błysło,  
Widać przyjęło tę ofiarę  
Złożoną nad słowiańską Wisłą.  
Świt wstaje, budzi się nadzieja,  
Co nie jest złudną ani prózną,  
Bo oto, po raz pierwszy w dziejach,  
Polak mógł urznąć, a nie urznął!

### Rozczarowanie

Krupa się krupi, tułacz się tuli,  
Coś pohukuje hen w gaju,  
Dreptakjak głupi w białej koszuli  
Stoi przed wejściem do rajku.  
Tylko co właśnie mu się umarło,  
Gdy w główkę kopnął go konik,  
Teraz bielutkie ma prześcieradło,  
A nad łysinką - neonik.  
Jeszcze mu w zębach dymi się fajka,  
Co fajczyłją, kiedy kipnął,  
Ale już w ręku tkwi bałałajka,  
Ale już w oczach błękitno...  
Stoi ten Dreptak grzecznie, jak trzeba,  
I myśl mu w głowie się przedzie:  
- No, tera zara pójde do nieba,  
A w niebie to ale będzie!  
Tu wciągnął brzuszek, zagiął paluszek  
I puku-puku do furtki,  
A tam wyskoczył jakiś staruszek  
W samych galotkach, bez kurtki,  
I wnet wygłosił doń krótką mowę,  
I rozwiął jego nadzieje:  
-Taż wiesz, że życie pozagrobowe  
W ogóle wszak nie istnieje!  
Nieraz mówiono ci na szkoleniu,  
Żebyś był świątły i świadom,  
Aleś ty pewnie nie słucał, leniu,  
Alboś nie wierzył wykładom!  
Nie stercz jak kołek, zjeżdżaj i kwita  
I przestań mi robić zator!  
- A pan kto taki? - Dreptak zapytał,  
Dziadek zaś rzekł: - Informator!

### Szwolężerowie i gwardia

Jak w księgach zapisane to  
Przez historyków stoi,  
Miał cesarz starą gwardię swą  
I szwoleżerów swoich.  
Gdy sytuacja była zła,  
Krytyczna - że tak powiem -  
Chronić cesarza gwardia szła,  
A w bój - szwoleżerowie.  
Ale w cesarzu tkwił na dnie  
Zarodek niepokoju:  
- Czemuż to stara gwardia się  
Starzeje pośród bojów?  
Siwieje, tyje każdy mąż,  
Kwęka, choć nie jest ranny,  
A szwoleżery polskie wciąż  
Wysmukli są jak panny?  
I zamęczała go ta myśl,  
I zżerał go frasunek,  
Aż kiedyś wachmistrz Dreptak Zdziś  
Dostarczył mu meldunek.  
Zasalutował, konia spiał  
Zwyczajem szwoleżerów,  
Aż cesarz wnet go pytać jął:  
Skąd tyle ma fajeru?  
Zaś Dreptak, co służbistą był,  
Z zachwytu w mig pokraśniał,  
"Niech żyje!" - krzyknął z całych sił,  
A potem tak wyjaśniał:  
- Niewielki każdy z nas ma staż,  
Niedługie wojowanie,  
Choć od lat wielu szwadron nasz  
Walczy przy tobie, panie.  
Ten ówdzie zginął, inny tam,  
Przychodzą nowe twarze,  
A tylko sztandar wciąż ten sam  
I hasło na sztandarze!  
Zaś Stara Gwardia twoja, sir,  
Wspaniała, piękna, harda,  
Rzadko w bitewny chadza wir,  
Więc się starzeje kadra.  
Cóż stąd, że ją ożywia duch,  
Że broń pierwszego sortu,  
Kiedy przeszkadza gruby brzuch  
I nawyk do komfortu?  
A Napoleon zrobił gest  
W stylu Napoleona  
I mruknął: - Coś w tym chyba jest...  
I jest coś. Niech ja skonam.

Śluby rycerskie



Przed kolejną, wojenną, rycerską wyprawą  
Składali wszyscy śluby, jak wymaga prawo.  
Na przykład Bobczyk, który miał w herbie pawiana,  
Ślubował nie jeść mięsa, aż zabije chana  
Tatarskiego. Niestety, wyrok losów spreczny  
Spowodował, iż wybuchł tam przewrót społeczny,  
Chanowi łeb urznięto, nogi et cetera,  
I wybrano sejm, senat, rząd oraz premiera,  
Bobczyk ślubu nie spełnił i już nieustannie  
Żył odtąd na sucharkach i na kaszce mannie.  
Natomiast Rosołowski poprzysiął się wcale  
Nie golić, aż odzyszcze święte Jeruzalem,  
I wyruszył samotrzeć, lecz gdy przez Podole  
Posuwał, wpadł ciupasem w turecką niewolę,  
Kędy sułtański chirurg, w charakterze szpasa,  
Zrobił mu pewien zabieg i dał mu pół basa  
Na drogę. Rosołowski nie zdobył więc miasta,  
Przeto wciąż się nie goli, lecz i nie zarasta,  
Cerę ma różowiutką, mieszka wraz z maleńką  
I podśpiewuje raźnie, tyle że dość cienko.  
Zaś rycerz Dreptak przysiągł: - Miej cię mnie za burka,  
Jeśli bym do zabicia ostatniego Turka  
Dotknął swej ślubnej żony w jakikolwiek sposób,  
Tu podpisał, wzbudzając podziw mnóstwa osób,  
Na koń skoczył i ruszył, gdy wtem krzyknął hetman:  
- Na Boga, panie Dreptak, do Turcji to nie tam,  
Tylko w przeciwną stronę!  
- Wiem - rzekł Dreptak kwaśnie  
- Że w przeciwną, dlatego też tam jadę właśnie...  
- Toż jeżeli Turczynów nie wygnieciesz w walce,  
Nie możesz dotknąć żony nawet małym palcem!  
Dreptak warknął przez zęby: - Mój zacny hetmanie,  
Nim co powiesz, obejrzyj wprzód moją Franię...  
I wyjął miniaturkę. Co widząc szef armii  
Wzdrygnął się i rzekł cicho:  
- Synu... jedź do Warmii...

## Stanicy i Dreptak

Mniej więcej sto lat temu gdzieś nad Tanganiką  
Zaginął słynny badacz David Livingstone.  
Nikt nie wiedział, czy Buszmen go zadziabiał pika,  
Czy w lamparcim żołądku żywot skończył on?  
Szukano go nieśmiało, to bliżej, to dalej,  
Ale nie za daleko, bo tam lwy i trąd...  
Dopiero inny badacz, Henry Morton Stanicy,  
Z bezprzykładną odwagą ruszył w Czarny Łąd.  
Szedł dwa lata bez mała. Rąbał się przez gąszcze,  
Spalał go żar słoneczny, chłodem ścinał świt,  
Nocą mu jadowite wtrzcinach brzmiały chrząszcze  
(czyli że the cockchafers sounded in the reed).

Padali mu tragarze, topniały zapasy,  
Pigmeje mu nocami wyżerali chleb,  
Termity budowały kopce w poprzek trasy,  
A od much tse-tse czarny był codziennie lep.  
Aż wreszcie po męczarniach ciężkich niesłychanie,  
Po trudach, których każdy inny miałby dość,  
Sir Henry Morton Stanley stanął na polanie,  
Na której siedział sobie inny biały gość.  
Wokół była Afryka. Wszędzie tylko czarni  
I dżungle, zgrzytające milionami paszcz.  
Sir Henry Morton Stanley przykleknął na darni  
I tamtemu białemu spojrzął bystro w twarz.  
A potem się odezwał... - Wszystkie swe pieniądze  
Oddałbym, by usłyszeć to, co wtedy rzekł.  
A rzekł ponoć: - Sir David LMngstone, jak sądzę?  
- Mam wrażenie, że owszem! - odparł tamten człek.  
Natomiast w sto lat potem Dreptak na chodniku  
Na swego kumpla z pracy po południu wpadł,  
Poklepał go i krzyknął: - Serwus, krasny byku!  
A kumpel mu odkrzyknął: - Niuniek! Kopę lat!!!

Wieczór autorski

Wieczór autorski Dreptaka  
To nie był - powiedzmy - szczyt szczytów:  
Nikt nie śmiał się, nikt nie płakał  
I nikt nie umarł z zachwytu,  
Na rękach go nikt nie nosił,  
Nikt mu owacji nie robił,  
Nikt o autograf nie prosił,  
Lecz również nikt go nie pobił,  
Co było już pewnym sukcesem  
Wyraźnym, chociaż malutkim,  
Bo mogło się skończyć ekscesem  
Jak wieczór poety Kociutki,  
Który po odczytaniu  
Utworu "Wymioty kota"  
Tak jak stał, w nowym ubraniu,  
Został wrzucony do błota.  
A tu tymczasem Dreptak  
Czyta jak jaki królewicz  
Poemat "Szepty adepta",  
Felieton "Ja a Różewicz",  
Opowiadania, eseje  
Już prawie całą godzinę,  
Tu trochę wody leje,  
Tam wciska wazelinę,  
Tu liźnie, ówdzie pomaści,  
Gdzie indziej przebrnie pomału  
I tak - krawędzią przepaści -  
Posuwa wprost do finału.

Aż skończył, zebrał papierki,  
Zatarł z lubością ręce  
I zwrócił się do kasjerki  
Z krótką przemową: - Bęcset!  
A wypełniając zlecenia  
I podpisując listę  
Spytał: - Jak pani ocenia  
Ten mój dzisiejszy występ?  
Kasjerka zaś rzekła cynicznie,  
Czekając, aż Dreptak podpisze:  
- Występ? Ach, udał się ślicznie,  
Aż szkoda, że nikt nie przyszedł!

## WAGA LEKKA

Lew i koza

To mnie trochę, proszę państwa, deprymuje,  
Trochę czuję się jak jakiś stary dziad,  
Siostrzeniczka, proszę państwa, mi per wujek,  
A ja ledwie mam pięćdziesiąt parę lat.  
Jeszcze nie jest ze mnie przecież hipopotam,  
Jeszcze ja bym, proszę państwa, pokaz dał,  
Jeszcze jak mi czasem... proszę? Zresztą co tam,  
W każdym razie jeszcze jestem chłop na schwał!  
O, a propos, proszę państwa, Siostrzeniczka;  
Wyobraża sobie koza bóg wie co,  
Głaszcze, klepie mnie jak dziadka po policzkach,  
A ja myślę: - Ja bym klepnął cię w te... no...  
Zresztą mniejsza, ale fakt, że to szelmutka,  
Skąd ta młodzież, proszę państwa, wzięła się?  
Jaki biuścik, proszę państwa, co za udka,  
Że aż zęby... pardon, że aż oczy rwie!  
Lecz nie czas zawracać głowy byle kozą,  
W moim wieku jest problemów innych dość,  
Spójrzmy na nią chłodno, trzeźwo, jak filozof,  
Beznamyślnie, po ojcowsku... Uuuuu, psiakość..  
Jakie toto ma cholernie długie nogi,  
Jaki, panie, że tak, prawda, tego, pąk,  
A tak, panie, nie tak dawno... od podłogi...  
Jezus Maria, nie utrzymam w miejscu rąk...  
Aniołowie... święci pańscy mnie ratujcie...  
Siostrzeniczka... prawie córka... własna krew.  
Nie nazywaj mnie, cholero, swoim wujciem!!!  
Odejdź, kozo, niech spoczywa stary lew...

Rozmowa intelektualna

Ty nie mów do mnie: darling, honey,  
Ty nie porównuj mnie z ruczajem,  
Ty mnie fasolki zrób duszonej,  
Niechże się raz do syta najem!  
Drugiego dna ty mi na siłę  
Nie wmawiaj, bo dostaję kolki.  
Już tyle razy cię prosiłem,  
Ty mnie duszonej zrób fasolki.  
Tak, kocham Kafkę i Riikego,  
I owszem, Joyce'a też doceniam,  
Ale ty powiedz mi, dlaczego  
Się nie zabierasz do pichcenia?  
Owszem. Karpowicz się zazębia  
Z Goethem, Bizetem i Petrarą,

Ale już przestań mnie pogłębiać,  
Ożeż ty jakaś pogłębiarko!  
Że co? Wyrażam się niejasno?  
Nie czytaj mi fragmentów Manna!  
Ty mi fasolki zrób na kwaśno,  
Czy mam cię błagać na kolanach???  
Przestań mi tu wyjeżdżać z Griegiem,  
Cznień wszystkie gamy i bemole.  
I owszem, jestem inteligent,  
Lecz mam apetyt na fasolę!!!  
Patrz, ja całuję cię w czółko,  
Ba, nawet ci całuję ręce,  
Mów ty o Griegu z przyjaciółką,  
A mnie fasolkę zrób naprędce.  
Ja wiem, że w tobie uczuć gamy  
Dźwięczą jak w każdej dobrej Polce.  
Więc się umówmy: Pogadamy,  
Ale dopiero po fasolce!!!

#### Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety

Ledwie na niebie pierwsze fiolety,  
Ledwie znać ratusz wycięty w ząbki -  
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety  
Budzi się, ziewa i szuka trąbki.  
Szuka pod kołdrą, szuka na kołdrze,  
W łóżku, pod łóżkiem, w górze i w dole,  
A słońce już się przejrzało w Odrze  
I już odbiło mu się fenolem...  
Wróble sfrunęły na parapety,  
Gołąb spaskudził Fredrze postument,  
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety  
Znalazł nareszcie cenny instrument.  
Chwycił go, usta złożył w kuperek,  
Do warg przybliżył ustnik pomału  
I wydał beknięć przeciągłych szereg,  
Bo chciał przeciwiczyć motyw hejnału.  
Ale w połowie frazy, niestety,  
Melodia zdechła nutką zatartą...  
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety  
Pomyślał sobie bowiem: - Czy warto?  
Myślał, a zapał do pracy topniał  
Jak cnota wdowy po bohaterze:  
- Znów włączyć po tych kilkuset stopniach  
Na tę cholernie wysoką wieżę?  
- Za magistracki dość nędzny ryczał,  
Co ledwie starcza na chleb ze smalcem,  
Nie będę z wieży na trąbie ryczał,  
Pójdę do knajpy, będę grał walce!  
Już sytuacja dla wrocławiaków  
Była niemalże beznadziejna,

Gdy rzekł ktoś w radio: - Tu mówi Kraków,  
Jest punkt dwunasta. Za chwilę - hejnał!  
I popłynęły dźwięki wspaniałe,  
A równocześnie z siłą atlety  
Piął się na wieżę rozumny szalem  
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety.  
Taki był piękny, taki junacki,  
Gdy wśród okrzyków tłumu ciekawskich  
Wystrzelił w tamten hejnał mariacki -  
Nasz anemiczny hejnał wrocławski!  
A wówczas Prezes i Kierownictwo  
Doszli do wniosku i do pojęcia,  
Że Wrocław lubi współzawodnictwo,  
Chociaż nie lubi nudnego dęcia.  
Tę prawdę sobie zapisać proszę  
Lub nawet wyryć w formie plakiety:  
- Każdy wrocławsiak jest to po trosze  
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety.

#### Zjazd majorów

Raz na Majorce w jeden z wieczorów  
Przy dźwięku cykad i plusku dorad  
Odbył się Wielki Kongres Majorów,  
Czyli Światowy Super-Majorat.  
Śródziemnomorskiej odblaski zorzy  
Nadbrzeżne palmy złociły ślicznie,  
Gdy się zebrali liczni majorzy  
Majoratywno-majestatycznie.  
Był więc tam major huzarów, konus  
W spodniach ze złota i z karmazynu,  
A obok niego stał major-domus  
Oraz lord-major miasta Londynu,  
Major spahisów wąsy tygrysie  
Z głośnym siorbaniem zanurzał w winie,  
Vis-major przybył przy swoim visie,  
Zaś tambur-major przy tamburynie.  
Wiatr cicho szemrał w liściach platanów,  
A majorowie spory zaczęli,  
Jak by tu ustrzec się kapitanów,  
Co majorami zostać by chcieli.  
Ostatni słowik usnął w winnicy,  
Gdy wreszcie padła teza ostrożna,  
Że porucznicy to sojusznicy,  
Że na sierżantach oprzeć się można,  
Że chorążowie to hipokryci,  
Że plutonowi też nie najszczersi...  
A wtem stanęli wszyscy jak wryci,  
Prężąc medale, brzuchy i piersi,  
A główny major zawrzasał ostro  
Głosem tubalnym niczym holownik:

-Bacność!!!  
... bo z dala, przy brzęku ostróg  
Niedbałym krokiem szedł podpułkownik.

Starszy sierżancie, skąd te łzy?

Młody żołnierz w gołoledzi  
Trzyma wartość honorową -  
Starszy sierżant jego śledzi,  
Czyją trzyma prawidłowo.  
U żołnierza twarz wesoła,  
Wzrok utkwiony ma we mgle,  
Myśli sierżant: Moja szkoła!  
I przeżyła łzę...  
Starszy sierżancie, skąd te łzy?  
Starszy sierżancie, powiedz mi,  
Starszy sierżancie,  
Starszy sierżancie,  
Starszy sierżancie, skąd te łzy,  
No skąd?  
Ucałować chce żołnierza  
Starszy sierżant, ten weteran,  
Więc do niego żwawo zmierza,  
A ten woła: - Stój, bo strzelam!  
Już się składa z karabinu,  
Pyta go o hasła treść,  
Sierżant woła: -To ja, synu!  
A ten bęc kuł sześć...  
Starszy sierżancie, skąd te łzy?  
Starszy sierżancie, powiedz mi,  
Starszy sierżancie,  
Starszy sierżancie,  
Starszy sierżancie, skąd te łzy,  
No skąd?  
Zanim skonał starszy sierżant,  
Jeszcze szepnął: - Brawo, synu!  
- Pierwszą rzeczą jest żołnierza  
Trzymać się regulaminu...  
Tu na ziemię się przewrócił  
I w śmiertelny zapadł sen,  
A ten żołnierz nad nim nucił  
Smutny refren ten:  
Starszy sierżancie, skąd te łzy?  
Starszy sierżancie, powiedz mi,  
Starszy sierżancie,  
Starszy sierżancie,  
Starszy sierżancie, skąd te łzy,  
No skąd?

W domu starców

W domu starców do późna się świeci,  
W domu starców siedzą spokojnie  
Trzydziestoletni faceci  
I rozmawiają o wojnie.  
Gwarzą starsi panowie i panie,  
Ogień płonie w kominku ponuro:  
- A pamiętasz stycziowe powstanie?  
- A pamiętasz bitwę nad Bzurą?  
- A pamiętasz husarię pod Kutnem?  
- A pamiętasz Mierosławskiego?  
- A pamiętasz, jak Nową Hutę  
Budowaliśmy razem, kolego?  
- A pamiętasz otwarcie Kolei  
Warszawsko-Wiedeńskiej, mój druhu?  
Zaraz będzie na kolację kleik,  
Potem ktoś im poczyta do słuchu.  
Potem pewnie zmówią paciorek,  
Każdy włoży szlafmycę ciepłutką  
I o wpół do ósmej wieczorem  
Wszyscy sobie zasną cichutko  
Na poduszkach z białego atłasu,  
Pod ciepłkiem puchowych pierzynek,  
Bo trzydzieści lat to kawał czasu,  
Więc należy im się odpoczynek.  
Za tysiące walk, trudów i zasług  
Dokonanych w stylu niemego kina...  
Tak wygląda, proszę państwa, dom starców.  
... w wyobraźni mojego syna.

### Pieśń o obronie Trembowli

...a kiedy tatarskie hordy podeszły pod Trembowłę,  
To komendant Chrzanowski zgubił ze strachu pantofle,  
Wypił pół stągwi miodu, rozbił czekaniem stągiew  
I powlókł się na wały wywieszać białą chorągiew.  
Atoli jego małżonka, niewiasta wielkiego ducha,  
Krzyknęła: - Zwariowałeś? Zrobiją z ciebie eunucha!  
Tu zatkała na myśl o tym, nerwy w niej dziarsko zagrały,  
Chwyliła w rękę pogrzebacz i wrzasnęła:  
- Wszyscy na wały!  
I dalejże rzucać w pohańców miski, sztućce, kawałki jarzyn,  
Lać kaszkę mannę wrzącą, aż się z bólu skręcał Tatarzyn,  
I bluzgać gorącym barszczem, w którego zdradliwych falach  
Tonęli krwiożerczy Nogajcy jęcząc żałośnie: "O, Allah!"  
Wtem nagle Dreptak-Aga, pryszczaty, wąsaty potwór,  
Zaszedł Trembowłę od tyłu, babach i wybił otwór,  
I włożył już do środka, a ta pani bęc w łeb go pięścią  
I zatkała wyłom sama sobą... A raczej swoją częścią,  
Obróciwszy się jednak uprzednio twarzą do wnętrza fortecy,  
By móc wydawać rozkazy, a w tę dziurę wstawiwszy...



hm... plecy.

Długo by opowiadać, jak czterdzieści tysięcy napastników  
Zdobywało tę barykadę bez najmniejszych bodajże wyników,  
Jak się nad nią straszliwie znęcali przy użyciu dzid, jataganów,  
Samopałów, strzał zapalających i oblężniczych taranów.  
Jakie piekielne petardy i miny zastosowali  
I jakie ohydne świństwa na niej wypisywali.  
Aż nadszedł hetman Sobieski, przepędził całą tę zgraję,  
Podszedł pod mur i zapytał: - Przebóg, a cóż to wystaje?  
A sześć chorągwi husarskich krzyknęło: - Jezus Maryja!  
O ile nas wzrok nie myli, to pani Chrzanowska Zofija!  
Wówczas hetman zdjął z szyi medalion - przypiął jej z wielką wprawą,  
Kazał pochylić sztandary i trzykroć zawołał: - Brawo!!!  
Następnie zaś - chcąc wyrazić najwyższą cześć i szacunek -  
Złożył na męczennicy hetmański pocałunek,  
A pani Chrzanowska, myśląc, że ma za sobą tę tłuszczę,  
Ryknęła: - Możecie całować! Po dobroci też was nie wpuszczę!

Ku wiośnie

Ma się już ku wiośnie,  
Dmie ciepły wiaterek,  
Wkrótce nam wyrośnie  
Rzepka i selerek,  
Kolorowe kwiatki  
Będą klomb okalać  
I córka sąsiadki  
Wyjdzie się opalać,  
Siądzie na leżaku  
W mini lub bikini  
I będzie ją z krzaków  
Podglądać Puccini,  
Ale nie Giacomo,  
Tylko Jan Bazyli  
Z sąsiedniego domu,  
A właściwie willi.  
Jana Bazylego  
Podgląda natomiast  
Kociutko z kolegą,  
Co się wabi Wdowiak,  
Bowiem chcą go wspólnie  
Wysadzić z posady  
Za - mówiąc ogólnie -  
Niezdrowe zasady.  
Wdowiaka z Kociutką  
Też na szaro zrobi  
Pielący w ogródku  
Trzypućko Zenobi,  
Zenobiego - cizia  
Superfajczak Fela,  
Fełę - sierżant Miziak,

Jego - ksiądz Chudzielak,  
Ja zaś pooskarżam  
Księdza Chudzielaka,  
Że zamiast brewiarza  
Czytuje Balzaka.  
Dzięcioł puka w sosnę,  
Rośnie niezabudka...  
Łatwiej nam na wiosnę,  
Gdy wszyscy w ogródkach!

### Kompleks Cezara

Nie za bardzo lubię Zdzisia,  
Ile razy mnie gdzieś spotka,  
Woła: - Ale żeś wyłysiał!  
(a sam kudły majak szczotka).  
Cóż, nie jestem taki młody,  
Sporo latek mi już zeszło,  
Nieraz miało się powody,  
By wyłysieć (miłe zresztą...).  
Pewnie, sprawa niewesoła,  
Lecz tym niemniej Zdziś to świnią!  
Czyja - widząc jego - wołam:  
- Jejku! Aleś ty skretyniał?!  
Albo cóżby Zdziś uczynił,  
Gdybym wśród miejskiego ruchu  
Wrzasnął: -Aleś się ześwinił  
W zeszłym roku, stary druhu!  
Pewnie padłby, zadarł nogi  
I zmarł w rezultacie wica  
Lub by jęknął: - Kumplu drogi!  
Ciszej! - Toż to tajemnica!  
.. .gładzę uwłosienie skąpe,  
Lecz humoru wciąż nie tracę -  
Cezar także miał ten kompleks,  
Napoleon też miał glacę!  
Zresztą mam swe wyliczenie -  
Wkrótce koniec całej hecy!  
Kropka! Skończy się łysienie!  
Dalej są już tylko plecy! Hi hi!

### Ballada o mumiach

Dwaj znakomici uczeni,  
w Gizeh czy też w Chartumie,  
nałogowo spod ziemi  
wydobywali mumie.  
Jeden mumię wykopał  
i krzyknął: - Cha, cha, cha!  
Oto jest mumia chłopa,

czyli mumia fellacha!  
Drugi mumię otrzepał,  
spojrzał przez okulary:  
-To mumia Amenotepa,  
pomyliłeś się stary!  
I rzucili robotę,  
i zaczęli się kopsać  
krzycząc: -ToAmenotep!  
- Nie, poznaję Cheopsa!  
Żarli się niesłychanie,  
już było z nimi krucho,  
a wtem mumia jak wstanie,  
jak ci ich buchnie w ucho!  
I każdemu na głowie  
nabiła dużą śliwkę...  
Spojrzeli staruszkowie:  
- Ona ma rogatywkę!  
To nie żadna pokraka  
w staroegipskim stylu,  
to mumia krakowiaka  
tu, nad brzegami Nilu.  
Zaczęli ją odwijać,  
już widna głowa, szyja,  
o, już zaczyna cijać:  
- Hej, krakowiaczek ci ja!  
- Leżymy tu i czekamy,  
bośmy dumni i szumni,  
co prawda serc już nie mamy,  
lecz na cóż serce mumii...?  
A jakżeż tam w ojczyźnie,  
czekają na nas do dzisiaj?  
Wtem, jak się nie obliźnie,  
o rany, ale cizia!  
Brzuch wciągnął, dopiął pasa,  
już znika za nią w bluszczach.  
Hej, starsza nasza rasa,  
niż się przypuszcza!

#### Zmiana warty

Mruga w górze gwiazda przyjazna,  
Pucha puchacz w głębi ogrodu,  
Stary błazen - młodego błazna  
Chce zniechęcić do swego zawodu.  
Stary błazen ma włosy białe,  
Na ubraniu łątę i cerę:  
- Znajdziesz lżejszy chleba kawałek,  
Mógłbyś, synu, być inżynierem...  
Młody błazen ma buzię gładką,  
Kolorowe, nowe ubranie:  
- Lecz ja błaznem pragnę być, dziadku,

Czuję w sobie to powołanie!  
- Synku, w pracy dadzą ci pensję,  
Dadzą premię, orderami obwieszą,  
A do błaznów wciąż tylko pretensje,  
Tylko różne przykrości zewsząd!  
Nie mnie, dziadku, się bawić kreślarką,  
Nie mnie suwak, rajzbret i grafion,  
Ja chcę mówić prawdę monarchom,  
Tak jak tylko błazny potrafią!  
Ja chcę robić takie śmieszności  
W odpustowej, cyrkowej budzie,  
Żeby wyli i ryli z radości  
Wszyscy smutni, zmęczeni ludzie!  
- Ano dobrze - rzekł starzec łagodnie -  
Teraz widzę, że celu dopniesz.  
Tylko wsadź ty poduszkę w spodnie,  
Żebyś nie czuł, gdy cię kto kopnie;  
Tylko wzorcom błazeńskim bądź wierny,  
Przeto zamiast koncerza weź szpadę  
I nie padaj jak rycerz pancerny,  
Lecz tak padaj, jak pada kaskader!  
Ucałował stary młodego,  
Własną czapkę z dzwonekami mu wręczył,  
- Daj ci Boże - powiedział - kolego!  
- Cześć! - rzekł młody i zjechał z poręczy.  
Stary westchnął: No, mam następcę,  
Teraz zadbam o własne kości!  
I układać zaczął naprędce  
Panegiryk na Cześć Ich Królewskich Mości.

## Uśmiech Giocondy

Francesko del Gioconde, rozparłszy się hardo  
Na fotelu rzeźbionym w liście i trytony,  
Patrzył z dezaprobatą, jak mistrz Leonardo  
Pracuje nad portretem jego młodej żony.  
Upał był nie z tej ziemi; wiatr usnął wśród bluszczu,  
Służba spala pokotem w pobliskiej winnicy,  
Policzki Mony Lizy świeciły od tłuszczu,  
A nogi dla ochłody trzymała w miednicy.  
Leonardo ospale paćkał farbą płótno,  
Zaś mąż modelki głosem starego kocura  
Mruczał: - Proszę cię, Liza, nie gap się tak smutno,  
Bo to nie portret będzie, lecz karykatura!  
Tu, aby ją rozśmieszyć, zrobił parę figli,  
Opowiedział jej sprośną bajkę o królownie,  
Połechtał ją po nodze, mówiąc: - A gli, gli, gli!  
Tu znów spojrział na żonę, a ta jak nie ziewnie!  
A malarza porwała taka pasja pieska  
I poczuł w sobie tyle rozpaczliwej mocy,  
Że bardzo nietaktownie krzyknął do Francesca:

- Ona ziewa! Pan pewnie spać jej nie dał w nocy!  
Co usłyszawszy, Liza wspomniała łożnicę  
I małżonka swego majestat monarszy,  
Zwłaszcza kiedy koszulę włoży i szlaimycę,  
I to że o dwadzieścia lat jest od niej starszy,  
I jak sapie i stęka, nim nareszcie uśnie,  
I tak ją rozśmieszyło to wszystko okrutnie,  
Że na jej twarz wypłynął tajemniczy uśmiech...  
...i ten uśmiech na wieki pozostał na płótnie!!!

Co tak pachnie?

Kto poczuje, ten się zachnie:  
- Co tak prześlicznie pachnie?  
Czy fijołek, czy róża  
Piękną wonią nas odurza?  
Może to jest zapach piżma?  
Może to dziadunia ciżma?  
Może drogich perfum szereg  
Lub szwajcarski zdrowy serek?  
Może piecze się indyczka?  
Może trzeba zbić Ludwiczka?  
Może zapach to radosny  
Nadchodzącej z wolna wiosny?  
Każdy biada i się głowi,  
Szukają daleko i blisko,  
A to tylko tatusiowi  
Pachnie jakiś lewy wyskok!

Raj oportunistów

W miłym parku, wśród szmeru liści  
Gwarzą sobie dwaj oportuniści.  
Ruch Oporu jakoś im się wysłiznął,  
Więc się bawią w Ruch Oportunizmu.  
Pachnie lipa i grządka petunii,  
Dziatwa wraca od pierwszej komunii,  
Obu panom się ten nastrój udziela:  
- Ta ze świeczką to moja Hela!  
Mają drogę otwartą do nieba,  
Bo i składki popłacone, gdzie trzeba,  
I życzliwy stosunek do świata,  
I nadzieję na małego fiata,  
I nie lubią dżezu i perkusji,  
I głos zawsze zabierają w dyskusji,  
I chadzają na czyny społeczne,  
I zerkają na dziewczyny wszeteczne,  
I ich droga jest taka wygodna,  
Że pożyją sobie dużo dłużej od nas.  
Zaś gdy umrą - ksiądz przemówi i dyrektor,

Ktoś powoła ich w najwyższy sektor.  
Ni to Darwin, ni to znów Bóg-Ojciec  
Powie do nich: - Jedzcie i się bójcie!  
Wina będą tam gruzińsko-szampańskie,  
A zakąski amerykańskie,  
Kraby chińskie, cytryny greckie,  
A kelnerki absolutnie szwedzkie.  
I odbędzie się cyrkowy program,  
I grać będzie odpowiedni organ,  
I zazdrościć będą ci z prawicy,  
Bo w ich raju nudno jak w świetlicy.  
Tych z lewicy też to rozsierdzi,  
Bo nie mają życia po śmierci.  
Zaś oportunistom zagra cytra  
I dostaną na twarz po pół litra,  
Ale wkrótce kombinować zaczną oba,  
Że znów trzeba by się komuś przypodobać.  
W związku z czym już wkrótce dookoła  
Zabrzmi ryk bolesny archanioła,  
Ryk straszliwy jak łoskot lawiny:  
- Łoiaboga!!!! Bez wazeliny?????!!!!!!

## Kuchnia polska

Bekwarku, z zazdrości spuchnij  
I nogi za pas weź -  
Oto jest pieśń o kuchni,  
Wysokich lotów pieśń!  
Nad sadybami Słowian  
W dorzeczu Odry i Brdy  
Wicher historii, gdy powiał -  
Zapachy kuchenne z nim szły.  
Piekły się w skalnych bratrurach  
Jesiotry, niedźwiedzie lub  
Udźce z łosia i tura,  
Jak również żubr, względnie bóbr.  
Wrzucano do owej dziczyzny  
To brukiew, to pęczak, to groch,  
A później - pęczki włoszczyzny  
(gdy Bona przywiozła ją z Włoch).  
Pan Kolumb odkrył ziemniaczki,  
Car Iwan kabaczki nam dal,  
Gdy Henryk Walezjusz zjadł flaczki,  
To zaraz do Francji zwiął.  
Batory się otrął rzodkiewką,  
Król Staś wydawał obiady,  
Horeszko czarną polewką  
Nakłonił Soplicę do zdrady.  
Przez Polskę, gdy jechał, Suworow  
Do adiutantów rzekł swych:  
Ech, skolko zdzieś pomidorów,

A skolko witamin w nich!  
Stek, zrazy, pierogi, kołduny,  
Wędzonych kiełbas dym...  
Ułani jak jasne pieniny  
Walczyli po wikcie tym!  
Nasz rodak popuszczał szelek  
(gdy nie stać go było na pas)  
I mawiał: - O, kuchnia Felek,  
To kuchnia w sam raz dla mas!  
Dziś w kuchni też nie jest pusto,  
Lecz nudno, że niech ja zdechnę:  
- Poproszę schabowy z kapustą,  
Pół litra i "Słowo Powszechne"!

### Ballada o Józiu

Słysząc w ciszy jakiś szmer.  
Czy to myszy gryzą ser? Oho! Oho!  
Czy to meble skrzypią tak,  
Czy to rolnik sieje mak? Oho! Oho!  
Czy to szumi w muszli sfluczka,  
Czy to wuj ma szmery w płuckach? Oho! Oho!  
Sprawdzić także nie zawadzi,  
Czy się coś nie sypie z dziadzi. Oho! Oho!  
Nie wie nawet sama mama,  
Skąd te szmery dziś od rana.  
Tata lata ze świecą,  
Myśli sobie bógwico,  
Dziadzio staruszek nadstawia uszek...  
Może to tak chrapie Hania,  
Może to jest szmer uznania? Oho! Oho!  
A może to znów napięcie  
się zaczęło w polityce? Oho! Oho!  
Może w wodociągu zator,  
Może deszczyk sobie rosi? Oho! Oho!  
A może to sublokator,  
Zdrójca znowu wlaźł do Zosi? Oho! Oho!  
Nie wie nawet sama mama,  
Skąd te szmery dziś od rana.  
Tata lata ze świecą,  
Myśli sobie bógwico,  
Dziadzio staruszek nadstawia uszek...  
Lecz próżno węża, nic nie wywęża,  
Trwa od świtania rodzinny płas.  
Szukają z prawa i z lewa,  
A to Józiowi sypie się wąs!  
To Józio właśnie dojrzewa!

### Prywatyzacja

Właśnie dopadła mnie informacja,  
Że ma nastąpić prywatyzacja,  
Czyli - ażeby mieć pełną jasność -  
Każdy coś sobie weźmie na własność:  
Jeden parowóz, krowę lub kozę,  
Drugi Pafawag lub Celwiskożę,  
Trzeci - powiedzmy - dwojaczki w wózku,  
Czwarty koszary z dywizją Rusków,  
Piąty mieszkanko z wesołą wdówką,  
Szósty strajk STARa razem z głodówką,  
Siódmy Bieszczady lub bułkę z serem,  
A ósmy trawnik przed Belwederem,  
Sejm wraz z posłami Jurkiem i Soską  
I na dodatek z panią Ziółkowską,  
Zaś pozostali wszyscy faceci  
Resztą podzielą się tak jak leci,  
W błogiej nadziei, że już od jutra  
Będą mieć dolce, szampan i futra  
I że pozwoli im ich zarobek,  
Co miesiąc przespać się z Jolką Bobek,  
Zwiedzić Kaszuby albo Hiszpanię  
I ufundować nową plebanię.  
Taki entuzjazm cenię i chwałę,  
Wszystko zapewne pójdzie wspaniale,  
Z tym że ja siadam pisać testament,  
Gdyż przewiduję ogólny zamęt,  
Przy którym nawet pożar w burdelu  
Będzie jak cicha przystań na Helu.  
Bo łatwiej stać się z tygrysa glistą  
Niż z socjalisty kapitalistą,  
A myśmy wszyscy - uderzmy w pierś się  
Wnuki po Marksie i po Engelsie,  
Którzy dawali niewiele szmalu,  
Lecz za to tani pobyt w szpitalu,  
Mieszkanko, choćby i bez klozetu,  
Bon do stołówki z CRZZ-tu,  
Jelcza na grzyby albo na narty  
I medal złoty, choć gównno warty,  
Więc na prywatnie rodak się natnie,  
Bo jak to wszystko zyskać prywatnie?  
Pan premier: że ciężką pracą  
I że leniwi się nie wzbogacą...  
Nie po to żeśmy tłukli Hitlera,  
Żeby takiego dożyć premiera!

## Dusza Kaszuba

Nad brzegiem morza tuman wilgotny  
Wszystko dokoła okrywał,  
A na swej łódce Kaszub samotny  
Swoją kochankę tak wzywał:



- Płyn, wdzięczny głosie, po morskiej fali,  
Usłysz, ach, usłysz mnie, luba,  
I na wezwanie przybądź z oddali  
Tu, do swojego Kaszuba.  
- Przybądź, ach, przybądź, bo nie mam czasu,  
Ciebie, kochanko ma, wzywam,  
Bowiem ja jestem twój miły Kaszub,  
Co na tej łódce tu pływam!  
Tak młody Kaszub wołał ze łzami,  
Żeby przybyła tam wkrótce,  
Ajednocześnie ruszał wiosłami,  
Pływając po morzu w łódce.  
Pływał i oczy swe wypatrywał,  
Czy biegnie doń jego luba,  
Ale niestety nikt nie przybywał  
Do nieszczęsnego Kaszuba.  
Morze szumiało, głos leciał w pustkę,  
Wiatr szarpał żagiel z łopotem,  
Zapłakał Kaszub, wytarł nos w chustkę  
I powiosłował z powrotem.

#### Odejście Mikołajów

Kiedy zima nastaje,  
To z przeróżnych zaułków  
Wylażą Mikołaj e  
W liczbie plus minus pułku.  
W miasto jak rzeka płyną  
Tych Mikołajów tłumy  
I pachną naftaliną  
Ich tandetne kostiumy.  
Trzęsą się siwe brody,  
Sto wielkich nosów świeci,  
Przystają samochody,  
Uśmiechają się dzieci,  
Promienieje ulica,  
Bo każdy dobry święty  
W domach, sklepach, świetlicach  
Będzie wręczał prezenty.  
Mikołaj owe żniwa,  
Zawód, nie żadne hobbi -  
I dziatwa jest szczęśliwa,  
I Mikołaj zarobi.  
Czasem taki staruszek,  
W cywilu zwany Mięciem,  
Urźnie się jak świntuszek  
Z pierwszym przydrożnym ciciem  
I ogarnięty szalem,  
Że aż mu drży fufajka,  
Gwizdnie swym pastorałem  
Innego Mikołajka

Lub dłonią, którą czule  
Głaskał właśnie maluchów,  
Grzmotnie go po infule  
I dołoży po uchu.  
I oto na rozstaju  
W samym środku miasta  
Kłęb świętych Mikołajów  
Z każdą chwilą narasta,  
By ruszyć pośród huk,  
Przekleństw i strzępków waty  
I toczyć się po bruku  
Niczym kula z armaty,  
Przewracając tramwaje  
I niknąć pośród mroku,  
A wraz z nim - Mikołaj e  
Nikną na przeciąg roku...  
A choć są źli i brudni,  
Łza mi się w oku kręci,  
Bo nie są tacy nudni  
Jak inni polscy święci  
Kościelni i ci bez wyznań,  
Którymi kwitnie Ojczyzna...

#### List do żony

Kochanie, ty po lasach brodzisz,  
A tu z kiciusiem twoim kłapa,  
Twój kiciuś nie ma już w czym chodzić,  
Zużył białizny cały zapas,  
Całkiem dziurawe ma skarpetki,  
Boso kuśtyka po ogródku,  
Patrzy na dalie i nagietki,  
A serce żre mu robak smutku.  
Ty sobie bawisz na Marienbadach,  
W Sobótkach, względnie w Obornikach,  
I nie wiesz, co twój kiciuśjada,  
Jakie paskudztwa czasem łyka,  
Jak mu nie służy kalarepka,  
Jakie mu brzuszek robi harce,  
Gdy je spleśniałe skórki z chlebka,  
Coś zostawiła je w spiżarce.  
Czasami kiciuś w łóżku leży,  
Gorzko przeklina swoją dolę  
Patrząc na brudny stos talerzy  
Wyrastający wzwyż na stole.  
Popatrzy, pośpi i popłacze,  
Zabeczyjak zabłąkana owca:  
- O miła, kiedy cię zobaczę?  
Wróc z tej Ostendy czy z Wągrowca!  
Zjaw się, zaceruj dziury w spodniach,  
Spraw, by znów wszystko zajaśniało,

Nie zdradzam cię już od tygodnia,  
Zupełnie mi się odechciało,  
Karty nie bawią mnie i goście,  
Inne rozkosze teraz wolę -  
Ot, chciałbym sobie przewlec pościel,  
Raz spróbowałem. Nie wydolę.  
Kochanie moje, wróc z Lidzbarku,  
Porzuć Hawaje, Dardanele,  
Możesz mi dać po karku,  
Lecz weź mnie znów pod kuratelę!!!  
Przyjedź, pocałuj czółko łyse,  
Zrób obiad, spodniom przywróc kancik...  
Kiciuś już nie chce być tygrysem.  
.. chce być kiciusiem swojej pańci...!!!

### Inspekcja

W nocy nieoczekiwanie zgoła  
Przyszedł do mnie święty Mikołaj.  
Stanął w progu, przyjrzał się Mani  
I zapytał: - A co to za pani?  
Mania ślicznie zarumieniona  
Powiedziała z wdziękiem: - Narzeczona...  
Dociekliwy jak większość starszków  
Święty na to: - Czegóż ona w łóżku?  
Uszy mi zapłonęły z gorąca  
I odrzekłem głupio: - A bo śpiąca...  
Ten argument wcale mi nie pomógł:  
- Czemuż nie śpi u siebie w domu?  
Chytra Mania szepnęła słodko:  
- Bo ja jestem bezdomną sierotką...  
Dobry święty się podrapał po nosie:  
- W takim razie gdzież ty śpisz, młokosie,  
Jeśli łóżko odstąpiłeś pannie?  
- Na słomiance, proszę pana, albo w wannie!  
Święty brodą ze wzruszeniem porusza:  
- Ot, szlachetna jakaś z ciebie dusza,  
Obydwoje warcicie prezentów...  
Tutaj sięgnął do worka z brezentu.  
Wręczył Mańce kawałek piernika,  
A mnie dał popiersie Kopernika,  
Spojrzał jeszcze na Mańki nogę,  
Którą właśnie opuściła na podłogę,  
I powiedział wychodząc za dźwierze:  
- Paxvobiscum, cześć, ciężki frajerze!

### Kompleks wdzięczności

Nie wiem, gdzie się mam schronić ani gdzie się mam schować  
Oraz jakie zatrasnąć okna, bramy lub drzwi,

Bym nie musiał co chwilę za coś komuś dziękować,  
Nie powtarzać: "spasibo", "thankyou", "graba".  
"merci"...

Płyną z ust profesorów, dyrektorów, pastorów  
Słowa, których słuchając jużem szerniał i schudł,  
Żeśmy winni czuć wdzięczność wielką dla plantatorów,  
Marynarzy, lekarzy, tych. co ciągną drut z hut,  
Tudzież dla pedagogów, producentów obręczy,  
Dla facetów, co światło wytwarzają i gaz...

Boże, kiedy się człowiek za to wszystko odwdzięczy,  
Kiedy dług ów wyrówna, co mu cjażyjak głąz?  
Jeden pan, dość nerwowy, to się wziął i utopił,  
Dzięki czemu nie musi już powtarzać na dzień,  
Ile czego zawdzięcza sortowaczom konopi,  
Praczkom, tkaczkom, spawaczkom, rwaczkom lnu  
i te de...

Wleźliśmy aż po pachy w kompleks całkiem niewąski,  
W koszmar stałej wdzięczności bez wyjść, drzwiczek  
i bram.

Dziękujemy za zwykłe sprawy i obowiązki  
I czekamy, by także podziękował ktoś nam...

Dzisiaj w nocy ma żona siadła naraz na łóżku,  
Wykazując, że stacją na gest piękny i takt,  
I szepnęła: - Dziękuję za pieczyoty, staruszk...!  
- Nie ma za co... bąknąłem. Żona rzekła:  
-To fakt...

## Mój zbiorek

Stać mnie na chlebuś z masłem i czystą.  
Mam nawet aż dwie zmiany pościeli,  
Ale nie jestem - choć wstyd - hobbistą  
Jak tylu innych obywateli.

Gdzie człek nie spojrzy - głupio się robi,  
Bo prawie każdy ma jakieś hobby:  
Henio ma znaczki, Zenio - serdaczki,  
Gienio - kabaczki i wykałaczkki,  
Zyzio - zegarków komplet wspaniałe,  
Dyzio namiętnie zbiera pedały,  
Florek prowadzi hodowlę norek,  
Worek sikorek maTelesforek,  
Zaś Salwaterek - chiński rozporek,  
Jak również korek i kalichlorek,  
Który wydaje brzydki fetorek.

Zbyś lubi koty, a Zdziś kojoty,  
Jaś - drobne kwoty, Staś - papiloty,  
Lucekjak baca owieczki maca,  
Ziutek dokarmia tęgiego katza  
I mówi, że mu się to opłaca.

Inni zbierają wszystko, jak leci:  
Marysia śmieci, Gabrysia - dzieci,

Basta tapczany wraz z frędzelkami,  
Kasia - nagany z ostrzeżeniami,  
Paweł muszelki, Szaweł - kafelki,  
Gaweł natomiast puste butelki,  
Dalej jamniki, bziki, guziki,  
Budziki, piki, kliki, nocniki,  
(zwłaszcza antyki i z majoliki),  
Gile, motyle, młode goryle,  
Dyle, wentyle, szpile i grzdyle,  
Grypsy i gipsy, rypsy i pipsy,  
Klipsy, kalipsy, apokalipsy,  
Śliwki, oliwki, śpiwki, przygrywki,  
Preselektywki, rezerwatywki,  
Separatywki i rogatywki,  
Hacele, trzemiele, trele-morele,  
I różne takie - tam duperele... Ufff...  
Ja jeden pośród tych amatorów  
Współzawodnictwa bym nie wytrzymał,  
Bo nie mam żadnych ciekawych zbiorów...  
.. .prócz powyższego zbioru dyrdymał!

Nadejście wiosny

Wiosna idzie, będą zmiany duże,  
Wkrótce ptaszki zaćwierkają na sosnach,  
Nawet w szarym zadymionym biurze  
Domyślono się, iż idzie wiosna.  
Wprawdzie w biurze nie widać słońca,  
Wprawdzie wszyscy toną w drukach i w druczках,  
Ale wczoraj obsypało gońca,  
Ale dzisiaj odmarzła splotczka  
I bluznęła z szumem jak kaskada,  
Aż naczelnik wyleciał z zebrania.  
A w tym samym czasie w szufladach  
Jeły cicho zakwitać podania  
Jak murawa górską, na zielono,  
Ze starości, boje dawno złożono!  
A na widok tej namiastki trawki  
Ciepło w sercach zrobiło się wszystkim.  
Urzednicy zdjęli zarękawki  
I spojrzeli na maszynistki.  
Maszynistki się okryły rumieńcem  
I zepsuły w roztargnieniu maszyny,  
A głównemu księgowemu tak zadrżały ręce,  
Że przekroczył fundusz na nadgodziny,  
Ale zaraz podjął decyzję męską,  
Nie pozwolił, by przygniotła go troska,  
I w piśmie do centrali wytłumaczył ten cały bałagan  
żywiolową klęską,  
Której na imię "Wiosna".

## List w sprawie polonistów

Polonista to nie zawód, lecz hobby,  
Polonistą być - nie życzę nikomu.  
Polonista po godzinach nie dorobi,  
Choćby zabrał robotę do domu.  
Polonista nie wędruje po mieszkaniach,  
Nie odzywa się wchodząc ze dworu:  
- Bardzo ładnie rozbieram zdania,  
Czy jest jakieś stare zdanie do rozbioru?  
Choćby szukał racji i pretekstów  
I tak zawsze pozostanie na uboczu -  
Mniej się ceni analizę tekstu  
Od banalnej analizy moczu...  
Cera blada, na portkach laty,  
Rozmaite braki w kondycji,  
Oświeceniem nie oświecisz sobie chaty,  
Pozytywizm nie poprawi twej pozycji.  
Poloniście sterczą chude żebra  
Jak sztachety mizernego płotu,  
Gdy się jeden raz u Zuzi rozebrał,  
To się składał z orzeczenia i z podmiotu.  
A jak inny zleciał kiedyś z ławki,  
Bo był gapa wyjątkowa i niezguła,  
To zostały zeń cztery przydawki,  
Dwa zaimki i partykuła...  
Polonista, niepoprawny romantyk,  
Nie największym się cieszy mirem,  
Ale ja mu - laury i akanty,  
Ale ja mu - kadzidło i mirrę!  
Ale ja go całuję w ramię,  
Ale ja go podziwiam i cenię,  
A ty przed nim na kolana, chamie,  
Cały w złocie i volkswagenie!  
Bo jeżeli jesteś i ja jestem,  
To dlatego, że stojący na warcie  
Polonista znużonym gestem  
Kartki książek wertował uparcie  
Za kajzera i za Hitlera,  
I za cara, i za innych carów paru,  
I dlatego właśnie nie umiera  
Coś ważnego, co nazywa się Naród.  
Więc zamieszczam na końcu listu  
Ja, satyryk, błazen i ladaco,  
Zdanie proste: - Kocham polonistów!  
Rozwinięcie zdania: -  
... bo jest za co!

Cykl

Ludzie dbają o siebie,  
Ludzie dbają o siebie,  
Ludzie dbają o siebie stale.  
Uważają na siebie  
I chuchają na siebie,  
Noszą ciepłe skarpety i szale.  
Zażywają mikstury,  
Wybierają się w góry,  
By oddychać pełnymi płucami,  
Zabijają kurczaki,  
Przyrządzają przysmaki  
I wzmacniają swój wątły organizm.  
Ludzie dbają o siebie,  
Ludzie dbają o siebie,  
Ludzie dbają o siebie stale.  
Uważają na siebie  
I chuchają na siebie,  
Noszą ciepłe skarpety i szale.  
A tu lata mijają,  
A ci ludzie wciąż dbają;  
Góry, kury, mikstury, et cetera,  
Lecz rzecz dziwna tym niemniej,  
Choć to nie brzmi przyjemnie,  
Coraz gdzieś jakiś człowiek umiera.  
Inni wzrokiem go mierzą,  
Patrzą, ale nie wierzą,  
Czasem któryś z nich westchnie: "o rany!"  
Szepcą do siebie w sieniach:  
Józek popatrz na Henia,  
Choć nieboszczyk, a jaki zadbany!  
Ludzie dbają o siebie...  
I znów lata mijają,  
I znów ludzie wciąż dbają;  
Góry, kury, mikstury et cetera,  
Lecz rzecz dziwna tym nie mniej,  
Choć to nie brzmi przyjemnie,  
Coraz gdzieś jakiś człowiek umiera.  
A potem, po pogrzebie,  
Znów jest słońce na niebie,  
Ten sam cykl widać znów w świetle słońca.  
Ludzie dbają o siebie,  
Ludzie dbają o siebie,  
Ludzie dbają o siebie do końca.  
Ludzie dbają o siebie...

### Żywopłot

Trwa w okolicy popłoch  
I zamieszanie spore:  
Tatko strzyże żywopłot  
Ogromnym sekatorem.

Zbudził się wczesną wiosną  
Kieby niedźwiedź w barłogu,  
Przeciagnął się, otrząsnął,  
Wylazł i siadł na progu.  
Otworzył ślipia, sapnął,  
Splunął przed się bez pudła,  
Odegnął muchy łapą,  
Poczochnął się po kudłach,  
Furknął jak wentylator  
Lub jak słoń znad Zambezi,  
Złapał w dłonie sekator  
I zabrał się do rzezi.  
Hej, w ulewie gałęzi  
Wyrywanych zawieją  
Coś się kłębi, coś rzezi,  
Jacyś czarci szaleją,  
Jakieś się wilkołaki  
Żrą bestialsko wśród żerdzi,  
Fruwają krzaki-kłaki,  
Coś jęczy i coś śmierdzi.  
Przerznął się tatko w poprzek,  
Wypadł z gąszczy z łomotem,  
Wydał bojowy okrzyk,  
Hyc i runął z powrotem.  
Znowu wszystko druzgota,  
Tnie, rąbie, siecze w buszu,  
Zajrzał sąsiad zza płota -  
Cofnął się już bez uszu.  
Przyleciał sierżant Miziak,  
Strofował go na próżno,  
Bo tatko dostał hyzia,  
Ciach i lufę mu urznął.  
Aż wreszcie swoje zrobił,  
Ściął ostatnią roślinę,  
Plac jak pustynia Gobi,  
Żywopłot jak Yul Brynner.  
Wyjął tatko papieros,  
Lecz kiedy go dopalał,  
On - dopiero co heros -  
Nagle sflaczał i zmałał.  
Powiedły mu muskułki,  
Ukazały się gnatki,  
Wreszcie przeląkł się pszczołki,  
Beknął i zwiął do chatki,  
Gdzie swe członki żalodne  
Okrył ciepłą bielizną...  
Tak, tak, raz w roku, na wiosnę,  
Każdy z nas jest mężczyzną  
Wjakiejś tam specjalności,  
Jak seks, ryby lub koty...  
.. .lecz większość bez litości  
Wyrzyna żywopłoty...



## Bajeczki babci Pimpusiowej

Siedziały raz dwie myszy popod polną miedzą.  
Siedzą tak sobie, siedzą, siedzą, siedzą, siedzą,  
Siedzą, siedzą, wtem nagle w srogi wigor wpadły!  
Jak nie hycną do góry... I z powrotem siadły.

Latał sobie z radarem pewien gacek młody  
I po drodze omijał przeróżne przeszkody,  
Lecz właśnie gdy się cieszył, że je tak omija,  
Wpadłszy na jedną z przeszkód rozbił sobie ryja.

Złapał raz wróbel glizdę, glizda przerażona,  
A on ją zaczął dziobać dziobem od ogona.  
Dziobie ją, dziobie, dziobie, podziobał ją trocha,  
A wtem glizda powiada: - Stary, mów mi Zocha!

Raz ordynarny niedźwiedź kucnąwszy na łące  
W dość niewybredny sposób podtarł się zającem.  
Zając się potem żonie chwalił po obiedzie:  
-Wiesz, stara, nawiązałem współpracę z niedźwiedziem!

Kiedyś pijany zając włóczył się po rżysku,  
A spotkawszy niedźwiedzia, naprał go po pysku,  
Niedźwiedź wpadłszy do domu wrzasnął: - Leokadio!  
Coś się chyba zmieniło, włącz no prędko radio!

Wyjrzała glizda z dziury i wesoło gwizda,  
Wtem patrzy - z drugiej dziury sterczy druga glizda.  
Dalejże ją uwodzić, a ta rzecze srogo:  
- Odwal się żesz, kretyńko, ja jestem twój ogon!

Złapał niedźwiedź świstaka idąc raz pod górkę,  
A pragnąc na nim świstać, chciał mu dmuchać  
w dziurkę.  
Świstak chodu, lecz zanim schował się do chały,  
Pisnął: - Mógłbyś przynajmniej, chamie, przynieść  
kwiaty!

Dmuchał żabę chuligan raz, kawał świntucha.  
Dmuchają, dmucha, dmucha, dmucha, dmucha, dmucha,  
Wtem bęc - z żaby królowna śliczna się wyłania!  
A ten skurczybyk wcale nie przerwał dmuchania...

Zapyląca raz pszczołka jakiegoś badyla,  
Wtem czuje, że od tyłu też ją ktoś zapyla.  
Patrzy się, a to truteń, niejaki Zenobi.  
Morał - rób dobrze innym, tobie też ktoś zrobi.

## Zuzia

Zuzia rośnie w czasie i przestrzeni,  
Coraz bardziej się robi strzelista,  
Już na widok Zuzi się rumieni  
Tymoteusz Dyćko, polonista.  
Idzie Zuzia, przegina się w pasie,  
Jakby była dorosłą osobą,  
Rośnie bowiem w przestrzeni i w czasie,  
A już zwłaszcza w przestrzeni przed sobą.  
Zuzia rośnie z tygodnia na tydzień,  
Już przestała być cienka jak patyk,  
Kiedy szkolnym korytarzem idzie,  
To przełyka ślinkę matematyk,  
Robi nagle -jak zając - stójkę,  
Czuje dreszczyk w krzyżu i w piętach,  
- Jak tu takiej postawić dwójkę,  
Skoro taka dobrze rozwinięta?...  
Zuzia rośnie dosłownie z dnia na dzień,  
Czerwienieje pan gimnastyk Dziobak,  
Widząc Zuzię w skłonie lub w przysiadzie,  
I subtelnie mruczy: - O, choroba!  
Rusycysta za nią okiem strzela  
Myśląc w duchu: - Wot kakoj ananas!  
I potyka się ksiądz prefekt Chudzielak  
Z trwożnym szeptem: Apage satanas!  
Zuzia rośnie z momentu na moment,  
Tatko dumny jest z takiej córy,  
Zuzia rzadko przebywa za domem,  
Zuzia uczy się do matury,  
Wkuwa daty i co jedzą zebry,  
I odmianę angielską "the sister",  
I korepetycje jej z algebry  
Daje Ryszard Dreptak, magister,  
Uczy Zuzię, nieprzytomny całkiem,  
Wchodzi w okna zamiast we drzwi,  
Całka mu się ciągle myli z ciałkiem,  
A różniczka - z różnicą płci.  
Zuzia cieszy oko, tak jak kwiaty,  
Swoją śliczną figurką i buzią,  
Gdybym ja był ministrem oświaty,  
Nie musiałabyś się męczyć, Zuzio!  
Nie wkuwałabyś słówek na pauzach,  
Bowiem jednym szerokim gestem  
Dałbym ci maturę honoris causa  
Za sam wygląd! I za to, że jesteś.

Lamentacja posiadaczy

Zasypia świat umęczony,

Czerni się noc bezgwiezdna,  
A żony, niewierne żony,  
W samochodach kupionych przez nas...  
A żony, żony niewierne,  
A samochody nowe,  
Za nasze męki niezmierne,  
Za nadgodziny biurowe...  
A drogie to samochody,  
A jeszcze nowiutkie i czyste!  
A jakie musiałem mieć chody,  
Żeby się dostać na listę!  
Więc nogi mamy jak z waty,  
A serce -jak centryfugi,  
A jeszcze przed nami raty  
Jak polskich wierzb szereg długi,  
Co wyśpiewywał je Chopin  
W niektórych - bodajże - mazurkach.  
Zachciało nam się Europę  
Udawać, wodna-zez kurka!  
Zachciało nam się wozów,  
Zachciało się, hej, samochodów...  
O, pozo, polska pozo!  
Papugo i pawiu narodów!  
I oto krajobraz zamglony,  
I oćma wstaje od Gniezna,  
A żony, niewierne żony,  
W samochodach kupionych przez nas.  
A żony polami, lasami,  
Susami na przełaj sadzą...  
Już mniejsza, że z kochankami,  
Lecz po co same prowadzą?!

## Zawał

Czasem nawet w życiu kancelisty  
Może trafić się jakaś wysiadka,  
Kancelista miał więc akt strzelisty  
I odmawiał go w pewnych wypadkach.  
Kiedy żona nań bez racji psioczy  
Lub gdy szef mu podwyżki nie dawał,  
Kancelista przymykając oczy  
Szeptał: - Boże, proszę cię o zawał!  
Żeby zaraz, żeby już, w tej chwili,  
Żebym leżał blady na parkiecie,  
Żeby wszyscy wreszcie zobaczyli,  
Jak mi źle jest i smutno na świecie,  
Żeby żona zachryła od wrzasku,  
Żeby w kółko powtarzała z płaczem  
- Nie umieraj, mój mały głuptasku,  
Byłam zła, ale teraz zobaczysz...  
Żeby szef ukląkł koło ofiary,

Żeby prosił oczami litości,  
Żeby mówił: - No... nie żartuj, stary...  
Jeszcze będę miał przez to przykrości...  
Żebym wreszcie dalekim i bliskim,  
I całemu paskudnemu światu  
Pogardzany, zaszczuty przez wszystkich  
Rzucił w oczy swój największy atut.  
Nigdy Ciebie o nic nie błagałem,  
Teraz błagam: Obdarz mnie zawałem!!!  
...cóż, zawały chodzą po artystach,  
Po lekarzach, pisarzach -jak mówią -  
A zwyczajny mały kancelista  
Może liczyć najwyżej na urząd.  
Więc na próżno biedak ręce składał,  
Marzeń szkoda i próśb było szkoda,  
Bo na ogół nie chwiał się, nie padał,  
Chyba że się pośliznął na schodach,  
Przy czym wzbudzał ogólną wesołość  
I pod ziemię rad byłby się schować...  
A tymczasem miał wciąż wyższe czoło,  
A łysiejąc - zaczął awansować.  
Wreszcie został nawet dyrektorem  
I osiągnął upragnione szczęście,  
I podwładni doń z telewizorem  
Przyszli, żeby mu go dać w prezencie...  
.. a w nim serce śliskie jak ameba...  
Sine wargi chwytają powietrze...  
Chciał zawołać: - Boże! Już nie trzeba!!!  
A powiedział niewyraźnie: Nie... trze...  
I przewrócił się jak drewna kawał,  
I na próżno odganiał ramieniem  
Zamówiony dawno temu zawał,  
Dostarczony z dużym opóźnieniem...

## Marzenia

Kiedy piechur zmęczony przykuca,  
Marzy sobie o jedwabnych onucach,  
Żeby były śliskie i wygodne,  
Eleganckie, a przy tym chłodne...  
Chłop ubogi z dalekiego powiatu  
Często myśli o siermiedze z brokatu,  
Żeby podziw dla całej parafii,  
Wszyscy jękną, a wójta szlag trafi.  
Ksiądz Chudzielak, chudy i ponury,  
Chciałby myckę mieć z krwawej purpury.  
I akurat przyjeżdża sufragan  
I się robi pieroński bałagan...  
Doktor Dziobak, gdy zasypia zmęczony,  
To mu skalpel się śni pozłożony  
I zazdrosna mina prymariusza,

Który wężem z irytacją rusza.  
Kelner Pućko rozmyśla po cichu  
O dwunastu inspektorach PIH-u,  
Jak przynoszą jemu paprykarze,  
A on mówi do nich: - A ja zważę!  
Duma muzyk, który wali w bębny,  
Że zrobiono mu koncert odrębny  
I przychodzą Oj strach z Rubinsteinem,  
I dziękują, że to takie nadzwyczajne.  
A ja jestem sobie facet oddzielny,  
Mnie się widzi redaktor naczelny,  
Jak ma całkiem inną posadę  
I ułożyć musi balladę,  
A ja mu, broń Boże, nie zatwierdzam  
Ani się na niego nie rozsierdzam,  
Tylko z boczką się przyglądam zwyczajnie...  
Niby taki drobiazg, ajak fajnie!!!

### Wspólnota

Z moim synkiem żyłem kiedyś wygodniej,  
Bo jak jeszcze był - o taka - ciupinka,  
To się brało jakieś moje stare spodnie  
I się szyło z nich nowe dla synka.  
Z biegiem czasu zaszły pewne zmiany  
I przemiany. Czyli mówiąc ogólnie  
Obaj z synem coraz częściej używamy  
Różne rzeczy nie gęsiego, lecz wspólnie:  
Wspólne żyletki,  
Wspólny pulower,  
Wspólne skarpetki  
I wspólny rower,  
Radio na półce  
Wspólne nam gra  
I mamy w spółce  
Wspólnego psa,  
Wspólnie robimy  
Obiad z trzech dań...  
...ale dziewczyny  
Ma własne, drań...  
W przyszłości zaś będziemy żyć jeszcze radośniej,  
Gdy z upływem biegnących lat oraz tygodni  
Mój syn jeszcze dorodniej i piękniej wyrośnie  
I powie:  
- Zrób coś sobie, tato, z moich spodni!

### Paryskie dożynki

Żniwa, żniwa w Paryżu,  
Żniwa owsa i ryżu,

Wszędzie tańce i śpiewy wiejskie,  
Plon latoś bardzo fajny,  
Jadą, jadą kombajny  
Przez Pola Elizejskie.  
Niosą żeńcy, jak trzeba,  
Ogromny bochen chleba  
Wypieczony genialnie,  
- Hej, plon niesiemy, plon,  
W gospodarza maison!  
Zawodzą rytualnie.  
Toczą się przez bulwary  
Wozy pełne bez miary,  
Idą różne dziewczynki w szeregu,  
Słodko brzmi w ich usteczkach  
Piosneczka "Szła dziewczeczka  
do laseczka". Bulońskiego.  
Jadą, jadą skuterem  
Bardotka z Renę Clairem,  
A za nimi sto motorów z wyciem.  
Marc Chagall wraz z Picassem  
Machają wielkim hasłem:  
"Śtafeta Ślakiem Zwycięstw"!  
Idzie, idzie Prezydent,  
W rękę trzyma Farridę,  
W drugim rękę - pół litra koniaku,  
Namawia gospodarzy:  
- Pijta, niech wam się darzy  
W pszeniczcze i w rzepaku!  
Hej, grają tarabany,  
A w Notre-Damie - organy  
Naprawione w ramach gwarancji,  
Brzmiały pieśni w całym kraju...  
Dobrego urodzaju  
Wam życzymy, chłopcy z Bratniej Francji!!!

### Specjaliści

Gdzieś pod polskim niebem mokrym,  
Gdzie zakręca szosa,  
Spotkał filozof Demokryt  
Kapitana Klossa.  
Wnet się między nimi szczerzy  
Krótki dialog odbył,  
Bo Demokryt był z Abdery,  
A z Abwehiy Kloss był.  
Jął Demokryt bardzo chwalić,  
Gdy tak w deszczu kiśli,  
Starożytny materializm,  
Który sam wymyślił,  
Mówił, że się greckim bogom  
Wkrótce skończy władza,

Bo atomistyczny pogląd  
W użycie wprowadza.  
Na to Kloss się też pochwalił,  
Siadłszy wśród jałowców,  
Jak w drebiezgi fort rozwalił  
Pełen gestapowców,  
Jak wysadził trotylówką  
Esesmanów bandę  
I niemieckim trzem szpiclówkom  
Zrobił Rassenschande...  
Połazili se po rosie,  
Przystanęli w życie:  
- Gratuluję, panie Klossie!  
- Brawo, Demokrycie!  
- Jak się tak to wszystko zbierze,  
To duma się budzi,  
Że w Abderze i w Abwehrze  
Mamy swoich ludzi!  
Tu, klepnąwszy się po plecach,  
Pa-szli, po wygonie!  
.. .dobrze mieć tęgiego specy  
W każdym jednym pionie, hej!  
W każdym jednym pionie!

#### Prawo Archimedesy

Późną nocą mędrzec Archimedes  
Wyszedł z domu, zamknął cicho drzwi  
I przez miasto się udał per pedes  
Obliczając wartość liczby "R".  
Pod bladymi znakami zodiaku,  
Pod księżycem błyszczącym wysoko  
Szedł uczony ulicami Syrakuz  
I powtarzał: Pi... pi razy oko...  
Jedna z heter, wypuszczając gaszka,  
Tym "pi pi" się zdziwiła ogromnie  
I spytała: - Pan się bawi w ptaszka?  
Zamiast piszczeć, wstąp pan lepiej do mnie...  
- A i owszem - odparł mędrzec - wstąpię...  
(z czego widać, że faktycznie był on mędrcelem).  
Ona zaś mu przyrządziła kąpiel  
I kolację zrobiła naprędce.  
Archimedes zrzucił chiton lniany,  
W starczą pierś się podrapał pazurkiem,  
Chwycił oddech i skoczył do wanny,  
Jakby pragnął zostać płetwonurkiem,  
Po czym, głowę wystawiwszy łysą,  
Spytał, gładząc zarost szczeciniasty:  
- Jaki dzień dzisiaj mamy, hurysy?  
- Pierwszy stycznia!  
-A rok?

- Dwieście dwunasty.  
- A to dziwne - krzyknął matematyk -  
Toż był dwieście trzynasty dopiero,  
Czemu z każdym rokiem mniejsze daty?  
- A bo to jest czas przed naszą erą!  
- Prawda - szepnął mędrzec - zapomniałem,  
U nas lata na odwrotną stronę płyną...  
I w zadumie, okiem otępiełem  
Ją przyglądać się brudnym mydlinom...  
A wtem, nagle, jak ci nie da susa,  
Nic nie zważa, że woda zeń ścieka,  
Na parkiecie stanął na nagusa  
I zakrzyknął: - Heureka! Heureka!!!  
Rzecz to dziwna i uwagi warta:  
W wodzie ciało waży dziwnie mało,  
Tyle mniej, ile waży wyparta  
Woda przez to zanurzone ciało!  
Co stwierdziwszy, opuścił mieszkanie  
I powtarzał swój uczone banały.  
I tak go przychwycili Rzymianie,  
Którzy wleźli do Syrakuz przez kanał.  
A wódz Rzymian się uśmiechał ironicznie  
I nie wierząc w naukowe wywody,  
I chcąc sprawdzić tę rzecz empirycznie,  
Przebił starca i wrzucił do wody.  
Chlupnął mędrzec ugodzony włócznią,  
Wyparł wodę, choć już był bez czucia...  
I zatkały pokolenia uczniów:  
- Jeszcze jedno prawo do wykucia!!!

## Rezun i rezus

Trochę pieszo, trochę autobusem  
Podróżują rezun z rezusem.  
Rezun kiedyś urządził rzezie,  
A dziś siwe nitki ma w plerezie.  
Rezus kiedyś miał własne stado,  
A dziś tylko uśmiecha się blade.  
Czasem siadają u przydrożnej sosny,  
Wzrok ich smutny, a widok żałosny.  
Wspomni rezun rodzinne porohy  
i łzy zaraz mu leczą jak grochy.  
Duma rezus o kongijskich wierchach,  
Aż mu żywiej krąży we krwi czynnik Rh.  
Myśli rezun, że już nie ten sezon,  
I opuszcza rezuna rezon.  
Kombinuje osowiały rezus,  
Że już nie jest wśród rezusów krezus...  
Noc nadchodzi... limfatyczna luna  
Zimnym światłem oblewa rezuna.  
W nieprzytulnym cieniu kaktusa



Mętnym blaskiem lśnią oczy rezusa.  
Szepcze wietrzyk, poruszając petunie:  
- Nie rezonuj, rezerwisto-rezunie,  
Nie dla ciebie śniadanka u Loursa,  
Nie dla twego rezusa resursa!  
Dobry Boże, przyślij jakieś auto,  
Niech zabierze kozaka z tą małpą,  
Wszyscy wiemy, jakie mają plusy  
I rezuny stare, i rezusy.  
Niech nie siedzą przy polnej drodze  
Zasłużeni i zmęczeni srodze,  
Daj im chatę, szkło i ananas,  
A to miejsce nich się zwolni. Dla nas.

### Rozmowa z księdzem

...a jeśli istnieje niebo  
(bo może? Choć raczej wątpię)  
I jeśli w dniu mego pogrzebu  
Do tego nieba wstąpię  
(w co także wątpię raczej),  
I przyjdzie mi tam posiedzieć,  
To kogóż ja tam zobaczę?  
Bo wolałbym z góry wiedzieć,  
Czy spotkam na gwiazdnej połaci  
Wyłącznie aniołki białe,  
Czy którąś ze znanych postaci,  
Co ją za życia kochałem?  
Czy mi recepcja niebiańska  
Pokój przydzielili musem?  
Boja bym chciał, proszę państwa,  
Na przykład z panem Prusem  
Lub z panem Gary Cooperem  
Czy z Izaakim Bąblem,  
A tutaj mnie na kwaterę  
Z Kraszewskim wpakują nagle  
Albo mój jeden przyjaciel  
Do mego pokoju wlicze  
I znowu powie: - Wiesz, bracie,  
Poznałem o... taaaką cizię!  
A ja bym chciał porą wieczorną  
Mieć taką cudowną szansę  
Pogadać z Marylin Monroe  
I z Anatolem Francem,  
I może ze swoim tatą,  
Bo znałem go bardzo mało...  
Hej, dużo dałbym za to,  
Żeby tak właśnie się stało,  
Ale się tam nie wybiorę,  
Bo jakby mnie kto ulokował  
Z Rabindranthem Tagore,

Tobym natychmiast zwariował,  
Lub z Marią Konopnicką...  
Ta myśl sen z powiek mi spędza...  
Nie, wolę iść drogą laicką,  
Bardzo przepraszam księdza!